

KONKRETY

Nr 38

O POTRZEBIE
ODNOWY

3

GÓRNICZY GŁOS
W DYSKUSJI

4

O SMAKU
WĘDLIN

6

JAK SIĘ WIEDZIE
AJENTOM

12



● **REALIZACJE ZADAŃ PRODUKCYJNYCH WOJEWÓDZTWA** za osiem miesięcy br. omówiono na ostatnim (11 bm.) posiedzeniu Egzekutywy KW PZPR. Stwierdzono, że gospodarka Legnickiego zanotowała w tym okresie wyniki znacznie gorsze niż w analogicznym okresie roku ubiegłego, 18 zakładów ma szczególnie poważne kłopoty w realizacji planów. Wskazano także na konieczność szybkiej realizacji wniosków i postulatów ludzi pracy. Egzekutywa zapoznała się z programem zaopatrzenia rynkowego województwa we wrześniu br. Oceniono efektywność prac scaleniowo-wymienionych i kształtowanie rolniczej przestrzeni produkcyjnej. Obradami kierował I sekretarz KW Stanisław Cieślak. 11 bm. odbyło się także posiedzenie Sekretariatu KW, na którym krytycznie oceniono przygotowania do tegorocznego sezonu ogrzewczego.

● **„HARCERSKI START 1980/81”** — wojewódzka inauguracja roku harcerskiego odbyła się 14 bm. w Złotoryi. Podsumowano ubiegłoroczne współzawodnictwo Chorągwi Legnickiej. I miejsce zajął Hufiec Głogów, II — Hufiec Legnica, w pionie hufców gminnych i miejsko-gminnych zwyciężyły Kunice przed Prochowicami i Wądrożem Wielkim. W czasie uroczystości wręczono akty nominacyjne na harcmistrza Polski Ludowej nadane przez Kwaterę Główną ZHP. W uroczystości uczestniczyli m. in. członek Sekretariatu KW PZPR Hieronim Haraśimiuk i wicewojewoda legnicki Maria Barańska.

● **SLAWOMIR SAS z ULICY WOŁODYJOWSKIEGO 12/13 W POLKOWICACH** zwyciężył w konkursie Spółdzielni Mieszkaniowej „Cuprum” na najpiękniejszą ukwieconą loggię balkonową. W konkursie udział brało kilkuset polkowiczów. Rozstrzygnięto tu także konkurs na zagospodarowanie ogródków kwiatowych przy budynkach. I miejsce przyznano państwu Potockim z ulicy Sztygarskiej 7/1.

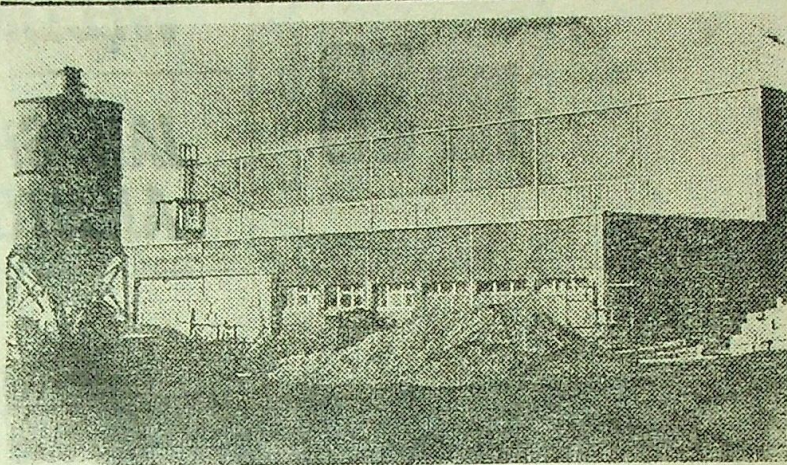
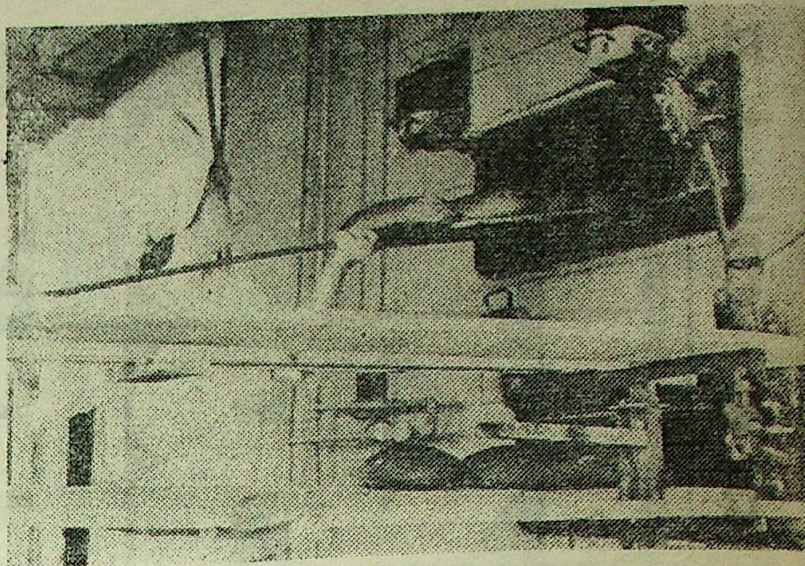
● **POSEŁ NA SEJM PRL — ANDRZEJ BOŃCZAK** przyjmuje obywateli na stałym dyżurze w lubińskim Urzędzie Miejskim. Z wnioskami, postulatami i skargami można się tu zgłaszać w każdy poniedziałek w godz. 9—12.

● **ZAKOŃCZYŁ SIĘ JUŻ MONTAŻ** ośmiu włoskich automatów tokarskich na nowo uruchamianym oddziale hamulców tarczowych w Zakładach Mechanicznych „Legmet”. Obecnie podłączane jest do nich zasilanie elektryczne. Brakuje jeszcze jednej obrabiarki — frezarki produkcji krajowej, której dostawa spodziewana jest dopiero w przyszłym roku. Mimo to, na przełomie listopada i grudnia pod okiem włoskich specjalistów rozpocznie się szkolenie załogi nowego wydziału „Legmetu”, a pod koniec roku ruszy próbna produkcja hamulców. Brakującą frezarkę będą na razie zastępować mniej wydajne maszyny.

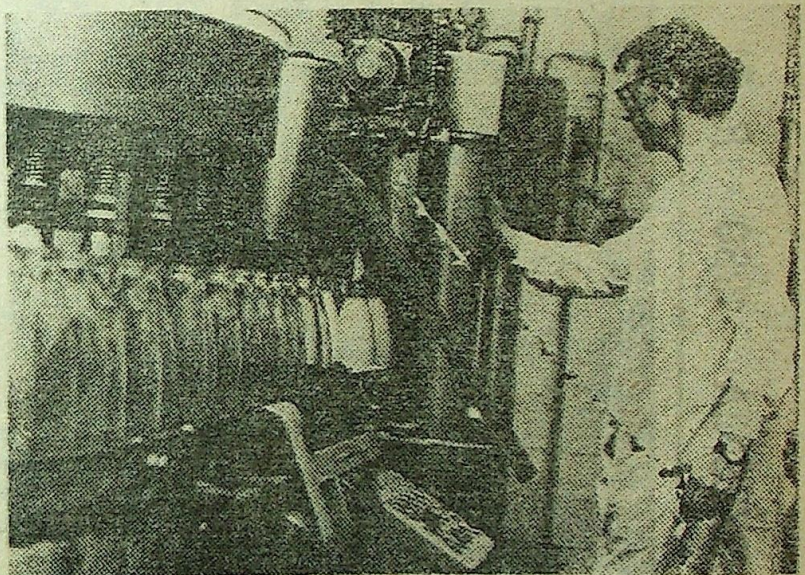
● **CHOJNÓW POSIADA DWIE MASARNIE**, ale wędliny i mięso dowożone są tu z innych miast woj. legnickiego. Powodem tego jest mała wydajność miejscowych zakładów przetwórczych. Dowód zaś to wysokie koszty transportu, opóźnienia w dostawach i dezorganizacja sprzedaży. Dlatego podjęto modernizację masarni WSS „Społem”. Przy okazji rozbudowy jej mocy produkcyjnej poprawione zostaną też warunki pracy załogi. Zakończenie prac nastąpi w grudniu. Zwiększy dostawy wyrobów masarskich także miejscowa masarnia GS „Samopomoc Chłopska”.

● **PONAD 500 NAUCZYCIELI** woj. legnickiego czeka na mieszkanie. W tym roku szkolnictwo uzyska 140 mieszkań. Ta trudna sytuacja sprawia że wielu potrzebnych fachowców rezygnuje z uprawiania tego zawodu. Nie garną się też do niego absolwenci wyższych uczelni. W niektórych większych szkołach muszą więc uczyć np. absolwenci szkół średnich.

Nowoczesna Piekarnia „GS Lubin” w Oborze piecze codziennie 200 tys. bochnów chleba, 300 tys. bułek, 400 tys. chalek. Na zdjęciu: Alicja Kucharska wyjmuje chleb z pieca.

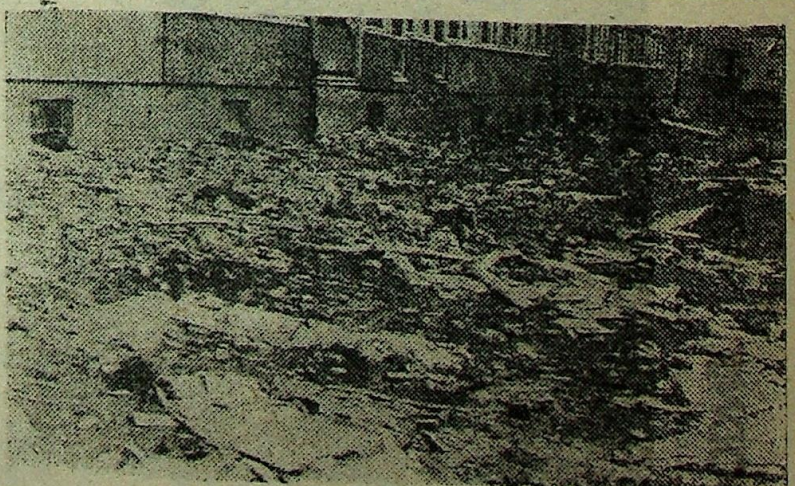


Zakład Mleczarski w Lubinie przerabia codziennie 85 tys. litrów mleka. Na zdjęciu: Adam Siedziński obsługuje automat do nalewania mleka.



W Legnicy trwają doroczne Dni Muzyki Kameralnej i Organowej. Na zdjęciu: Koncert Anny Wesolowskiej (fortepian) i Stanisława Firleja (wiolonczela).

Tak wygląda otoczenie domu przy ulicy Horyzontalnej w Legnicy. Lokatorzy tego domu wyrzucają śmieci przez okna... Trudno się dziwić, skoro tego karygodnego bałaganu nie zauważa ani Legnicka Spółdzielnia Mieszkaniowa ani Zakład Oczyszczania Miasta.



Zdjęcia: WALDEMAR SIKORSKI

OSZCZĘDZANIE RĄK

Nabiera tempa realizacja programu redukcji prac ręcznych i szczególnie uciążliwych w zakładach pracy woj. legnickiego. Z aktualnych danych wynika, że czynności uciążliwe wykonuje w Legnickim 30 829 osób, czyli 17 proc. zatrudnionych. 6449 osób pracuje w KGHM, 1924 — w Wojewódzkiej Spółdzielni Pracy, a 1017 w Głogowskim Przedsiębiorstwie Budowlanym. Znaczną liczbę osób wykonujących ciężką pracę ręczną zatrudniają PGR-y (1710) oraz Wojewódzkie Zjednoczenie Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej — 2954 osoby. Procentowo najwyższy udział pracowników tej grupy mają m.in. Zakłady Mięsne w Legnicy, Odlewnia Żeliwa w Gromadce, GPB, Zakłady Przemysłu Dziwiarskiego „Hanka”, Prochowickie Zakłady Drobiarskie oraz Dolnośląska Fabryka Instrumentów Lutniczych w Lubinie.

Zaplanowano, że w br. wyeliminuje się w woj. legnickim stanowiska ciężkiej pracy ręcznej, na których pracuje 1438 osób. Koszty wprowadzenia nowych rozwiązań technicznych wyniosą ponad 300 mln zł, a planowane efekty mają przekroczyć 260 mln zł.

W I półroczu br. realizacja zakładowych programów redukcji prac ręcznych pozwoliła zmodernizować wiele stanowisk technologicznych i pozyskać 309 osób, które zatrudniono tam, gdzie

odczuwano braki kadrowe. Największe efekty uzyskał przemysł (136 osób) oraz rolnictwo uspołecznione i kółka rolnicze (90 osób).

Sporo innowacji zamierza w tym roku wprowadzić Zjednoczenie Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej. Np. w Legnicy i w Głogowie wprowadzono do wywozu śmieci samochody typu SMW-1 i duże (10 m sześć.) kontenery, eliminując tym samym pracę ładowaczy. Planuje się rozszerzyć ten system na inne miasta województwa. Mają być zakupione suwnice, wózki widłowe, ładowarki typu cyklop i koparki. Mechanizacji ulegną prace związane z utrzymaniem estetyki miast.

W niektórych zakładach realizacja programów z różnych przyczyn nie przebiega pomyślnie. Np. w I półroczu br. nie uzyskano żadnych efektów m.in. w prochowickim „Reniferze”, legnickiej „Lefanie”, prochowickich Zakładach Drobiarskich, Cementowni w Raciborowicach, WSS „Społem”, chojnowskim „Dolpakarcie” i w Fabryce Przewodów Nawojowych. Zakłady mają trudności z uzyskaniem materiałów i środków potrzebnych do modernizacji stanowisk szczególnie ciężkiej pracy ręcznej. Jednak w wielu przypadkach zabrakło chyba zwykłej konsekwencji, bo w końcu omawiany program to jedynie początek całego przedsięwzięcia.

(ch)

SPÓŻNIONA KAMPANIA

Zbliża się kampania cukrownicza. Według spisu lipcowego mamy w całym rolnictwie naszego województwa do zbioru prawie 14,5 tys. ha buraków cukrowych. Ich skup z terenu województwa, podobnie jak w latach poprzednich, będą prowadzić cukrownie: Głogów, Jawor, Małoszyn, Pastuchów i Świdnica. Zlokalizowane na terenie legnickiego cukrownie Jawor i Głogów rozpoczną kampanię cukrowniczą w I dekadzie października.

Na podstawie przeprowadzonych pomiarów plantacji oraz wstępnego szacunku plonów przewiduje się zbiory w ilości ponad 330 tys. ton, z tego ponad 200 tys. ton z gospodarki indywidualnej. Na terenie naszego województwa skup prowadzić będzie 15 terenowych punktów, z czego 10 umiejscowiono wygodnie, przy stacjach kolejowych.

Jest to istotne zważywszy na ilości, jakie trzeba przewozić. Do wstęp-

niego planu przewozów przyjęto masę buraków wraz z zanieczyszczeniami w wysokości 467.400 ton! Przewozu tej masy dokonają: najczęściej SKR-y, bo 163 tys. ton, PKS — 115 tys. ton, PKP — 98 tys. ton i plantatorzy na płacie cukrowny — 91 tys. ton.

W celu usprawnienia odbioru buraków z PGR, we wrześniu zorganizowano 8 punktów zsympowych na terenie poszczególnych kombinatów.

Do tegorocznej akcji zbioru buraków przygotowano 127 kombajnów (o 29 więcej niż w roku ubiegłym) i 11 samobieżnych wyorywaczy, nie licząc pracującego sprzętu pomocniczego będącego w dyspozycji rolników: prawie 10 tys. ciągników i 9,3 tys. przyczep. Sprzęt ten w sprzyjających warunkach pozwoli na dokonanie zbioru buraków w ciągu 20—25 dni, natomiast w warunkach niesprzyjających zbiór potrwa do 45 dni.

(krzyd)

ADMINISTRACJA I RYNEK

Administracja państwowa w terenie winna obecnie przygotowywać się organizacyjnie i funkcjonalnie do zapowiedzianych zmian w systemie zarządzania gospodarką narodową. Nowe obowiązki urzędów wymagają podniesienia na wyższy poziom kwalifikacji pracowników i zatrudnienia specjalistów z dziedzin, które przechodzą pod bezpośredni nadzór terenowych organów administracji państwowej. Ważnym zadaniem prezydentów, naczelników i ich urzędów jest wdrożenie do praktyki nowego Kodeksu Postępowania Administracyjnego.

Sytuacja rynkowa, potrzeby ludzi pracy i załóg pracowniczych wymagają, aby szefowie urzędów miejskich i gminnych wzięli pod bezpośredni nadzór sprawy zaopatrzenia rynku, zajęli się szerzej akcją przygotowania zapasów zimowych — owoców, warzyw i ziemniaków. Poprawie powinna ulec dystrybucja opału. Konieczny jest stały nadzór nad przygotowaniem energetyki cieplnej do sezonu grzewczego.

12 bm. wojewoda legnicki polecił podległym jednostkom, aby w miarę swych możliwości organizowały także pomoc dla budowlanych, ponieważ budownictwo mieszkaniowe i towarzyszące ma znaczące opóźnienia. Naczelników gmin zobowiązano do sprawnego organizowania prac polowych, wykopków ziemniaków, buraków i siewu ozi-
min.

Najistotniejszym jednak zadaniem administracji państwowej jest operatywne załatwianie postulatów i wnio-

sków załóg pracowniczych. W tej sprawie oczekuje się wnikliwego i szybkiego reagowania na bolączki życia codziennego ludzi pracy. Od współdziałania administracji państwowej z załogami i organami samorządów robotniczych zależy powrót do właściwego rytmu pracy w województwie i odzyskanie zaufania do władz.

15 bm. w legnickim Urzędzie Wojewódzkim zebrali się przedstawiciele administracji handlowej, przedsiębiorstw handlowych i produkujących żywność oraz reprezentanci załóg pracowniczych z województwa. Omawiano zaopatrzenie rynku i jakość niektórych produktów spożywczych. W naradzie uczestniczył sekretarz KW PZPR Tadeusz Malinowski. Obradom przewodniczył wojewoda Ryszard Romaniewicz.

W bieżącym roku zagłębie międzywoje otrzymała zwiększone przydziały niektórych atrakcyjnych, poszukiwanych artykułów przemysłowych. W sklepach pojawi się dodatkowo: 1000 automatów pralniczych, 500 maszyn do szycia, 1000 radiomagnetofonów, 700 telewizorów kolorowych i mebli za 25 mln zł.

Ostrej krytyce poddano jakość wyrobów mięsnych i garmazeryjnych. Postulowano wprowadzenie ścisłych receptur i racjonalną gospodarkę surowcem. Zapowiedziano wzmocnienie kontroli PIH i społecznej, które powinny ujawnić przyczyny niepokojącego spadku jakości wędlin i wyrobów garmazeryjnych oraz poprawić walory smakowe tych wyrobów.

(czes)

Zdawałoby się, że dyskusja będzie tak różna, jak różne są obydwa środowiska. Tymczasem i w Pęcalowie, i w Głogowie mówiono o tym samym — o potrzebie głębokiej odnowy życia wewnątrzpartyjnego i społecznego. Nie werbalnej, lecz rzeczywistej, aby — jak powtarzano wielokrotnie — nie powtórzyło się to, co niedawno przeżyliśmy, aby więcej tak ostrych zakrętów nie było.

Osnową wszystkich rozmów partyjnych jest wiarygodność słów, od tego tematu zaczyna się każda dyskusja. To zrozumiałe. Większość z nas pamięta przecież przyrzeczenia dawane nam 10 i 4 lata temu, niektórzy przypominają jeszcze rok 1956. Tak, słowa rzucane były często na wiatr. Czy wobec tego historia się nie powtórzy, jaką mamy gwarancję, iż władza tym razem słowa dotrzyma?

I towarzysze zaraz sami odpowiadają: musi być stworzony system gwarancji. Odwołanie ruchu związkowego, nadanie mu nowych, szerokiach uprawnień może nie wystarczyć. I na pewno nie wystarczy. Pierwszym, podstawowym warunkiem pełnej i trwałej

ODNOWA

odnowy moralno-politycznej jest liczenie się z człowiekiem, jego glosem i jego potrzebami. W języku politycznym nazywamy to demokracją socjalistyczną. Ludzie chcą mieć coś do powiedzenia, wpływ na decyzje, chcą być traktowani nie jak robota, lecz jak istoty myślące, mające określone ambicje i potrzeby, nie tylko zresztą materialne. Tak, po tych dyskusjach, w których brałem udział, jestem już całkowicie pewny, że w dniach narodowego dramatu szło o coś więcej, niż brak żywności i dodatek drożyzny.

Jak my teraz wyglądamy? — pytali często aktywiści i działacze. — Chodziliśmy do ludzi, tłumaczyliśmy, wyjaśnialiśmy, przekonywaliśmy, a tymczasem co się okazuje? Że to wszystko nieprawda, a co gorsza, nikt nie chciał prawdy słuchać, każdy jej unikał, bo przyjemniej było słuchać okrągłych słówek i optymistycznych wiadomości. Ci sami, którzy nawoływali nas do wydajniejszej pracy, jak na przykład ten Szczepański z telewizji, kradli i bogacił się kosztem uczciwych ludzi.

Tak, gorzkie są to słowa, ale prawdziwe i trzeba je głośno wypowiedzieć. Ale powiedzieć to mało — stwierdzali towarzysze w „Famabie” i Pęcalowie — trzeba osądzić i ukarać winnych korupcji, malwersacji i innych wynaturzeń społecznych w naszym kraju. A więc drugi warunek rzeczywistej odnowy moralno-politycznej to stworzenie gwarancji, że zapamiętamy wreszcie naprawdę społeczną sprawiedliwość. Kto ma takie gwarancje tworzyć? Oczywiście partia. Ona musi stać na straży podstawowych zasad i demokracji socjalistycznej, i sprawiedliwości społecznej. I dlatego w samej partii musi się wiele zmienić.

Styl pracy partyjnej — to osobny, szeroki nurt toczącej się w samej partii dyskusji. Towarzysze dość mają odświeżności, teatralności i napaśczości zebrani, wyglądzania „wyścapieni”, żeby się przypadkiem ktoś nie obraził, gabinetowego stylu kierowania organizacjami i całym życiem, dość mają dygnitarzkiego sposobu bycia niektórych działaczy, owego dystansu, jaki dzielił wielu sekretarzy od szeregowych członków partii. Pragną natomiast bezpośredności w stosunkach wewnątrzpartyjnych i nie tylko tu, bo także w stosunkach z każdą władzą. Z dyrektorem, naczelnikiem, wojewodą, prezesem itd. Tak, ale — dodawali zaraz niektórzy — te wszystkie wynaturzenia rozkwitły nie bez naszej winy, bo przytakiwaliśmy, klaskaliśmy, nie mieliśmy odwagi oponować. Też szczerą prawdą.

Wiele namiętności budzą sprawy związkowe. Bo dużo jest tu niejasności i nieporozumień, a to przede wszystkim z braku szybkiej i autorytatywnej informacji. W „Famabie” na przykład panuje przekonanie, że będziemy mieli trzy rodzaje związków zawodowych. Tak, nie wystarczy ludziom powiedzieć, że obydwa związki — CRZZ-etowskie i Niezależne — są dla ludzi pracy, że do nowych ma prawo należeć każdy, a więc także członek partii, że zależy to tylko od załogi. Jednakże nie wolno na nikim niczego wymuszać, a — niestety — organizatorzy NSZZ uciekają się do tego sposobu, stosując nierzadko chytre wybiegi. Na przykład podsuwają dwóm panienkom (spotkanym na podwórzu) listę i mówią: „wszystkie wasze koleżanki już się zapisały”. A to nieprawda. Czy jest to sposób uczciwy? Wniosek z dyskusji na temat związków zawodowych jest jeden: żeby nie było rozbiicia ruchu zawodowego. Nie będzie, bo partia do tego nie dopuści — oznajmił to przecież niedawno I sekretarz KC.

I wreszcie nurt ekonomiczny. O sprawach płacowych i socjalnych mówi się na naradach stosunkowo mało. Jeżeli już, to w skali makro, to znaczy o stanie finansowym państwa, a realności zapewnien, że poprawa zaopatrzenia rynku żywnościowego będzie trwałą i progresywną, o inflacji złotych; wszędzie jest obawa o to, czy państwo podola tym płacowym zobowiązaniom, bo podwyżki nie mają pokrycia w towarach rynkowych. I zaraz towarzysze próbują sami te solidnie do roboty, byle tylko ktoś tę robotę do brze organizował i dbał o to, żeby była celowa i mądra. Żeby na przykład nie budować na wsi garaży, gdy nie ma z czego chlewu postawić, jak to było w gminie Pęcalów. Za dużo jest marnotrawstwa sił i środków. A to dlatego, że nikt nie liczył się ze zdaniem załogi, głosami poszczególnych robotników czy rolników, którzy krytykowali bzdurne decyzje i wytykali nonsensy.

Nie tylko na swój własny użytek zapisuję jeszcze jedną refleksję: jakże różne od tamtych, sierpniowych są dzisiejsze środki masowego przekazu, ich treści! Niczego, lub prawie niczego się dziś nie ukrywa, co jednak nie znaczy, że informacja jest pełna i szybka, a jako przykład podaje się casus Macieja Szczepańskiego: dlaczego o jego malwersacjach mamy się dowiadywać ze źródeł zagranicznych? Właśnie!

WŁODZIMIERZ KISIL

W górnictwie pracuję od 1952 roku na różnych stanowiskach fizycznych, ostatnio, od 1968 roku, jako strzałowy. Do naszej partii wstąpiłem w 1963 roku i należałem do niej 8 lat. Dziś znowu jestem członkiem PZPR.

WZAJEMNIE SIĘ ROZUMIEĆ

Ponieważ wiele mi się nie podobało, krytykowałem wiele, ale moje i nie tylko moje uwagi traktowano jako rozrabiaństwo i nieprawomysłowość. Ba, było wrogię do mnie nastawienie. Jawną krytyką mankamentów naszego dnia codziennego spowodowała, że zaczęto mnie temperować jak się dało, aż wreszcie wystąpiłem z partii. Teraz jednak, gdy już wrzenie było przed wykipieniem, ponownie wstąpiłem do PZPR. Jako długoletni górnik i znowu członek partii czuję się w obowiązku wziąć udział w dyskusji ogólnokrajowej — w sprawach nas wszystkich dotyczących.

Powiększyła się rozbieżność między sztabem naszej partii a jej szeregowymi rzeszami. Świadomość bezwartościowości i bezsilności, brak wiary w realizację wniosków składanych w podstawowych ogniwach partii oddalał sztab od armii. Lenin przewidział to w 1905 roku mówiąc te słowa do najbliższych po klęsce pierwszej rewolucji: Ta klęska będzie naszym zwycięstwem. Ujawniła tych, co potrafili to zwycięstwo przygotować. Ale strzeżcie się, gdy władza będzie już w waszym ręku, oderwania od klasy robotniczej, z której żeście wyrosli i dla której winiecie pracować, jej służyć, bo prędzej czy później wam ona przypomni, kto wy i po co w rządzie siedzicie! Sprawdziła się pierwsza Lenina przepowiednia. Zwycięstwo klasy robotniczej w 1917 roku. Rewolucja Październikowa oddała władzę w ręce partii robotniczo-chłopskiej. A siła ta była nie do pokonania, tak przez Entente, jak i przez Hitlera.

Sztab naszej partii uwierzył, iż posiada monopol na jedynie słuszne i konstruktywne decyzje. Ba, Edward Babiuch wręcz oświadczył narodowi, że wszystko, co złe, wynikało z powodu niedbałej pracy wykonywanej przez klasę robotniczą itp. Ale bezkarnie mu to powiedzenie nie uszło w świetle ostatnich wydarzeń w naszym kraju.

Wiadomo, nam, robotnikom i całemu narodowi, że tak dalej być nie może i nie będzie. Tę świadomość ma również i sztab naszej partii. Obudzenie tej zasadniczej prawdy to niewątpliwy sukces naszej klasy robotniczej. Ale ten sukces należy pogłębić i utrwalić na przyszłość, by sprawy nie wróciły do starego toru. Dlatego musimy mieć niezależne związki zawodowe z dostatecznym zasobem możliwości wymuszania na władzach spełnienia takich ustaw, które służą będą dobru klasy robotniczej, chłopstwu

i inteligencji. Dobru całego naszego kraju. Środki produkcji są w rękach sztabu naszej partii, więc rząd i sztab partii stały się siłą rzeczy pracodawcą, a klasa robotnicza pracobiorcą. Między pracodawcą a pracobiorcą nieraz zaistnieją jakieś nieporozumienia, które muszą być korygowane, wyjaśniane i usuwane przez organ kontrolny, to jest związki zawodowe.

Jednak moje obecne przystąpienie do partii niech będzie symbolem, iż każdy z nas robotników, trzeźwo i dalekowzrocznie myślący, zdaje sobie sprawę z jednego faktu: my, robotnicy musimy mieć swoją partię. Partię robotniczą. I taką partię mamy. Mamy partię, pod wodzą której klasa robotnicza zdobyła władzę i uprzywilejowane stanowisko klasy wiodącej w narodzie. Posiadamy własną inteligencję, która spośród nas wyrosła i została za nasze pieniądze wykształcona. Wielu inteligentów zapomniało, skąd się wywodzi. Ale klasa robotnicza to im przypominała wielokrotnie. Teraz groźnie potrząsnęła za kołnier. Jest to mimo wszystko nasza inteligencja. Musi ona jednak działać w naszym i całego narodu interesie. Nie wolno jej zapominać o tym, że motoryczną siłą narodu jest klasa robotników i chłopów. Nie wolno o tym zapominać ani sztabowi naszej partii, ani naszej inteligencji. Tym bardziej nam nie wolno zapominać. Wobec te aktualne wydarzenia w naszym kraju są to nasze wewnętrzne sprawy.

Wielu spośród nas myśli, że niech będzie jakikolwiek rząd, byle demokratyczny na wzór zachodni. Wobec taki niech się zastanowi! Dlaczego klasa robotnicza całego świata walczyła i walczy nadal o dominację w swych krajach? Czy no to, by ją potem oddać kłemu? Niech tak! Zauważ swoje go dziada, oca, czym był robotnik albo chłop przed wojną i w oświele dawniej, czym była jego godność osobista? Powiada taki: że ten, co miał pracę, żył dostatnio, ale ilu ją miało? Dziś ma ją każdy, byle pracować chcieć! To jest prawda niepodważalna!

Na pewno nie jest nam obojętne, kto będzie u nas sprawował władzę w kraju. Władza ta musi być naszą, robotniczo-chłopską, ale pod baczną kontrolą nas, robotników i chłopów. Nasz rząd musi być przekonany, że ta kontrola nie może dopuścić do działalności niezgodnej z interesami robotniczo-chłopskimi. Gdy zbudowaliśmy fabrykę samochodów małosilnikowych, miał to być wóz dostępny dla przeciętnie zarabiającego

robotnika, a co się okazało? Dlaczego większość PGR-ów najdrożej produkuje żywność, choć winno być odwrotnie? W środkach masowego przekazu musi nam być przedstawiony sposób i wysokość kar na tych, którzy doprowadzili do takiego stanu zadłużenia kraju, niedotrzymywania obietnic i przyrzeczeń. Nas się karze za każde niedbanie lub nieuwagę w pracy, więc taką samą miarką winniśmy i innych sądzić.

Musimy skończyć raz na zawsze z realizacją planów za wszelką cenę. Ludzie na kierowniczych stanowiskach bez inicjatywy muszą ustąpić miejsca ludziom ją posiadającym. Plany produkcyjne wykonują robotnicy, więc najlepiej wiedzą ile można zrobić. Kierownictwa zakładów winny rozpałtrzyć zapotrzebowanie rządu w imieniu kraju złożone pod kątem możliwości zakładu, jego środków produkcji. My, robotnicy, na pewno wykonamy każde zadanie ograniczone jedynie możliwościami środków produkcji. Państwo jest właścicielem zakładów, więc winno zapewnić im środki produkcji, a my jako robotnicy winniśmy mieć wpływ na jakość naszej kadry technicznej. Nie możemy zarządzać maszyn milionowej wartości. Powszechny brak części musi się skończyć. Za to odpowiada pracodawca, a więc rząd. Braknie ludzi do obsługi środków maszyn. Ocena funkcjonowania do szkolenia fachowców do obsługi maszyn winna należeć do kierowników oddziałów i kolektywów oddziałowych, złożonych z najstarszych pracowników o największym doświadczeniu, z każdej zmiany wyłonionych, a nie, żeby przenosić stażowe wizały ręce kierownikom oddziałów. Prawda jest, że wielu z nas pracuje długo, a do obsługi maszyn się nie nał. Przecież jednak pracownik młody i w krótkim czasie opanuje tajemnicę naszej pracy i można z niego zrobić fachowca na medal, ale przeniesie także mu odhyc staż tyle a tyle lat i co? Te rezerwy muszą być odholowane.

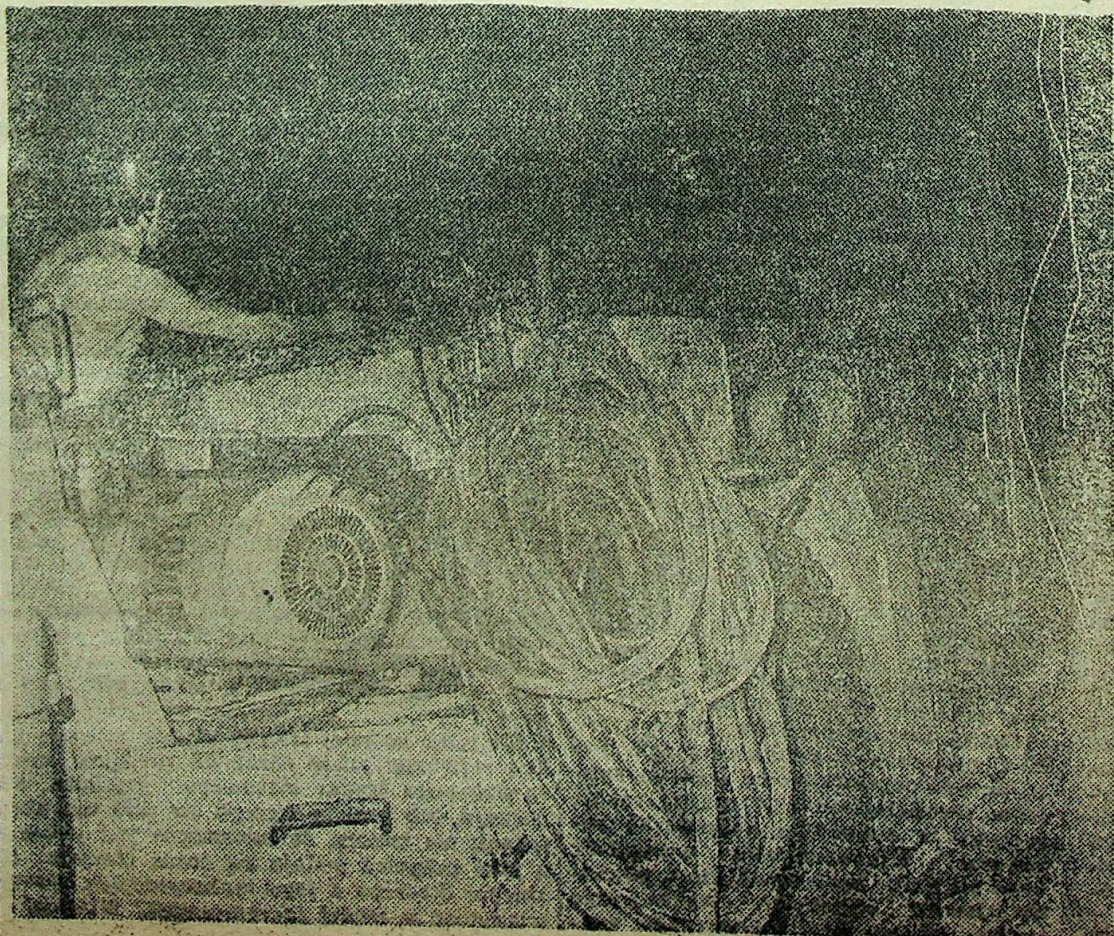
Strajki w naszym kraju były wynikiem zrywu zirytowanej stagnacją kraju klasy robotniczej. Dały klasie robotniczej poczucie siły, ale również i nadzieję tym, którzy myśleli, że zniszczą partię robotniczą, naszą partię, a tym samym zepchną klasę robotniczą z roli wiodącej do drugorzędnej lub nawet trzeciorzędnej w społeczeństwie, za przysłowiową miskę soczewicy. Musimy jasno takim odpowiedzieć: niedoczekanie wasze! My takich rozpoznajemy łatwo. To są ci, co tak działają, by wzmocnić niezadowolone klasy robotniczej.

Mamy samorządne związki zawodowe, które winny czuwać nad tym, by sprawy nie wróciły do starego toru. Ten musi raz na zawsze zarosnąć trawa. Ale musza trzeźwo i rzeczowo oceniać całokształt życia kraju. Sytuacja jest poważna. Mówię się, że tylko pracą naszych rąk możemy ją poprawić i naprawić. Ale za dzieło naprawy Rzeczypospolitej musza się wziąć wszyscy, nie tylko robotnicy. Bo to jest ojczyzna nas wszystkich Polaków. Nam nie wolno stawiać sprawy na ostrzu noża: wy albo my. Bo to są nasze wspólne sprawy. Rząd i Sejm musza opracować metodę i sposób, który nie pozwoli już więcej lekceważyć nas, robotników, naszych konstruktorów, naukowców, wszystkich ludzi pracujących dla dobra kraju i z miłości do niego, a widzących w tej pracy radość tworzenia. Widzących na co dzień efekty swej pracy twórczej dla dobra kraju.

Każdy z nas musi widzieć, jak dzięki naszej wspólnej pracy stopa życiowa społeczeństwa rośnie, jak koszty maleją, a ludziom żyje się co rok to lepiej i zdrowiej. Oto, czego oczekujemy od sztabu naszej partii, od naszego rządu. Pamiętajmy o jednej zasadniczej prawdzie, że musimy się wzajemnie rozumieć, dogadywać i godzić. Bo innej drogi dla nas nie ma i być nie może. Wspólną pracą, zgodną pracą w kilka lat zlikwidujemy sio i pójdziemy do przodu.

Tadeusz Dąbrowski
ZG „Rudna” G-15
28 VII 1980 r.

Fot. Waldemar Sikorski



— To był przypadek, zbieg okoliczności. W szkole, podczas ostrej zimy wybuchła epidemia grypy. Ogarnęła wszystkich nauczycieli. Wtedy kierowniczka szkoły poleciła mi, malutkiej dziewczynce z szóstej klasy, zająć się drugakami. Przedstawiła mnie dzieciom, nakazała im posłuszeństwo i odeszła. Prowadziłam zajęcia przez cały dzień. Byłam z tego powodu bardzo szczęśliwa, od tego dnia zaczęłam marzyć o nauczycielstwie.

WIĘCEJ NIŻ WIERNOŚĆ

— Zdałam do Liceum Pedagogicznego. Po ukończeniu natychmiast poszłam do pracy. Pamiętam: mała szkółka wiejska, gromadka przestraszonych dzieci z jeszcze bardziej wystraszoną nauczycielką. No i zaczęło się.

— Z czasem nabrałam doświadczenia. Doszły inne obowiązki: mąż, dwójka dzieci.

Kiedyś, przygotowując się do egzaminów kwalifikacyjnych stwierdziłam, że mam kłopoty z rozumieniem pewnych zagadnień. Kilka lat bez książek, bez wgłębiania się w czasopisma pedagogiczne, wypełnionych codzienną pracą nauczycielską, zrobiły swoje. Poczuliśmy, że tracę sprawność umysłową, że się niepostrzeżenie cofam. Zrozumiałam wtedy, że się muszę uczyć, że muszę czytać, studiować, aby nie zgłupieć, aby utrzymać się na możliwie wysokim poziomie sprawności umysłowej.

— Zamieszkaliśmy w Lubinie, zaczęłam pracować w Szkole Podstawowej nr 1, Monika trochę podrosła, zadecydowałam: będę studiować. Z tą decyzją — nowe obowiązki na plecach. W sumie do odegrania cztery role: żony, matki, nauczycielki i studentki. W każdej z nich chce być dobra. Jakim kosztem? Za jaką cenę?

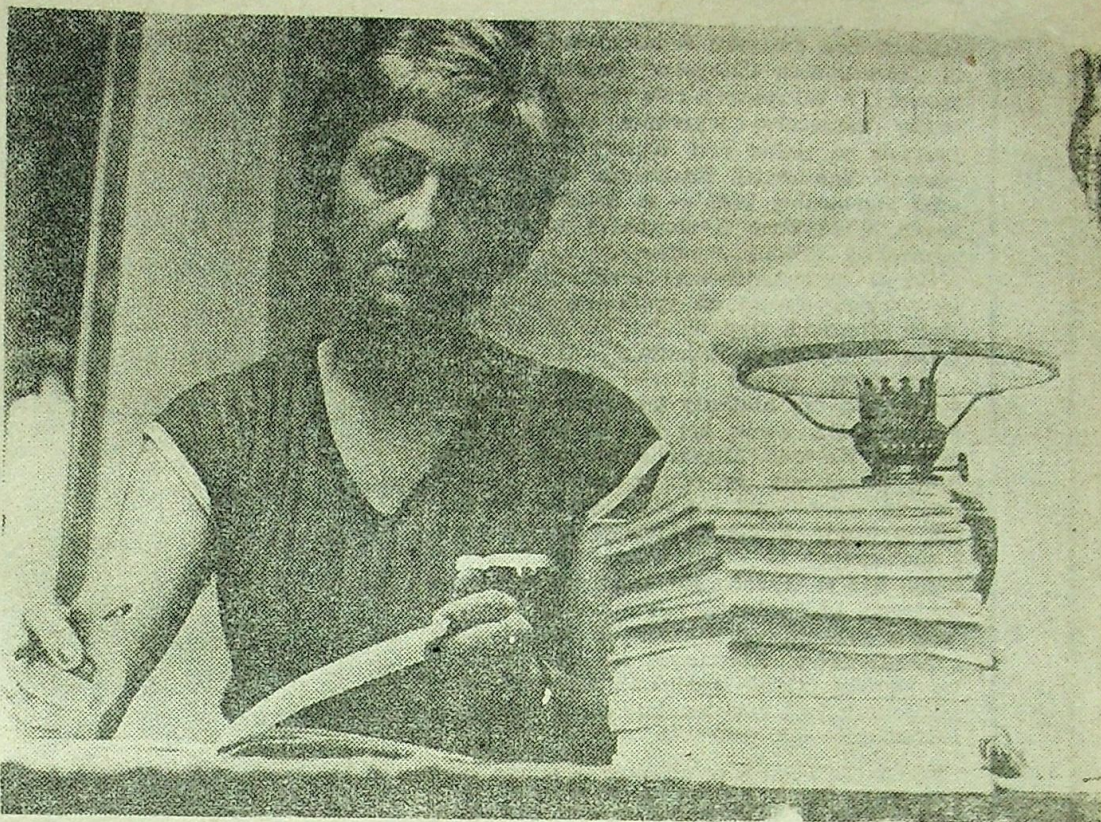
DANUTA PASTUCH nie chce o tych sprawach mówić. To takie zwyczajne, babskie sprawy, babskie życie, to tak niewiele: rano z otwarciem oczu włożenie w dręczący pośpiech, spojrzenie na barometr i w okno, szklanka czarnej kawy wypijana między łazienką a kuchnią, by nie zmarnować minuty, by nadażyć ze śniadaniem dla dzieci, by na czas stawić się w szkole.

A szkoła to nie tylko konglomerat charakterów, to nie tylko dzieci i młodzież kochana, ale to również układy, zależności i niedopatrzienia, które bolą. Świadomie w rozmowie naszej zmierza do tych bolących spraw, wciąż czekających na to, że ktoś je zauważy. One właśnie przyczyniają się do tego, iż jej wysiłek nie zawsze owocuje, nie zawsze jest doceniany. Zależy jej na wypowiedzeniu tych spraw, bo przecież daje z siebie prawie wszystko.

— Teoretycznie mówi się, że nauczyciel pracuje 22 godziny tygodniowo. Owszem, z jednym tylko zastrzeżeniem, w przypadku nauczycieli szkół średnich. My, jako pedagodzy z podstawówki mamy czymś zdaniem lepszy kawałek chleba, więc zobowiązani jesteśmy do 26 godzin. Dodatkowo musimy prowadzić zajęcia pozalekcyjne: kółka przedmiotowe, musimy być 2 godziny w tygodniu do dyspozycji dyrekcji, musimy pracować społecznie. W sumie przebywamy w szkole ponad 30 godzin, a wynagrodzenie otrzymujemy za 26. Dla mnie każda popołudniowa godzina w szkole to czas wydarty moim dzieciom, te również muszę wychowywać.

— Mam za sobą już 15 lat pracy, każde nadgodziny w szkole to wysiłek, który ma znaczenie, który prędzej czy później odbija się na kondycji. Po sześciu lekcjach jestem zachrypnięta. Laryngolog daje nieżyłowe porady: proszę pani głos należy oszczędzać jak wszystko inne. No, na pewno. Tym bardziej, że do dziś nie uznano nam schorzeń gardła za choroby zawodowe. Tylko w jaki sposób jako polonistka, stojąc przed czterdziestką dzieci, mam oszczędzać głos? Nie mówić? Może na migi?

— Z zabiegania, przemęczenia, z pogoni za nadgodzinami wyrasta mniejsza odporność i psychiczna, i fizyczna. Kryzysy zaufania zdarzają się nie tylko w polityce, ale i w szkole. Między nauczycielem i uczniem. Najczęściej powodem jest nieszczerść, fałszywa sytuacja. Prosty przykład. Dostajemy z LPK nakaz, aby uprzątnąć w czynnie społecznym śmietniki i place przed blokami na ulicy Chocianowskiej. Zarywamy lekcje. Zbieramy młodzież i idziemy. Na Chocianowskiej rozgrzebane śmietniki, place zarzucone papierami, szmatami. Ganimy młodzież do pracy. W oknach siedzą



Fot. Waldemar Sikorski

mieszkańcy i uśmiechają się... Więc mobilizujemy młodzież sloganami, przymuszamy do pracy, wiemy, że nas będą z tego rozliczać. No, ale właściwie dlaczego? Nie uchylam się od kampanii wykopkowej, od czynów okolicznościowych, które wychowują młodzież, ale oburzam się w sobie, gdy tracimy lekcje po to, by wyręczać mieszkańców, dozorców domów. Takie akcje niczego nie dają, a raczej deprawują i zniechęcają młodzież.

— Nasza profesja jest bardzo specyficzna. Wciąż podlega szerokiej i powszechnej ocenie. Rozliczają nas zwierzchnicy, rodzice, a nawet po wejściu w życie karty praw i obowiązków ucznia, wychowankowie. Kryteria są przeróżne. Czasem głębokie, innym razem bardzo powierzchowne. Uczniowie na przykład chcą mieć panie ładnie ubrane, lubią panie młode. Po piętnastu latach pracy w szkole dorobiłam się pensji w wysokości 3600 złotych. Zauważyłam, że zawsze szala efektywności w stroju przechyla się na stronę ucznia. To nasze uczennice noszą pewexowskie ciuchy, dbają, by podać za modą, one przynoszą do szkoły dolary. Potem często budują szacunek do nauczyciela na fałszywych przesłankach: jak cię widzą, tak cię piszą.

— Cóż, nie jestem bywalczynią salonów piękności. Nie ma mnie u fryzjera, krawca czy kosmetyczki. Brakuje mi na te sprawy czasu. Zdarza się, że jestem niesystematyczna w swojej pracy, że nie nadążam, że zasypiam nad stertą zeszytów klasowych, nad wypracowaniami domowymi.

Mówi, że to nie jest kryzys, że to jest obrona organizmu przed nadmiernym przeciążeniem. Że to jest dzień po dniu. Może nawet styl życia kobiet-matek-nauczycielek, które mają ambicję, zgodnie z najnowszymi tendencjami, dokształcać się ustawicznie.

— W tej gonitwie brakuje nam często bodźców, zarówno moralnych jak i materialnych. Kiedyś były dodatki za poprawianie prac klasowych, wypracowań domowych, dodatki za wychowawstwo. Dziś wychowawcy my w czynnie społecznym. To nie znaczy, że gorzej, że ograniczamy się do wypełniania dziennika i wypisywania świadectw. Po prostu mamy wobec wychowanków obowiązki organizowania popołudniowych imprez, spotkań, wyjść do teatru kina. Spotykamy się z rodzicami, robimy wywiady środowiskowe, opiekujemy się uczniami ze środowisk zagrożonych moralnie.

— Nasza profesja straciła rangę nie tylko w oczach publicznych. Czujemy się za mało dostrzegani przez władze. Wciąż borykamy się z pozyskaniem pomocy dydaktycznych. Wiemy, że kłopoty wynikają z faktu, iż wyrabiają pomoce spółdzielnie inwalidzkie, czasem, w ramach produkcji dodatkowej, zakłady pracy. Sytuacja ta ciągnie się od dawna. Teraz wkraczamy w trzeci rok szkoły zreformowanej i zmienia się niewiele. Czy naprawdę nie można uruchomić oddzielnej gałęzi przemysłowej, która by się zajmowała tylko produkcją pomocy? Organizujemy je w przeróżny, sobie właściwy sposób. Czy jednak musimy tak kluczyć, tak kuleć? Czyżbyśmy naprawdę udawali tylko, że mamy potrzeby? To jest tak jak z tym nauczycielskim ekwipunkiem. Dostaje na rok długopis z niebieskim wkładem. Skądinąd wiemy, że podstawowe środki do pracy w innych zakładach są na zbyciu: Uczniowie przynoszą do szkoły piękne notatniki, bloki techniczne, flamastry. Mówią, że to od taty z zakładu, że mama przyniosła z pracy. Wiem, że to są drobne niedopatrzienia, ale z tych drobnostek składa się nasze życie. Te drobnostki wpływają na spadek rangi zawodu nauczycielskiego.

— Jako polonistka chciałabym mieć w swoim gabinecie podręczny księgozbiór. Tymczasem nie mam go. Muszę ganiać z klasy do klasy w poszukiwaniu jedyne słownika, bo na więcej nie ma funduszy. Mówią o niej w szkole, że jest śmiała, że to kopalnia humoru. Mówią, że jej osobowość można streścić najkrócej: trzy razy T. To znaczy, że posiada temperament, talent — mówią, że nie brak jej nigdy taktu, z wyjątkiem sytuacji, w której wypada być nietaktownym.

— Kiedyś na konferencji i słuchałam, gdy mi ktoś mówił, że mój zawód jest zaszczytny, to w gruncie rzeczy wierzę w te słowa. Wprawdzie trochę na kredyt... ale kiedyś musi być lepiej.

— Dwa lata temu chciałam uciec od szkoły do przemysłu. Popracowałam dwa miesiące w zakładzie produkcyjnym i wróciłam. Zrozumiałam, że wtedy, w szóstej klasie, stała się bardzo ważna rzecz: poczułam się nauczycielką. Ktoś powiedział kiedyś, że kto raz poczuł się nauczycielem, ten zostanie nim na całe życie. I chyba tak stało się ze mną.

JAJWIGA WARDACH

SPÓR O KIEŁBASE

KRZYSZTOF DEBEK

Mówi się: małe dziecko — mały kłopot, duże dziecko — duży kłopot. Idąc do sklepu przekonujemy się, że jest akurat odwrotnie. Im mniejsze dziecko, tym mniej można kupić — proporcjonalnie do wieku.

WIELBŁĄDY Z TORNISTRAMI

Przychodzi taki dzień, że dziecko idzie do szkoły. W przeciwieństwie do młodzieży, której wystarczy zeszyt i długopis, potrzebuje bardzo przemysłowych pomocy naukowych. Należą do nich: plastelina, kredki woskowe, zeszyt w drobną linię, klej, tornister, fartuszek, tenisówki, itd.

Miesiącem, w którym dokonuje się tych zakupów, jest zazwyczaj sierpień. Widzi się wtedy długie kolejki rodziców robiących wszystko, żeby ich dziecko miało z czym pójść do szkoły i było nie gorsze od innych. To szlachetne współzawodnictwo zmusza ich nawet do wypraw do NRD po plastelinę lub kredki. Jeszcze inni skupują bony i zaopatrują się w Pewexie.

Kogo winić za ten stan? Najłatwiej bezpośrednio tych, którzy sprzedają, a właściwie nie sprzedają, czyli handlowców. Patrząc z pozycji zagonionych rodziców, wygląda na to, że handel został jak zwykle zaskoczony początkiem roku szkolnego.

Handlowcy na swą obronę mają właściwą tej branży ofiarność.

Działają jak na froncie — od akcji do akcji. Jedną z nich jest zaczynający się rok szkolny. Oni nas nie zaopatrują, tylko rzucają na rynek. Ta wojenna terminologia dotyczy również rodziców, którzy rzucają się na towar.

Z kim w takim razie walczyć? Próbowano zwać winę na niezdolnych klientów, którzy muszą akurat w sierpniu kupić wszystko. Nie zaplanują sobie zakupów wcześniej i potem nagle „na hura”, tuż przed pierwszym dzwonkiem, walą do sklepów jak szarańcza i wykupują wszystko, co się da. Ta wygodna teoria śmieszy nawet samych handlowców. Ich głównym wrogiem są producenci, którzy nie wywiązują się z dostaw. W tym roku masa towarowa mogła pokryć zaledwie 70—75 procent zapotrzebowania. Czerwcowe korekty w przemyśle jeszcze pogorszyły tę sytuację. Tak jest w każdej branży, dotyczy więc także zaopatrzenia uczniów. Ten procent jest to oczywiście średnia i wynika z niej, że niektórych artykułów jest pod dostatkiem, innych natomiast nie ma wcale. Przykładem nieobecności na rynku jest chociażby plastelina. Jedyny jej producent jest w Przemyslu. Ma takie moce, że mógłby zalepić plasteliną wszystkie sklepy w kraju. Niestety, zabrakło mu jednego skład-

nika z importu i wyprodukował w tym roku 20 proc. tego, co zamówił handel. W tym roku Ministerstwo Handlu zdecydowało się ją sprowadzić. Dzięki tym dostawom plastelina, a także kredki woskowe stały się szlagierem sezonu. To jest tylko przykład. Zastanawia jedna rzecz: czy nie lepiej było kupić brakującego składnika? Był przecież na taką decyzję czas, ponieważ plasteliny nie było przez parę ostatnich lat.

Kataklizmem dla handlu stało się przechodzenie przemysłu drobnego do przemysłu kluczowego. Zamiast produkować proste produkty finalne na rynek, zaczęli tłuc elementy kooperacyjne dla przemysłowej produkcji.

Dochodzi do paradoksów. Zeszytów w cienką linię nie ma, bo producentowi się nie opłaca — są tanie i z jakiegoś trudnego do ustalenia powodu niewygodne w produkcji. Adidasy, których jest jak na lekarstwo, łatwiej robić duże. Technologia ta sama, a zysk znacznie większy. Tornistry klepie się według jednego wzoru, różnią się tylko kolorem. Nie byłoby to takie złe, gdyby nie były takie wielkie i miały szersze paski. Identyfikacja jest z fartuchami. Obco-krajowicę, którego na wstępie wizyty w naszym kraju zaprowadzono by na stoisko z fartuszkami stwierdziłby, że do polskich szkół chodzą same małe grubasy. Tym razem winne jest lenistwo. Producentowi łatwiej, nawet wbrew zamówieniu handlu, trzasnąć jeden neutralny wymiar. Potem sprytnie to podkładają i liczą na to, że zamawiający nie sprawdzi każdej sztuki z osobna.

Drugim kataklizmem jest ogólny brak surowców. Ich cięcia dochodzą do 80 proc. Dotyczy to papieru, bawełny, z której robi się koszulki i rajtuzy dla maluchów. Z tego powodu każdy właściwie towar rozdzielany jest centralnie.

W ubiegłym roku legnickie WPHW dostało 711 tys. koszulek bawełnianych, w tym roku 543 tys., a rajtuzów o 10 tys. mniej. Obuwia tekstylnego otrzymaliśmy 9700 sztuk, adidasów 12500. Jest to zaledwie jedna czwarta potrzeb.

Mimo że jest tak trudna sytuacja gospodarcza, producenci radośnie marnują skromne ilości surowców i robią buble. Wiedzą doskonale, że handel musi to od nich ku-

pić; gdyby jeszcze handlowcy zważali na jakość, to nie by nie było w sklepach. Tak wygląda sytuacja od strony handlowców.

Z kolei podręczniki. Ich dystrybucja nie zajmuje się już księgarnie, lecz szkoły, bo nauczyciele nie mają nic innego do roboty, jak tylko sprzedawać książki. Dzięki temu mają kontakt z rodzicami, którzy przychodzą i proszą, i grożą, wymuszają na nich, żeby dali akurat ich dziecku nową książkę. Nie można nic na to poradzić, bo drukuje się ich mniej, niż przyjmuje corocznie dzieci do szkoły. Trudno również wyrzucać używane podręczniki. Mogłyby być w lepszym stanie, gdyby ktoś wpadł na pomysł wytworzenia odpowiednich okładek. Choć mamy trzeci rok dziesięciolatki, ich kształt jest dla naszego przemysłu nadal nietypowy.

Zastanawiająca jest ta połowiczna reforma rozdziału książek. Skoro zwołano to na szkoły, to czy nie lepiej by było, żeby były własnością szkoły? Dyżurni rozdzielaliby je przed lekcją pomiędzy uczniów i po kłopotcie. Rodzice przychodziliby trochę rzadziej, żadne dziecko nie czułoby się skrzywdzone. Byłby to również koniec ery małych „wielbłądów” objuczonych wypchanymi tornistrami. Do domu najmłodszy uczniowie braliby tylko zeszyty do ćwiczeń. Za takim rozwiązaniem przemawia dbałość o zdrowie młodego pokolenia. Nie od dzisiaj lekarze mówią o zatrważającej ilości dzieci z wadami postawy.

Swój niemały udział ma w tym „Cezas”, który dostarcza do szkół estetyczne stoły i krzeselka. Ich podstawową wadą jest wielkość. Wchodząc do klasy odnosi się wrażenie, że zostały wyprodukowane dla karzełek. Dzieciaki siedzą w nich pokurczone przez parę godzin dziennie. Niewatoliwa waleta tego sprzętu jest jego znikoma trwałość. Jest szansa, że zniszcza go prędzej, niż zdąży się nabawić garbów. Może następne egzemplarze będą dostosowane do wzrostu normalnego polskiego dziecka?

Chodząc po szkołach i oglądając gabinety wyposażone w skomplikowany sprzęt audiowizualny pomyślałem sobie: kiedy wreszcie zadamy o rzeczy podstawowe? Niestety, obecnie szkoły przypominają mi instytucje, w których są komputery, a nie ma toalety dla pracowników.

JERZY JAGODZIŃSKI



Fot. Waldemar Sikorski

XV Międzynarodowy Festiwal Wroclawia Cantans rozpoczął się 1 września po dniach pełnych napięć i niepoko-
jów. Do końca nie było pewności, czy się odbędzie, czy zdołają dojechać wykonawcy, czy dopisze publiczność. Na
szczęście wszystko przebiegło pomyślnie. Przyjechały doskonale chóry, orkiestry i soliści.

DNI PEŁNE MUZYKI

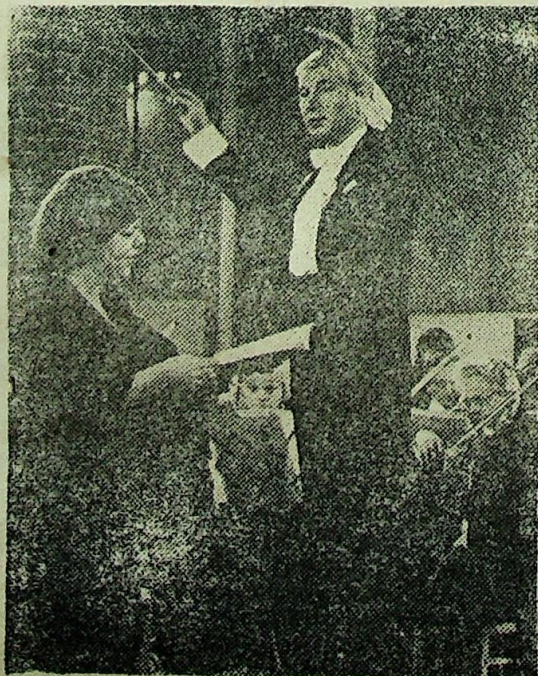
Festiwal zainaugurował zespół „Cantores Minores Wroclavienses” pod dyrekcją Edmunda Kajdasza i zaprezentował „Melodie na Psalterz Polski” do tekstów Jana Kochanowskiego. Kantorzy przygotowali swój program na 450-lecie urodzin ojca poezji polskiej. Objechali z nim już pół Polski. Na tym koncercie zaśpiewali 50 psalmów, dalsze 100 zaprezentowali w ciągu następnych dni. To wielkie dzieło przygotowali niezwykle starannie z dbałością o wszelkie niuanse delikatnej i nastrojowej muzyki.

Na wieczornym koncercie w katedrze Marii Magdaleny wystąpili Chór Filharmonii Śląskiej, Orkiestra Filharmonii Wrocławskiej oraz soliści pod dyrekcją twórcy wrocławskiego festiwalu Andrzeja Markowskiego. Wykonano „Magnificat” Antonio Vivaldiego, „Utrecht te Deum” Georga Friedricha Haendla, a także, zgodnie z tradycją, utwór poświęcony ofiarom minionej wojny — niezwykle przejmujący „Ocalały z Warszawy” Arnolda Schoenberga wykonany przez męską część chóru i orkiestrę z melorecytacją Aleksandra Bardinego. Słowa zaczerpnięte ze wspomnień człowieka ocalałego z warszawskiego getta.

Niskie, ponure dźwięki narastały we wszechogarniające brzmienie, które jeszcze potęgował pogłos gotyckich stropów i na tym tle głęboki, rozpaczliwy głos Bardinego wstrząsał i przejmował. Ten utwór zrobił na słuchaczach najsilniejsze wrażenie, chociaż z pewnością większa część publiczności przybyła, aby posłuchać dzieł starych mistrzów, które też były wykonane doskonale. Szczególną uwagę zwróciła na siebie młoda mezzosopranistka Urszula Mitrega, dysponująca silnym głosem o pięknym brzmieniu, do tego świetna interpretatorka. Myślę, że o tej śpiewaczce i jednocześnie pianistce nie raz jeszcze usłyszymy.

W drugim dniu (2 września) wystąpił Hannoverscher Oratorienchor i Niedersächsisches Staatsorchester Hannover oraz soliści pod batutą Hansa Herberta Joerisa. Wykonano dwa monumentalne dzieła „Mszę C-dur” Ludwiga van Beethovena i „Te Deum” C-dur Antona Brucknera. Chór i orkiestra specjalizują się w wykonywaniu wielkich dzieł oratoryjnych i to się czuło. Była w ich interpretacji wielka precyzja i wspaniałe wyczucie epoki. Chór był równie doskonały w forte, które ogarniało całą katedrę jak i w pianach niezwykle wprost subtelnych. Dopelnieniem było czworo doskonałych solistów: Edith Wiens — sopran, Judith Kumfert — alt, Lutz-Michael Harder — tenor i Lorentz Minth — bas. Głosy ich starannie dobrane, brzmiały czysto i harmonijnie. Licznie przybyła publiczność gorąco oklaskiwała wykonawców i nakłoniła ich do bisu. Był to jeden z najpiękniejszych koncertów tegorocznego festiwalu.

„Oratorium na Boże Narodzenie” Johana Sebastiana Bacha wykonały w trzecim



Dyryguje Robert Satanowski, śpiewa Agata Młynarska. Fot. Marek Koch

dnia festiwalu Chór Chłopięco-Męski i Orkiestra Filharmonii Poznańskiej pod dyrekcją Stefana Stuligrosza. Katedrę szczerze wypełniła publiczność. Zawsze wielkie dzieła kantatowe znanych mistrzów przyciągają słuchaczy, bo rzadko można je usłyszeć na żywo. Tu dodatkowym magnesem byli wykonawcy. Niestety, oratorium rozczarowało. Soliści, którzy tak wiele mają do wyśpiewania w tym utworze, byli nieciekawymi, źle dobranymi. Brak było tempa, potężne oratorium rozlaźliło się. Kolysanka „Śpij mój najukochańszy”, uważana za najpiękniejszą z kolysanek, jaką kiedykolwiek skomponowano, nudziła. Toteż po przerwie duża część publiczności opuściła kościół.

4 września Francuzi z Dijon przedstawili swoją muzykę dawną „Laboravi” Jeana-Philippe Rameau (XVIII w.) i „Te Deum” Marc-Antoine Charpentiera. Chorale Uniwersyteckie i Orchestre de Chambre oraz soliści Elizabeth Rogier — sopran, Danielle Herlido — alt, Jean-Claude Orliac — tenor i Christian Treguier — bas wykonali w świetnym stylu te delikatne pełne odcieni brzmieniowych utwory. Soliści o pełnych, młodych głosach, też byli doskonali.

Równie interesujący był piąty dzień festiwalu (5 września), w którym Collegium Cantorum i Capella Symphonica z Wiednia przedstawiły estradowo operę Christopha Willibalda Glucka „Orfeusz i Eurydyka” — uważane za dzieło przełomowe w dziejach tego gatunku. Otto Partman dyrygował i doskonale zrównoważył brzmienie orkiestry i chóru, stanowiące świetne tło dla solistów. Najbardziej wzruszający i perfekcyjny był Orfeusz w wykonaniu Elisabeth Kummer — alt. Całość poprowadzona z nerwem dramatycznym.

Wielkim wydarzeniem był koncert Chóru i Orkiestry Opery Wrocławskiej pod dyrekcją Roberta Satanowskiego (6 września). Zgrabnie zestawiono program — na wskroś współczesne dzieła Krzysztofa Meyera „Symphonie d'Orphée” i Armeńczyka Aweła Terteriana „II Symfonia” przepleciono XVII- i XVIII-wiecznymi pieśniami Jana Piotra Habermanna i Macieja Wronowicza. Pięknym, świeżym głosem zabłysła w nich Agata Młynarska, którą można podziwiać w czołowych partiach w „Fideliu” Beethovena i „Eugeniuszu Onieginie” Czajkowskiego (oczywiście w Operze Wrocławskiej).

Ale chyba bardziej wstrząsające były dzieła współczesne. Mocno skonstrastowana, pełna sprzecznych nastrojów i uczuć muzyka Meyera — oddająca rozdarcie Orfeusza — i niezwykle silna w nastroju, przenikająca do głębi muzyka Terteriana. W tym ostatnim utworze doskonale zaprezentował się Janusz Wolny, który pięknym, głębokim tenorem improwizował część środkową symfonii. Warto dodać, że we Wrocławskiej Operze śpiewa on partię Oniegina w „Eugeniuszu Onieginie” Czajkowskiego. Utwory współczesne spotkały się z dużym aplauzem, oklaskiwano również obu kompozytorów Meyera i Terteriana obecnych na koncercie.

W ostatnim dniu festiwalu (7 września) Chór Polskiego Radia i Telewizji w Krakowie i Orkiestra Filharmonii Wrocławskiej pod batutą obecnego dyrektora filharmonii Marka Pijarowskiego zaprezentowały licznie zgromadzonym melomanom „Mszę koronacyjną C-dur” Józefa Elsnera i „Beatus vir” Henryka Mikołaja Góreckiego. Oba te utwory obrosły legendą. Msza Elsnera, skomponowana na uroczystość koronacji Mikołaja I na króla Polski, była uważana za zaginioną. Odnalazła ją Maria Zduniak w zbiorach Biblioteki Kapitulnej we Wrocławiu i można powiedzieć, że był to jej wielki dzień. Bowiem msza Elsnera jest dziełem wielkim i podniosłym, przypomina w nastroju najlepsze utwory Beethovena. Chór i orkiestra wykonały mszę imponująco. Wielkie uznanie należy się również solistom: Alicji Świętek-Matusik — sopran, wspomnianej już poprzednio Urszuli Mitregdzie, Henrykowi Grychnikowi — tenor, Markowi Gaszdeckiemu — bas.

„Beatus vir” skomponował Górecki w 1979 r. na przyjazd Jana Pawła II do Polski. Utwór ten wykonano w obecności wielkiego gościa, za co kompozytor i soli-

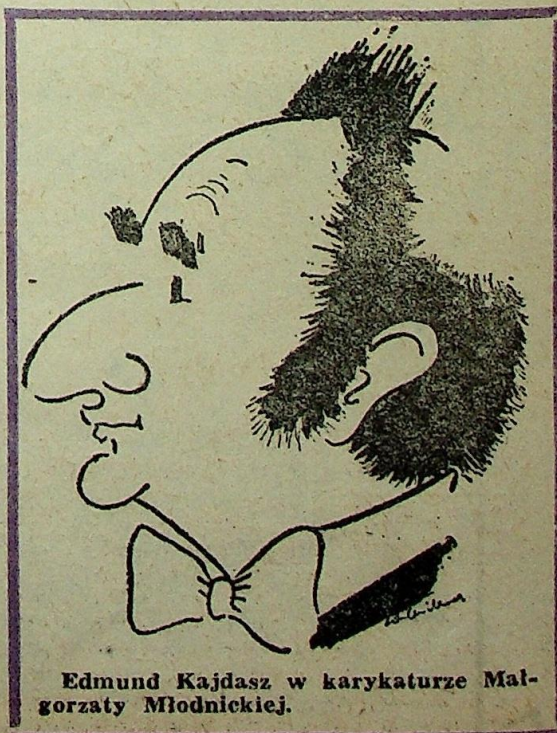
sta Jerzy Mechliński otrzymali od papieża medale pamiątkowe. Utwór ten operuje skromnym materiałem dźwiękowym, ale nasilające się kody poruszają do głębi i tworzą niepowtarzalny nastrój. Jerzy Mechliński mistrzowsko operował swym młodym, o dużych możliwościach, barytonem.

Ostatni nocny koncert festiwalu wypełnił trzyosobowy zespół angielski Fortunes Fire — Lute Song Ensemble. Nazwa zespołu pochodzi z XVI- i XVII-wiecznych przysłów o szczęściu i ogniu w pieśniach lutnistów, z tego też okresu pochodziła większość pieśni wykonywanych przez zespół. Wynford Evans doskonale ustawionym i wyszkolonym tenorem interpretował przeróżne pieśni miłosne, religijne i okolicznościowe. Do wielu z nich dodawał słowny komentarz, rzadka to umiejętność wytwarzania intymnego nastroju. Evans ją posiada. Każdemu wydawało się, że śpiewa wyłącznie dla niego. Jego piana były najcichsze, jakie sobie można wyobrazić, a czyste i wyraziste niezwykle. Towarzyszący mu na starych instrumentach: lutni — Carl Shavitz i violi da gamba — Peter Vel też byli mistrzami w swoim rodzaju, a brzmienie ich stylowych instrumentów odpowiadało melodyce pieśni. Toteż bisowali kilkakrotnie, tak długo, że festiwal zakończył się po północy — już 8 września.

Nie sposób zresztą opisać wszystkie koncerty na tak niewielkim miejscu, ale trzeba dodać koniecznie, że festiwalowi towarzyszyły: Kurs Interpretacji Muzyki Oratoryjno-Kantatowej, Kurs metodyki dla pedagogów śpiewu solowego, Sesja naukowa na temat „Muzyka oratoryjna i kantatowa w aspekcie praktyki wykonawczej”, a także wystawy związane tematycznie z muzyką: szkła, malarstwa, medali, znaczków, druków muzycznych, dawnych instrumentów i kwiatów. Niezwykle starannie wydano plakat festiwalowy i program w opracowaniu znanego grafika Stanisława Brzezińskiego. Kierownik artystyczny festiwalu Tadeusz Strugała (obecnie II dyrygent Filharmonii Narodowej) dobrał doskonale program i zaprosił świetnych wykonawców.

Nie będę już zachęcać organizatorów kultury w naszym województwie do tego, aby przynajmniej jeden zbiorowy wyjazd na Wroclawia Cantans organizowali, choć przecież ludzie na ten festiwal zza granicy przyjeżdżają, ale może uda się do nas zaprosić Cantora Kajdasza z ich staropolskim repertuarem lub zespół Opery Wrocławskiej, który z powodzeniem może powtórzyć swój znakomity koncert w Kościele Mariackim. Niestety, własnymi siłami województwa pewnych rzeczy w kulturze stworzyć się nie da, trzeba więc korzystać z tego, co za miedzą (Jelenia Góra już na to wpadła) i niech ta miedza nie staje się murem nie do przebycia.

ELŻBIETA POMORSKA



Edmund Kajdasz w karykaturze Małgorzaty Młodnickiej.

4 września, godzina 8.15. Zjawiam się w Warcie Bolesła wieckiej z zamiarem podpatrzenia dnia pracy naczelnika gminy. Mgra inż. Józefa Nieśluchowskiego jeszcze nie ma. Tak! gorący czas — żniwa — a naczelnik spóźnia się do pracy?

Sekretarz Urzędu Gminnego rozwiewa moje wątpliwości: Właśnie żniwa są przyczyną, dla której naczelnik więcej czasu spędza w terenie, niż za biurkiem. Dzień pracy roz poczyna od lustracji przebiegu żniw na terenie gminy — wiadomo, pańskie oko konia tuczy... Są już pierwsi intere sanci, pytają o naczelnika. Będzie około 10 informuje se-kretarka.

DZIEŃ NACZELNIKA

Godzina 9.45. Przegapiłam wejście naczelnika. Przypuszczałam, że zjawi się pan w średnim wieku, może nieco już szpakowaty... Naczelnik, który nie przekroczył trzydziestki nie pasuje do stereotypu. Od razu pojawia się wątpliwość: jak młody wiekiem i chyba doświadczeniem naczelnik radzi sobie ze złożonymi problemami? Czy znajduje wspólny język z ludźmi, których sprawy, często osobiste, musi szybko rozstrzygać?

Naczelnik bez entuzjazmu zgadza się na moją propozycję: spędzi jeden dzień pracy w moim towarzystwie i będę świadkiem wszystkich rozstrzyganych w tym dniu spraw. Przyjechał z Tomaszowa Bolesławieckiego, gdzie mieszka. Po drodze odbył w tamtejszym PGR roboczą naradę na temat realizacji harmonogramu prac polowych, spotkał się z dyrektorem SKR w Warcie Bolesławieckiej i z kilkoma rolnikami. Żniwa są zaawansowane w 65 proc. — nie jest to źle w gminie, w której ze względu na lokalny mikroklimat prace polowe są zawsze opóźnione. PGR w Tomaszowie kończy już żniwa, więc niedługo kombajny będą do wyłącznej dyspozycji rolników indywidualnych. Teraz są wykorzystywane maksymalnie, bo po całodiennej pracy w PGR, wieczorem i nocą pracują na polach rolników.

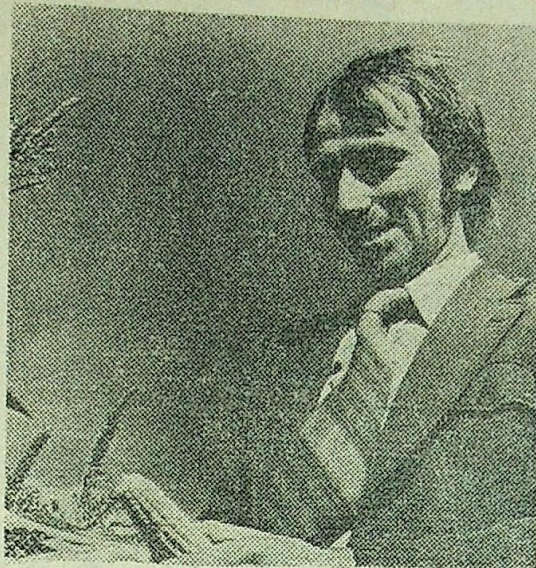
Godzina 10.05. W gabinecie zjawia się prezes miejscowego GS z informacją o skupie zbóż. Zakończono skup rzepaku (114 ton, do odstawienia pozostało jeszcze kilkanaście kwintali). Notuje się narastający skup zbóż (na dzień 4 października skupiono już 350 ton). Z transportem do PZZ nie ma problemu — ciągniki SKR odbierają zboże bezpośrednio z pól, spod kombajnów.

Godzina 10.15. Przychodzi sołtys wsi Lubków, Józef Listwan, wraz z rolniczką Wandą Zarzycką. Sołtys informuje o przebiegu żniw we wsi w imieniu pani Zarzyckiej prosi naczelnika o pomoc w przewiezieniu jej zboża do PZZ. „Jutro z rana posyłam tam kombajn, musicie naczelniku zorganizować transport”. Naczelnik dzwoni do SKR i po chwili sprawa zostaje załatwiona. Pani Zarzycka ma jeszcze jedną prośbę: chciałaby na czas spiętrzenia prac polowych uzyskać urlop dla syna w wojsku. Naczelnik obiecuje pozytywnie zaopiniować podanie i prosi sołtysa o pozostanie na chwilę, sam na sam. „Tego proszę nie notować” — zwraca się do mnie. Oponuję. Zgadza się wreszcie, że nie wymienię nazwiska osoby, której sprawę właśnie się omawia. Chodzi o zasilek dla mieszkanki wsi Lubków — wiadomości środowiskowe wykazały, że zasilki zużywane są głównie na alkohol, więc powstaje kwestia, czy udzielać ich nadal? Opinia sołtysa jest jednoznaczna — zasilki są rzeczywiście przepijane, nie jest to rodzina naprawdę potrzebująca pomocy, tym bardziej, że mąż rencista mógłby zarobić choćby przy żniwach zamiast wystawać beczynnie przed sklepem. Jeszcze kilka słów o kolejności koszenia zbóż, która według wskazówek naczelnika ustala sołtys i — koniec jednej sprawy.

Dowiaduję się, że gminny fundusz socjalny wynosi 500 tys. zł i jest wykorzystywany do grosza. W tym roku wzbogacił się o 50 tys. zł nagrody „za rzetelną i terminową realizację zobowiązań pieniężnych i innych należności finansowych wsi” przyznanej przez wicewojewodę legnickiego.

Godzina 10.40. Naczelnik rozmawia z Heleną Kupińska, od kilku dni wicemistrzynią krajowego współzawodnictwa o tytuł „Młodego Mistrza Plonów”. Produkcja rolnicza prosi o paszę dla prosiąt i pyta o kolejność sprzetu zbóż kombajnami SKR-u. Naczelnik wyjaśnia, że gospodarstwa specjalistyczne muszą ustąpić miejsca kontrahentom rzepaku, pani Helena również kontraktowała rzepak, a bardzo zależy jej na sprzecie suchej słomy na ściółkę dla trzody chlewnej.

Dopiero teraz przegląda naczelnik wczorajszą korespondencję. Wchodzi referentka



Fot. Waldemar Sikorski

do spraw handlu i usług: z „Konrada” są sygnały, że w zakładowym kiosku spożywczym nie wystarcza masła. Pewnie niektórzy pracownicy zaopatrują się w masło na wynos, a nie na śniadanie — denerwuje się naczelnik. — A tu dziewięćdziesiąt kilogramów na trzydzieści sklepów! Dostawy nieco wzrosną, więc należy sporządzić nowy rozdziałnik tłuszczów, wędlin i mięsa, trzeba jednak również zwiększyć kontrolę sklepów. Naczelnik poleca, aby uzgodnić z Gminną Spółdzielnią nowy rozdziałnik i podać do zatwierdzenia już następnego dnia.

Godzina 10.55. Kierownik służby rolnej informuje, że na skutek interwencji rolników usprawniono przejazd do odbioru mleka do mleczarni.

Godzina 11.15. Wizyta u sołtysa wsi Wartowice. Na terenie wsi pracuje jeden kombajn. Sprzet zbóż przebiega gładko. Naczelnik twierdzi, że w małych wsiach łatwiej się rolnikom dogadać i sołtys sam radzi sobie z ustalaniem kolejności sprzetu zbóż. Gorzej w dużych wsiach, gdzie jeden, dwa, nawet trzy kombajny nie wystarczają. Są interwencje w SKR i u naczelnika.

Godzina 11.30. Wracamy do Urzędu Gminy. Naczelnik przegląda dzisiejszą tym razem pocztę. Wchodzi i wychodzą pracownicy urzędu. Oderwane strzępy rozmów nie pozwalają mi uchwycić istoty załatwianych spraw.

Godzina 12.10. Wiceprezes GS ds. handlu konsultuje z naczelnikiem nowy rozdziałnik. Oprócz tłuszczów i mięsa, dyskutuje się jeszcze nad sprawą dostaw kaszy, mleka w proszku i... paliwa. GS goni już resztkami i niecierpliwie czeka na dowóz.

Godzina 12.40. Znowu wyjeżdżamy w teren. Odwiedzamy nieszczęsne kino w Raciborowicach, o którym pisałam wcześniej. Na miejscu pracuje brygada remontowa SKR. Trwają prace wykończeniowe. Termin oddania? Naczelnik kręci głową. Lepiej nie podawać.

Godzina 13.05. Zajeżdżamy do Zakładu Usług Mechanizacyjnych SKR w Raciborowicach. Kierownik jest nieobecny. Naczelnik rozmawia z pracownikami — pyta o sprzet i jedziemy dalej, do sołtysa Raciborowic Górnych, pani Likwiarzowej. Tutaj częściej nas kawa i toczy się rozmowa — naturalnie o żniwach. Naczelnik wypytuje o poszczególnych rolników, przypomina o zbiorce na Narodowy Fundusz Ochrony Zdrowia, pani Likwiarzowa chwali się, że pszenica „Mironowska” „wysypała” nad podziw dobrze — 60 q z ha. Naczelnik mówi o planach zapoznania rolników z osiągnięciami niedawno utworzonej Stacji Oceny Odmian przy SKR w Warcie Bolesławieckiej, która może partycypować w sprawowaniu najodpowiedniejszych gatunków zbóż pod zasiew.

Godzina 14.10. W drodze powrotnej zatrzymujemy się znowu w ZUM-ie w Raciborowicach. Jest obecny kierownik ZUM-u i dyrektor SKR-u. Gdzie pracują kombajny?

Jedna prasa do słomy jest zepsuta. Części zamiennych brak, to znaczy są, ale nieodpowiednie. Naczelnik przypomina, aby prasy do słomy kierować na pola o powierzchni powyżej trzech hektarów.

Godz. 14.25. Odwiedzamy mieszkankę Raciborowic, rencistkę. Chodzi o kwestię zajmowanego przez nią mieszkania. Zamieszkująca w domu PFZ rodzina nie zgłasza się do Urzędu Gminy w celu sporządzenia umowy mieszkaniowej, nie zgadza się na płacenie niewielkiego w sumie czynszu — zależy jej na wykupieniu całego domu, na co nie zgadza się naczelnik. Teraz też nie nie zapowiada porozumienia, w ciągu długiej i męczącej rozmowy pada wiele złych słów pod adresem naczelnika, który mimo to — zresztą bezskutecznie — próbuje spokojnie wyjaśnić powody, dla których może przyznać tej rodzinie prawo do zamieszkiwania tylko w części spornego domu.

Godz. 15. Jesteśmy znowu w Urzędzie Gminy. Znowu na warsztacie sprawa mieszkaniowa — tym razem to młode małżeństwo z kilkumiesięczną córeczką, mieszkańcy dawnego hotelu „Konrad”. Budynek jest przeznaczony na siedzibę Urzędu Gminy, ale pozostało w nim jeszcze kilka rodzin, które mają już przyznane mieszkania, tyle, że jeszcze nie są one oddane do użytku. Naczelnik gdzieś dzwoni, coś notuje — być może uda się skrócić termin, na który czekają obydwie strony.

Interesanci wychodzą i w tym momencie uświadomiam sobie, że jestem bardzo głodna. Niestety, zły dzień wybrałam, bo naczelnik pracuje dziś do 17. Co gorsza — nie myśli wcale o obiedzie znowu gdzieś dzwoni i omawia jakieś sprawy.

Zbliża się godzina 16. Muszę mieć bardzo kwaśną minę, skoro naczelnik decyduje się, poza planem dnia, pokazać mi dwa z sześciu istniejących na terenie gminy zakładów ceramicznych. Oczywiście zatrzymujemy się często, bo naczelnik wstępuje na okoliczne pola, rozmawia z rolnikami, ogląda wymłócone zboże.

Godz. 16.30. Zakład Ceramiki Szlachetnej w Tomaszowie Bolesławieckim prowadzony przez pp. Rutynę i Dziobę. Z przyjemnością oglądam schludny i zadbane budynki, po którym oprowadza nas gospodarz objaśniając technologię wytwarzania ceramiki. W jednym z pieców stygną wypalone dopiero co flakony, filiżanki, precjoza.

Godz. 16.40. Zakład Ceramiki Szlachetnej w Szczytnicy. Tutaj widać od razu, że gospodarstwo dźwiga się z ruiny. Przed kilku laty właściciel porzucił zdewastowane budynki, których nikt nie chciał przyjąć — aż zgłosił się do naczelnika pan Farbotko z propozycją urządzenia tu zakładu ceramicznego. W stuletniej stajni, jeszcze z zewnątrz świadczącej o niedawnym zniszczeniu, pp. Farbotko i Mularczyk próbują tworzyć własne, oryginalne wzory i modele ceramiczne.

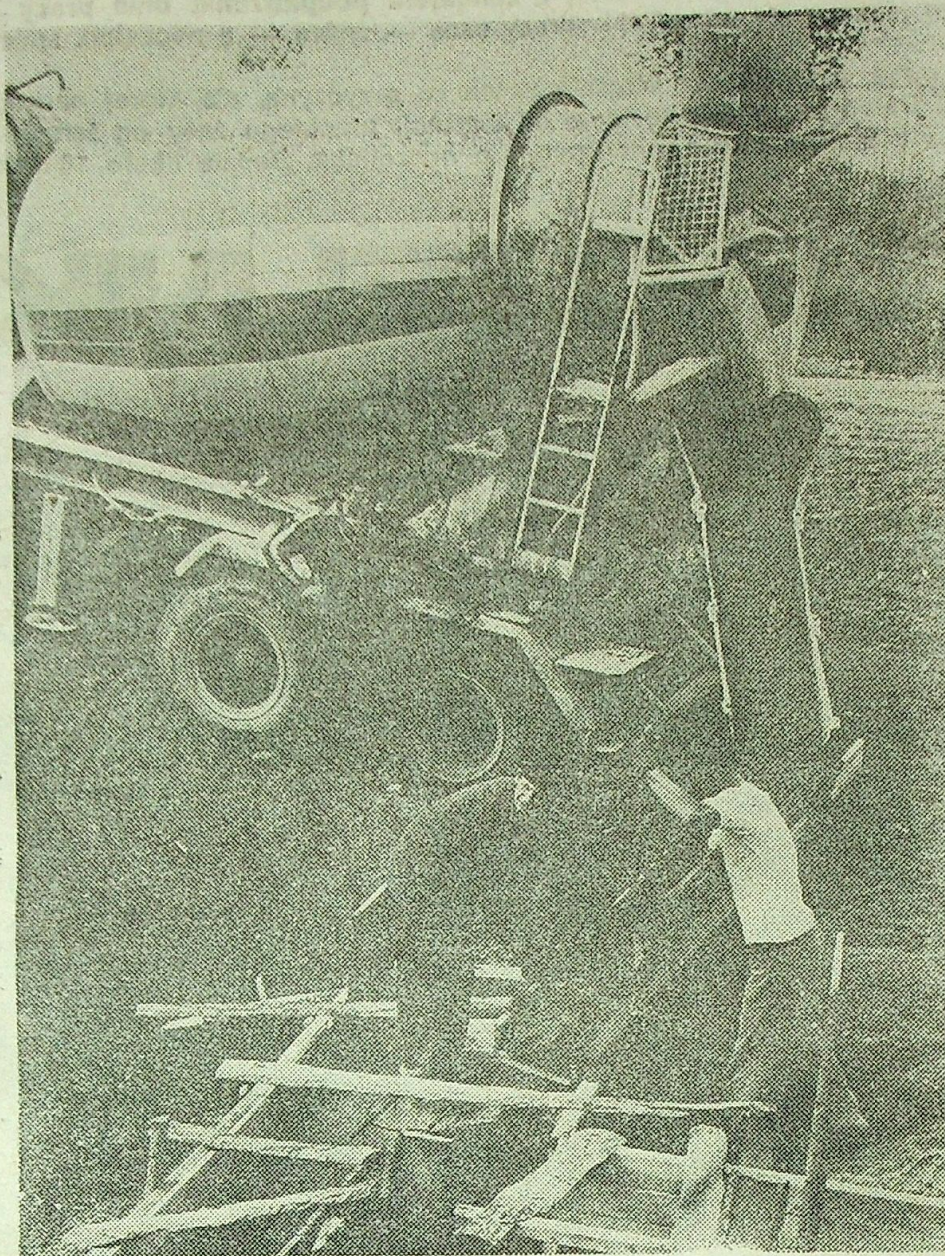
Godz. 17.10. Naczelnik odwiedza gospodarstwo p. J. Abratańskiego ze Szczytnicy, 25-letniego rolnika, który niedawno nabył gospodarstwo i rozpoczął budowę chlewni. Obchód gospodarstwa zadowala naczelnika, widać znaczne postępy w budowie. Młody rolnik radzi sobie dobrze z 9-hektarowym gospodarstwem.

O tej porze roku dzień pracy naczelnika rzadko kiedy kończy się tak wcześnie. Rolnicy często przychodzą jeszcze do domu, a czasem trzeba dłużej zostać w biurze, do czego żona już się przyzwyczaiła, choć zawsze robi wymówki.

Dzisiejszy dzień trudno zaliczyć do typowych — nie było żadnych komisji, narad, mniej spraw wewnętrznych rozstrzygało się w tym dniu. Także interesantów było mniej niż zazwyczaj — tutaj na pewno pogoda sprawiła, że rolnicy każdą chwilę wykorzystują na sprzet zbóż.

Jaki będzie dzień jutrzejszy — tego naczelnik jeszcze nie wie. Ale jedno jest pewne — że znowu musi wstać skoro świt.

AGNIESZKA SZYDŁOWSKA



Prosto z „gruszki” wylewają fundamenty Antoni Rozmuz i Henryk Bajszczak.



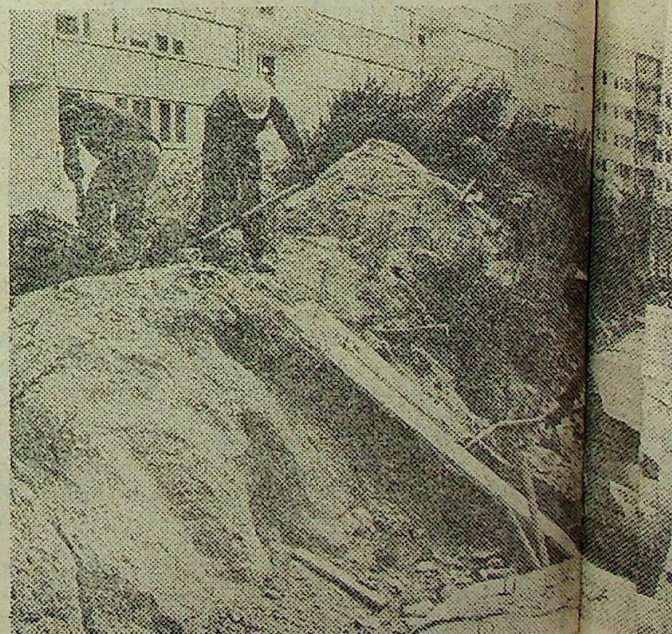
Nawet hydrofornia musi mieć starannie otynkowane ściany. Witold Ostolski i Zdzisław Kłosowicz tynkują szybko i dobrze.



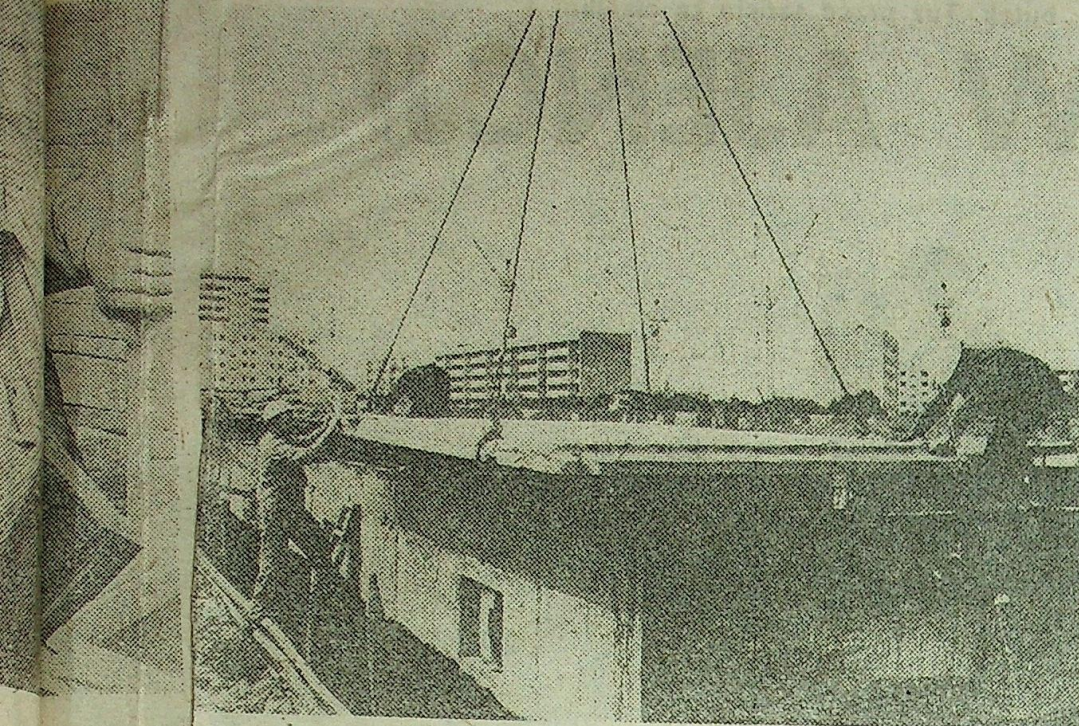
Dobra ściana to najpierw dokładny szalunek. Józef Stadnik, Konstanty Reszezyński i Robert Szygłowski obudowę szalunkową ścian piwnic.

rodzi się osiedle

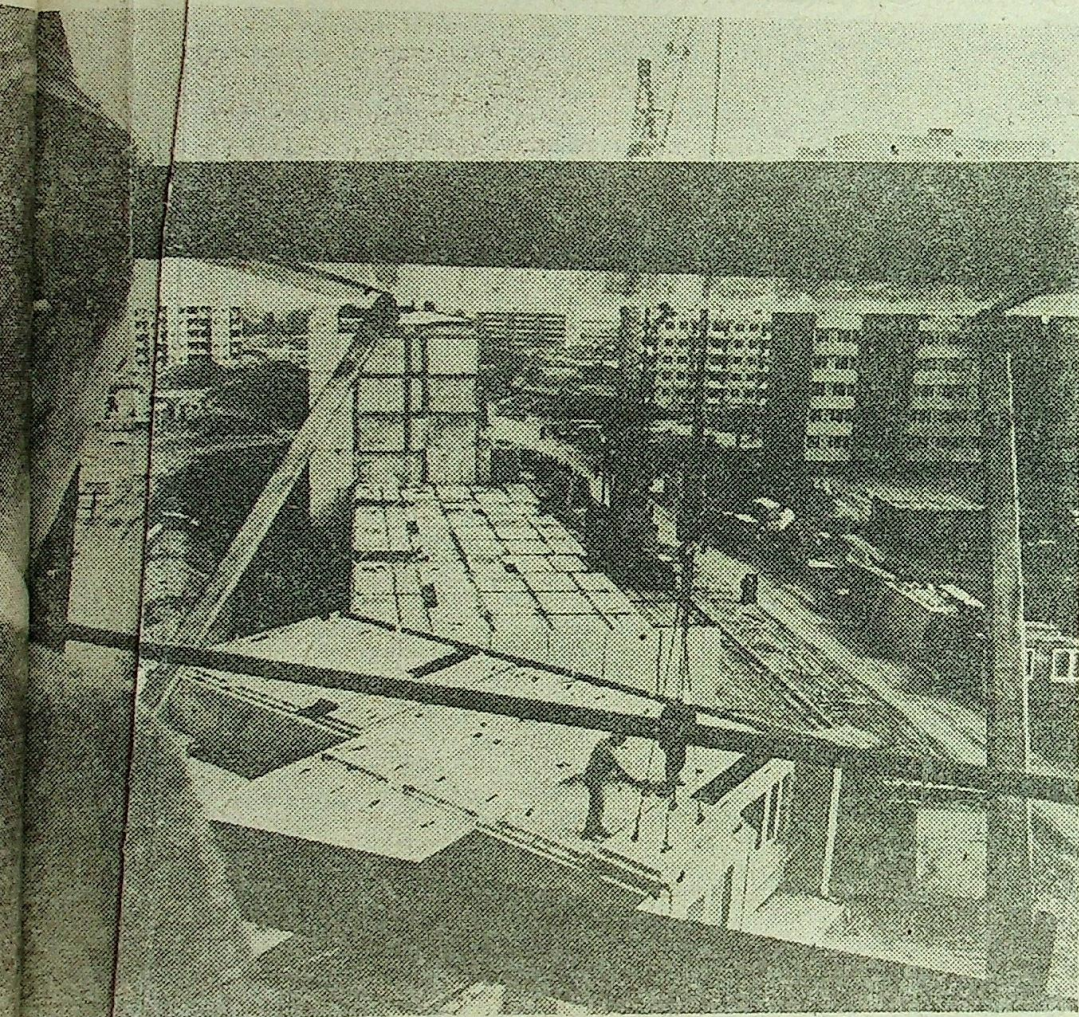
Z kabiny
taż budynku
Andrzej
Przy a



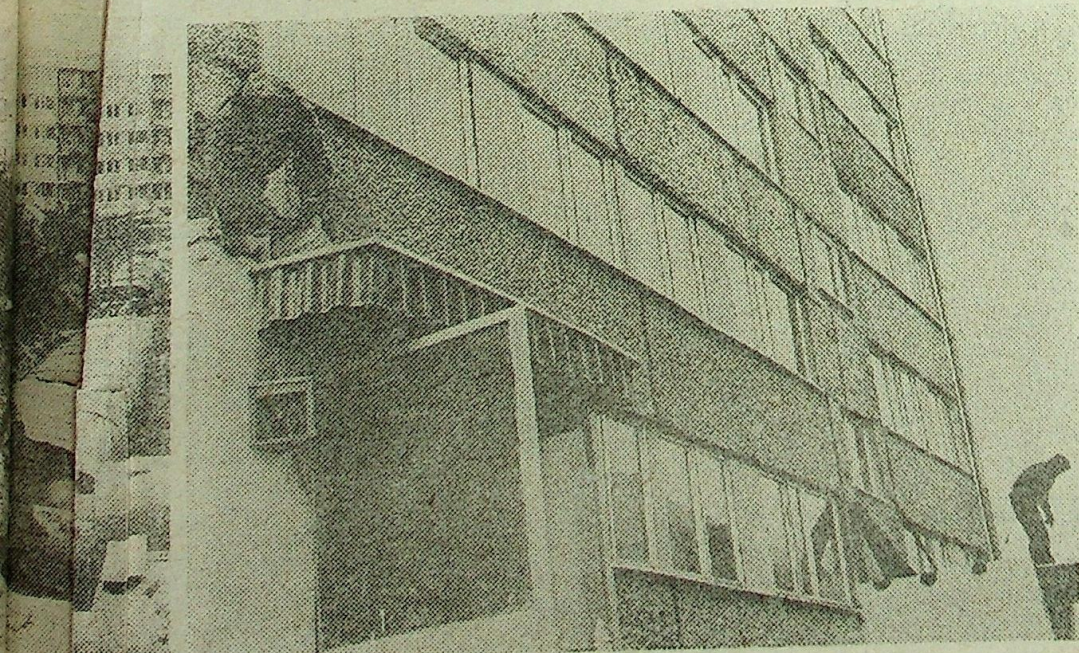
Przy robotach budowlanych kanału centralnego Białas, Leszek Kaletka i Kazimierz Kłepko ciepło już za parę tygodni.



k. R. ciesielska: Pierwsza płyta na budynku 5/6. Przy montażu brygada: Adam Ma-
rt Szzygotowują gra, Mirosław Grygaitis i Krzysztof Kosiorek.



Andrzej Prokopowicz osiedle „Piekary” jak na dłoni. Na najbliższym planie mon-
Przy płach brygada Tadeusza Wilgi.



ogrzew-
Piekar-
nia przy-
do taną
To już prawie ostatnia kosmetyka — wykańczanie daszku nad
wejściem. Na pierwszym planie: Murarz-tylnik Józef Zadzorny.

Ma tu w 1984 roku zamieszkać 35 tysięcy obywateli Legnicy. Na tym osiedlu żyć będzie trzecia część legniczanie — o ile oczywiście prognozy demograficzne się sprawdzą i miasto liczyć będzie ponad 100 tysięcy ludzi. Czyli — miasto w mieście. Osiedle przyszłości: własne centra handlowo-usługowe, szkoły, żłobki, przedszkola. Znakiem wyposażone centrum sportowo-rekreacyjne z krytymi pływalniami, basenami, torami lodowymi, stadionem, salami gimnastycznymi (czy raczej halami sportowymi).

Wszystko tu będzie, jeżeli tylko naniesione na razie na plansze wizje architektów się sprawdzą. Na razie szczegółowe, acz wizjonerskie bardzo, plany przestrzennego zagospodarowania Piekarów były trzy i ostatni trzeci plan — bardzo ładnie wymalowany na planszy wiszącej w pokoju kierowników budowy — też przestał być aktualny. Czwartego kompleksowego jeszcze nie ma i dokumentacja, jak tu mówią, sypie na bieżąco. Tuż, tuż przed rozpoczęciem kolejnych robót. Bywa wszakże, że nie zdąży...

Osiedle dla 35 tysięcy tworzy aktualnie trochę ponad trzysta ludzi: 280 z Zakładu Budownictwa Ogólnego plus ekipa z Lubuskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego stawiająca swoimi siłami pięć budynków w ramach pomocy przedsiębiorstw budownictwa przemysłowego „mieszkaniówce” plus ekipa Przedsiębiorstwa Robót Instalacyjnych Budownictwa Ogólnego montująca kaloryfery, zlewozmywaki, kucharki i kilometry rur gazowych i wodociągowych, kabli elektrycznych plus ekipa Przedsiębiorstwa Budownictwa Inżynierii Miejskiej „Inżynieria Legnica” kładąca główne kolektory i sieć magistralne, do których dopiero podłącza swoje rury PRIBO.

Historia osiedla rozpoczyna się 10 lipca 1979 roku, kiedy to na dziewięcym polu (powinno być uzbrojone, ale „Inżynieria” nie zdążyła, bo kończyła swoje roboty na „Koperniku” jeszcze...) pojawiła się pierwsza koparka i zaczęła drążyć dół pod fundament budynku oznaczonego na planie numerem 36. W tym domu od ponad miesiąca mieszkają już lokatorzy, bawią się przed nim dzieciaki, na balkonach wiszą pranie. Osiedle można powiedzieć, zaczęło normalne życie. Budowlani przekazali dotychczas Spółdzielni Mieszkaniowej „Piekary” klucze od 4 domów, czyli od 180 mieszkań. Trwają odbiory 4 następnych budynków. Do końca tego roku wykonawcy gwarantują wykończenie i oddanie do dyspozycji spółdzielni następnych ośmiu. Traktowane jest to jako program minimum na ten rok. A więc będzie co najmniej 16 budynków i prawie 700 mieszkań. Do końca roku na „Piekarach” będzie żyło około 2 tysięcy ludzi.

Prawdziwe natomiast przyspieszenie planowane jest na rok przyszły, jako że z montażem są wykonawcy bardzo „do przodu”. Kwestia wykończenia. Bo do 10 września w stanie surowym było ponad 1.200 mieszkań.

I tyle koniecznych danych statystycznych oraz umiarkowanie optymistycznych. Porzućmy wizje, plany, zamierzenia. Przejdźmy do twardej rzeczywistości w jakiej przyjdzie żyć pierwszym mieszkańcom nowego osiedla. Powtórzmy:

będzie ich jeszcze w tym roku ponad 2 tysiące, do końca przyszłego co najmniej pięć tysięcy.

Do dnia 18 sierpnia 200 mniej więcej osobowy zespół „Inwestprojektu” miał przygotować dokumentację adaptacji przejścia w jednym z budynków i przyległych doń dwóch mieszkań na sklep. Chodzi o kilka ścianek, trochę urządzeń sanitarnych, zaprojektowanie układu lady i regałów. Do 3 września ZBO miało co trzeba wybudować, a 10 września sklep miał być otwarty. Do 10 września zespół architektów „Inwestprojektu” nie zdołał się jeszcze uporać z dokumentacją adaptacji dwóch mieszkań i przejścia na sklepik.

Jest to jedyny sklep na odległych „Piekarach”. Jedyny... Do najbliższego pawilonu spożywczego na osiedlu „Kopernik” jest w linii powietrznej około 2 kilometrów.

Jest to niewiarygodne, ale ten wcześniejszy w inter mieszkalnego domu sklepik... do jeszcze będzie jedynym obiektem handlowym. Kiedyś — ale nie wiadomo kiedy — dołączy do niego pawilon Wojewódzkiej Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej. Termin jest trudny do określenia, a gdyby się kto pytał dlaczego, powiem: bo nie ma jeszcze decyzji lokalizacyjnej. Z powodu niezwykle trudności ze znalezieniem spłachetki terenu dla WSOP na mierzoną już w kilometry kwadratowych osiedlu jego mieszkańcy będą kilometrami dźwigać ziemniaki.

Jest też zaplanowany prawdziwy handel na osiedlu „Piekary”. Najświeższe wieści o nim to zaklepane dostawy elementów do wybudowania dwóch pawilonów. Jeżeli elementy dotrą do Legnicy jeszcze w tym roku, to w przyszłym będzie można rozpocząć montaż. Jeżeli montaż przebiegać będzie w wyjątkowo szybkim tempie i nie zdarzy się po drodze żadna awaria — na początku roku 1982 mieszkańcy będą mieli prawdziwy sklep. Jeżeli... Tylko mieszkańców będzie pięć tysięcy już w przyszłym roku.

Jeżeli zaś chodzi o szkołę, przedszkola, żłobki i tym podobne rzeczy — aktualnie nie prowadzi się żadnych prac w tym zakresie, nawet przygotowawczych. Cisza w temacie. Znany jest natomiast czas budowania i wyposażenia najbliższego choćby obiektu tzw. infrastruktury społecznej i czas ten źle wróży maluchom z „Piekarów”.

Czy rzeczywiście błędy popełnione na innych osiedlach nie nikogo nie nauczyły? Niedaleko przecież trzeba szukać — trzy lata pierwszy mieszkańcy osiedla „Kopernik” czekali na pawilon spożywczy, do 1976 roku. Następne dwa lata musiały minąć, zanim powstał następny i życie przestało być koszmarem, bo prawie 20 tysięcy ludzi korzystało z jednej handlowej placówki. Tak samo na końcu wybudowano szkołę, żłobek, przedszkole. A przecież sytuacja na „Piekarach” jest nieporównanie trudniejsza. Tu nie ma ratunku w postaci bliskiego miejskiego centrum. Dookoła tylko pola...

Czy rzeczywiście trzeba skazywać ludzi na lata morderczy w oczekiwaniu na warunki normalnego życia? Czy sklep, przedszkole i przychodnia zdrowia muszą być zawsze ostatnim elementem, odległym w czasie dopełnieniem planistycznych wizji?

Pani W. musi być w sklepie już o piątej. Wtedy dostaje mleko. Razem z mężem znosi z ulicy 360 litrów. Trochę później przywożą pieczywo. Sto chlebów i sto pięćdziesiąt bułek. Tuż przed szóstą są ciastka.

SZCZĘŚCIE W AJENCJI

Mleko, chleb i bułki to produkcja państwowa. Ciastka dla pani W. piecze prywatny zakład, bo uspołecznieni nie sprawdzili się. Niby mają moce produkcyjne, ale dogadać się z nimi trudno. Zawsze dadzą tyle samo, bo „taki mają plan”. A to żaden interes. W tej branży popyt zależy nawet od pogody i, żeby nie dopłacać, pani W. musi dostawcy różnicować. Uspołecznieni mieli moce, ale dostarczać chcieli koło południa, bo im tak wygodniej. Ciastka zaś idą rano...

Podobnie było z wodą. Dostarczał WSS. Potem WZSR Kłopoty, braki, przerwy... Pani W. umówiła się z prywatnym wytwórcą i odtąd wody nie brakuje, a na dodatek nie musi się martwić transportem, bo pan B. bardzo chętnie sam podrzuca.

Masło też powinno być rano. Dobrze jest jednak gdy przyjdzie w ogóle. Na zebraniu w wuesesie dyrektor ogłosił, że wszystkie sklepy są mu równie bliskie, bez względu na to, czy ajencyjne, czy normalne — etatowe. Pani K. zrozumiała to tak, że kryzys w masle, a także w kawie, czekoladzie i w cukierkach wszyscy przeżyją jednakowo. A tu co się dzieje?

Niedaleki sąsiad pani W., sklep etatowy, nie osiąga jej obrotów, a w najgorszym okresie dostał 50 kilo masła. Pani W. dzie się.

Kawy w ogóle nie dadzą i pani W. musi pożyczać nawet na własne potrzeby. Latem, przed świętami, dali karton czekolady, ale żeby nie było za słodko — dołożyli dziesięć kilo ciastek luzem. Kto to kupi? Ciastka trzeba było popakować i nawet wtedy sprzedawały się jak po grudzie.

Dyrektor w wuesesie uważa, że jeżeli kawy jest mało, to nie należy jej dodatkowo rozdrabniać, a skoncentrować w kilku sklepach. Bo inaczej klienci nawet jej nie zobaczą — personel podzielił się między sobą.

Pani W. dla siebie zawsze pożyczki, ale co z klientami? Obrażają się, za takie traktowanie. Dlaczego ich sklep ma być gorzej zaopatrywany? Tylko dlatego, że mniejszy i ajencyjny?

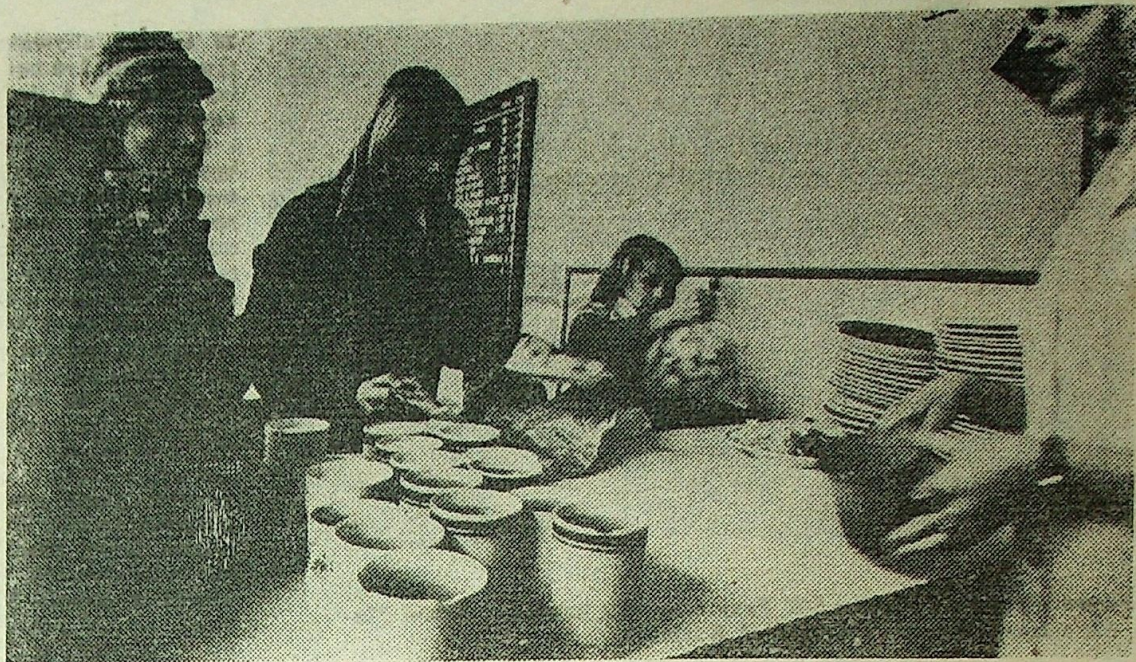
Przed wolną sobotą pani W. zadzwoniła do dyrektora z pytaniem o masło. Nie będzie, bo agent w wolną sobotę może sklep zamknąć — usłyszała. Gdy robią remanent w sąsiedztwie — nigdy nie uprzedzą. Mleko pójdzie w nią i raban. Wina agenta — nie zaopatruje w mleko, bo mu się nosić nie chce! Skończy remanent — też nie uprzedzą i mleko, kisielne w sklepie. Na koszt agenta. Pani W. nie otworzyła raz sklepu w niedzielę. Ludzie nie kupili mleka i wyjaśnienie pisemne oraz ustne składała przed samym dyrektorem.

Piękne czasy dla agentów były wtedy, gdy przepisy mówiły to samo co ajencyjna idea. Samodzielność. Teraz można się zaopatrywać tylko w hurtowni. Dlaczego? Żeby nie zarobić za dużo? Żeby nie oszukać na fakturach? — tego pani W. nie wie. Dziwi się mocno, bo przecież ajencje po to wymyślono, aby hurtownie odciążać, a penetrować produkcję prywatną i wieś, produkować samemu. Pani W. umowę podpisała w innych, lepszych czasach i dlatego z chłopami jej handlować wolno. Tylko ci drudzy nie chcą. Po co spisywać dowód — boją się chyba czegoś.

A spisywać trzeba, bo bez rachunków daleko nie ujdiesz. W jednym tygodniu kontrolowali cztery razy. Jedni wchodzili, a drudzy wychodzili. Wszyscy spisywali to samo. Czy nie ma towaru nieewidencjonowanego? Czy jest czysto? Czy książeczki zdrowia w porządku? Jakże zaopatrzenie?

Jeżeli czegoś jest mało w ogóle, to agent nie ma tego wcale. Taka jest prawda i pani W. nie wierzy, aby pomogły tu jakieś listy zaopatrzeniowe minimum i kontrole. No bo co z tego pisania wyszło? W sklepie tylko mąka, cukier i makaron. Nawet zwykłych cukierków nie ma. Dopóki wszystkie sklepy były równe, i ajencyjne i etatowe, zaopatrzenie było cudowne — uważa pani K. Teraz klienci mówią, że agent się dorobił i na zaopatrzenie gwizdże. Co im powiedzieć?

Z listu do redakcji: „Kiedyś w naszej cukierni można było dostać ciasto, pepsi, oranżadę czy wodę. Rok temu przekazano ją agentowi. Teraz nie ma tu po co wchodzić. Brak jest ciasta, napojów, nie ma nawet zwykłych cukierków. Nigdy nie brakowało tylko wina i piwa. Pan agent jest zadowolony z tego, bo przy takim handlu portfel szybko grubieje. Jeżeli mój mąż i syn idą do pracy na popołudnie, to już o dziewiątej rano piją kupionego u agenta „patyka”. A przecież obowiązują u nas zakaz sprzedaży alkoholu przed godziną dziesiątą! Ale oni zawsze dostaną po cichu każdą ilość wina. Z pięknej cukierni zrobiła się speluna i strach tam wejść, bo pełno pijanych. Wody mineralnej i oranżady nie widziałam w niej pół roku, ale wino to woźą parę razy w tygodniu...”



Fot. Krzysztof Raczkowiak

— Ja w pracy kawy nie piję — mówi agentka „Pasmantarii-galanterii”, pani S. Dzisiaj, przykładowo, śniadanie zjadłam razem z obiadem o czternastej, w sklepowym zapleczu, bo było przyjęcie towaru. Tego ludździe nie widzą, tylko pieniądze ich w oczy kłują — zgadza się z potocznym widzeniem agentów pani S.

W sklepie są guziki, berety, czapki, chustki, tasienki, koronki, zamki błyskawiczne, włóczka — towar w cenie od kilkudziesięciu groszy do kilkuset złotych. Ile trzeba przetransportować, rozłożyć na półki, pokazać klientom, sprzedać, żeby wykonać czteromilionowy, roczny plan? Agent innej branży sprzedaje dywan i ma zarobek za cały tydzień...

Panią S. mocno boli zawężenie zaopatrzenia tylko do hurtowni WPHW. Przecież ajencja nie na tym polega, aby dostawać ten sam towar z tych samych źródeł, co sklepy normalne... Ale trudno, dyrektor zarządził.

Pani S. zmuszona jest więc w tej sytuacji ścierpieć humory urzędniczek w hurtowni i przyjąć, oprócz zamówionego towaru, także welniane buble za 40 tysięcy, których nie sprzeda w ciągu trzech lat. Musi też, chce czy nie chce, wziąć parasolki po 350 zł za sztukę, z których połowa już w sklepie nie nadaje się do użytku. Nie będzie też wyrzydzać na wstętnie, bure motki włóczki, zdezelowane biustonosze i co tam jeszcze z bubli wciska jej WPHW. Uważa, że nigdy nie dostanie za to takich pięknych chust, jakie widziała ostatnio w sklepach etatowych, też zaopatrywanych z jej hurtowni.

Pani S., zdana na łaskę i niełaskę WPHW, handluje przez cały miesiąc, gdy nasłapił kryzys zaopatrzeniowy w sierpniu, tasienką i z tego ma 36 tys. odpłatności.

Pani S. nie ma swojego samochodu i zdana jest też na humory kierowców bagażówek. Kurs kosztuje dokładnie 40 złotych. Panowie pojedą jednak tylko za stówę, bo tak im się podoba.

Samotna, młoda, dziecko na utrzymaniu. Pracowała w dużym zakładzie przemysłowym. Zwolniła się, bo praca bufetowej w barze u agenta, wydawała się jej atrakcyjniejsza finansowo. Dziś, po sześciu niespełna miesiącach agent uważa, że powinni się rozstać. Brakuje mu argumentów, ale twardo dopina swego. Ona chce zostać. Myśli, że „wychylenie się” i upominanie o swoje, to w świetle Kodeksu Pracy żadne wykroczenie.

Rok. Spora średnia w tym zakładzie. Zdążyły się zwolnić w tym czasie trzy pracownice. Dziewczyny na posyłki — uważa. Trzeba przenieść 300 litrów mleka — noszą. Trzeba iść po zakupy — idą.

Noszenie 50-kg kotła z ziemniakami skończyło się nadwężeniem. Poszła na chorobowe i niespodzianka — agent nie płaci.

Na pięć dni zamknął bar sanepid. Z

jej winy? Musiała, jak wszyscy pracownicy „odrabiać”. Dyrektor z wuesesu uważa, że agent za „odrabianie” powinien zapłacić sprawiedliwie. Co z tego...

Ostatnią kartkę na cukier dostała w maju.

Należy się jej też proszek do prania fartucha i buty zdrowotne. Ale agent jest wygadany i potrafi się wszystkiego wyprzeć — nie ukrywa swojej bezsilności.

Komu dziś nie jest ciężko? — zastanawia się pani H. Żeby zarobić siedem tysięcy, musi sprzedać w swojej cukierni za sto osiemdziesiąt. Ale radzi sobie dobrze. Urozmaiciła zestaw ciastek. Zmieniła i zwiększyła się klientela, bo akurat w pobliżu wybudowano ruchliwą arterię miejską. Zanim objęła ajencję, cukiernia dawała straty. Teraz przynosi wuesesowi 20 tysięcy zysku i niezłe dochody czteroosobowej obsłudze.

Można zwariować z tą biurokracją. Dziś straciła godzinę i tylko zdążyła złożyć zamówienie. Żeby je zrealizować, trzeba kilku pieczętek, odwiedzin w kilku urzędach i stracić jeszcze z pół dnia.

Chyba jest stworzona do takiego zawodu. Lub i ruch, pośpiech, ryzyko, tłum klientów i salę wypełnioną zapachem kawy.

Pracować u agenta nie jest źle — uważa. Oczywiście, gdy pracownik wie i domaga się tego, co mu się należy, a agent postępuje zgodnie z przepisami. Jest urlop, chorobowe, ubezpieczenie, latwiej o jakies zwolnienie na pół dnia no, i możliwość zarobku inna, bo tu się płaci za robotę, a nie zaszeregowanie w tabeli.

Pracuje od siódmej rano do dwudziestej pierwszej. Co z tego ma? Pieniądze. Choć może nie takie, jak sobie to niektórzy myślą. Lekceważenie w urzędzie. „Dla agenta nie ma!” Ludzką zazdrość. Ale do tego można się przyzwyczaić...

— Od kilku agentów długi ściągamy sądownie. Splajtowali — oświadczają dyrektorzy legnickiej WSS „Społem”. — Ogólnie wywiązują się ze swoich powinności płacowych.

Statystyki „Społem” mówią, że w pierwszym półroczu tego roku najwyższe zarobki legnickich agentów sięgały 33 tysięcy złotych, a najniższe 11. Jest ich 82. Prowadzą 34 sklepy i 27 punktów gastronomicznych. Tylko połowa agentów miała przygotowanie zawodowe. Reszta ściągnęła z innych zawodów. Przy rekrutacji uważano, że do handlu wystarczy chęć i poprzestano na krótkim szkoleniu.

— Dlatego do sklepów trafiło wielu ludzi niewłaściwych — mówią dyrektorzy. — Przesunęli się akcenty: zamiast zaopatrywać, ajenci myślą głównie o swojej kieszeni. Dlatego wprowadzenie ajencji przyniosło zyski iluzoryczne. Tak dla społeczeństwa, jak i dla wuesesu.

Umowa pani W. kończy się za kilka miesięcy. Pójdzie na długi, bezpłatny urlop i do interesu nie wróci. Niech inni też zaznają trochę tego szczęścia...

GRZEGORZ CHMIELOWSKI

PEKŁA RURA

Jak to z rurami bywa, pękła w miejscu zupełnie nieoczekiwanym, ale najgorszym z hydraulicznego punktu widzenia. Również czas na pęknięcie wybrała sobie rura — jak to rura — wyborczy: godzinę czternastą. O tej porze praca instytucji zajmujących się rurami powoli dobiega końca, a trzeba przecież pamiętać, że od zauważenia awarii do zawiadomienia o niej kogo trzeba też musi upłynąć jakiś czas. Tymczasem...

Pęknięta rura dała się zauważyć obfitym źródłem tryskającym na placu przy ulicy Heweliusza, a w jakąś godzinę później sporym już jeziorkiem. Dzieci do tego rozlewiska zbiegły się z całej okolicy, aby kusić los zarabiając na wieczorne cięgi od mam za przemoczone buty. Starsi natomiast rozpoczęli wędrówki z wiadrami i garnkami w poszukiwaniu pitnej wody, która zamiast do kranów, lała się na plac.

Wyszedłem i ja z wiadrem. W drodze do hydrantu — na szczęście czynnego! — spotkałem samochód pogotowia Miejskiego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji.

— Ha, ha, ha — zaśmiał się pan siedzący za kierownicą pojazdu — wyłączyli wam wodę, a tu się nadal leje. Ha, ha, ha, a to dopiero...

Zapytałem, czy pogotowie nie przyjechało przypadkiem usuwać awarii, a przynajmniej zamknąć dopływ wody do ciekącej rury. Jeziorko przybrało imponujące rozmiary i na moje oko groziło zatopieniem dopiero co postawionej stacji telefonicznej. Urząd telekomunikacyjny obiecuje nam telefony na osiedlu od dwóch mniej więcej miesięcy (ostatnio miały być do końca sierpnia) a po takim potopie przestałby nawet obiecywać...

— Ha, ha, ha. To nie nasza sprawa, nie odebraliśmy sieci — wesoło odpowiedział pracownik MPWiK. — Niech się spółdzielnia martwi. Ha, ha, ha. Mogę najwyżej zamknąć wodę na całym osiedlu.

Po czym pan dał gaz i pojechał w swoją dal. Pewnie do bazy.

Przy jeziorze pojawił się natomiast techniczny prezes LSM. Była godzina szesnasta. Jezioro rozlało się na drodze prezesa do domu i to jest w całej sprawie pierwszy szczęśliwy przypadek. Stwierdziwszy kataklizm — prezes przystąpił do działania, a przecież nie przystąpiłby, gdyby mieszkał gdzie indziej. Zaczęliśmy od pokoju działu technicznego spółdzielni, skąd prezes próbował telefonicznie nawiązać kontakt z władnym zarządem dziurze w rurze osobami. Nawiasem mówiąc, w dziale technicznym c awarii było już wiadomo, tyle że zamknąć wody nie było można oez wyłączenia hydroforni. A człowiek z kluczem od hydroforni gdzieś się zapodział. Czekano na niego, żeby zacząć działanie. Skąd my to znamy?

Nieudane próby z telefonem podsunęły prezesowi myśl działania bezpośredniego: wykorzystania zapamiętanego adresu kierownika budowy „Inżynierii”, który owa rurę wkładał do ziemi. Jedziemy. „Pańska robota się sypie” — zapodał prezes. A kierownik Jan Cieślowski znakomicie znajduje się w sytuacji — zamiast zasiąść do obiadu po robocie, wsiada z nami do żuka i pędzimy do jeziora na osiedlu. I to jest drugi przypadek — że zastajemy kierownika Cieślowskiego w domu.

Trzeci przypadek jest taki, że prezes koło stacji benzynowej na Wrocławskiej wyopatruje swojego pracownika, akurat tego z kluczem od hydroforni. Zmierzał on do domu...

Ostatecznie jest nas przy bijącym z ziemi źródle pięciu: prezes, kierownik, dwóch pracowników spółdzielni i ja. Najpierw zamykamy główne zawory i wyłączamy pompy w hydroforni. Teraz całe osiedle „Kopernik II” jest bez wody. I tak zostałoby zapewne, gdyby to było zwyczajne działanie w razie awarii (o ile w ogóle znalazłby się ktoś, kto zamknąłby tę wodę). Co do tego nikt nie ma prawa mieć jakichkolwiek złudzeń, a ja mam nawet pewność, bo to nie pierwsza awaria na osiedlu w mojej przytomności.

Tym razem jednak nie ma być zwyczajnie, lecz tak, żeby maksymalnie zmniejszyć skutki awarii i żeby usunąć ją w możliwie najkrótszym czasie. Nie myślimy o trudnościach, a o mieszkańcach, co jest w takich przypadkach absolutnym ewenementem. Kierownik Cieślowski, który na pamięć zna wszystkie zakopane tu rury i zawory powiada tedy, że można dać wodę bez hydroforów z sieci miejskiej większej części budynków. Trzeba tylko odszukać odpowiednie zawory i je odłączyć, a drugie zakręcić. Zawory są jednak na zewnątrz nie oznaczone, ryjemy więc trawniki we wskazanych przez kierownika Cieślowskiego miejscach, skuwamy pozostawioną na chodnikach stęgał zaprawę. Za narzędzie mamy najpierw jedynie kawał zbrojeniowego drutu, później dochodzą młotek, a jeszcze później łopata od dozorczyń. Jakies trzy kwadransy dziubimy trawniki na Heweliusza, aż prezesowi udaje się natrafić na stalowy kikut do zakręcania zaworu. Następny jest na szczęście zaopatrzony w studzienkę i łatwiej wykrywalny.

Możemy się teraz przenieść na Galileusza w poszukiwaniu następnego zaworu a kierownik Cieślowski udaje się zukiem na poszukiwanie koparki. I znowu sytuacja się powtarza, znowu zryliśmy połowę zasianego w społecznym czynie trawnika (było łatwiej, gdyż prezes przyniósł z domu siekiere i szpadel). Tym razem mnie przypada w udziale odnalezienie kikutu zaworu. Pomyśleć, że przepisy rygorystycznie nakazują, aby każdy zawór był trwale oznaczony specjalną tabliczką... Odkręcamy zawór. Płynnie woda? Licznie przyglądający się naszym zmaganiom lokatorzy na Galileusza krzyczą z ekien, że płynie. No i fajnie. Nie udało się jednak znaleźć Janowi Cieślowski koparki.

I tu czas na czwarty przypadek. Proszę bardzo — ulicą Waszkiewicza jedzie sobie czerwona koparka. Taka akurat sposobna do odkopania tej rury. Co więcej, koparka okazuje się być własnością PBIM „Inżynieria”. Kierownik Cieślowski zukiem koparkę dogania, operator świadom powagi sytuacji zamiast do domu jedzie odkopywać rurę; po godzinie widzimy już przyczynę nieszczęścia: przeciętą jak nożem rurę o średnicy 200 milimetrów. Jest diagnoza — można zaplanować terapię. Już wiadomo, co będzie rankiem następnego dnia potrzebne: ilu ludzi, jaki sprzęt, jakie materiały. Póki co — a jest godzina dwudziesta — Jan Cieślowski i dwóch jego pracowników, których ściągnął z domu, ogradzają olbrzymią dziurę w ziemi.

Dnia następnego o godzinie dziewiątej ekipy PBIM przystąpiły do usuwania awarii. O szesnastej było to wszystkim. I taka jest historia, chciałoby się rzec — historia nie z tego osiedla. Okazało się, że wszystko można...

DOMINIK KRZYCKI

— Mam dla was radosną wiadomość — powiedział pewien nadsztygar swoim podwładnym. — Otrzymał się nagrodę za nasze pomysły. Dawajcie chłopaki upoważnienia i będą pieniądze.

Jak powiedział, tak zrobili. Czekali na niego w radosnym nastroju. Któryś powiedział, że trzeba to uczcić. Myny im jednak zrzędy, kiedy nadsztygar wrócił z pieniędzmi.

Jeden z nich zgniótł z wściekłością dwutysięczny banknot.

— Dlaczego tak mało? — spytał swego nadsztygara.

— Nie wiem. Więcej nie dali — usłyszał.

Po takiej wypowiedzi przełożonego, ośmiu pozostałych członków zespołu Zakładu Doskonalenia „Cuprum” w Lubinie nie zadawało więcej pytań. Machnęli ręką, zakleli siarczyście i w duchu sobie przyrzekli, że więcej się nie będą męczyć, aby poprawić warunki pracy w kopalni. Bo chociaż nie myśleli o brzęczącym krążku, kiedy zostawali po południu, a niekiedy i nocami, by

RACJONALIZATOR

opracować „metodę urabiania rudy robotami strzałowymi w systemie filarowo-ubierkowym i eksploatacji filarów ochronnych oraz resztek złoża pozostawionych w wyniku stosowania systemu tradycyjnego”, to jednak czuli się zawiedzeni.

Być może skończyłoby się wszystko na narzekaniu na niesprawiedliwość i niedocenianiu wysiłku racjonalizatora, ale dalsze wypadki zdecydowały inaczej. Ktoś komuś coś powiedział, tamten przekazał dalej i sprawą zainteresowała się milicja. Przeprowadzona kontrola wykazała niesprawiedliwość, ale jedynie ze strony nadsztygara.

Zgodnie z przepisami, wstępnego podziału nagród za projekt racjonalizatorski dokonuje autor według własnego uznania. W obu przypadkach jako główny pomysłodawca figurował nadsztygar. On też występował z wnioskami o nagrodę. Wnioski zatwierdzała dyrekcja zakładu, po czym były one podstawą naliczania nagród za współudział w projekcie racjonalizatorskim.

Poszczególnym członkom zespołu, w zależności od udziału w pracach, przynależało od trzech do osiemnastu tysięcy zł. Kwoty te znalazły się na listach płatniczych i... nabrał je nadsztygar, mając stosowne upoważnienia. Ponieważ nie opiewały one na określone kwoty, a nikt z pozostałych racjonalizatorów nie wiedział ile się im właściwie należy, nadsztygar mógł zrobić następny podział, tym razem całkowicie według własnego uznania.

Czytelnicy zapewne przypuszczają, że nadsztygar swym podwładnym zabierał po równo. Otóż nie. Z prowadzonego przez niego zeszycu, w którym notował, komu ile dał, wynika, że niektórych nawet lubił. Trzech pracowników otrzymało o tysiąc lub dwa mniej, gdy u pozostałych, różnica między należną, a otrzymaną faktycznie kwotą sięgała kilkunastu tysięcy zł. Postępując w ten sposób, przywłaszczył sobie kilkadziesiąt tysięcy złotych.

Początkowo twierdził, że wydał je na własne potrzeby. Ale po kilku dniach zmienił swe zeznania. Powiedział, że z tych 60 tysięcy nie otrzymał ani grosza, bo wszystko musiał dać swoim przełożonym. Prowadzącym śledztwo wyjaśnił, że kiedy zgłosił się z wnioskami o nagrodę, usłyszał: „dobrze, ale my też coś z tego musimy mieć”.

Śledztwo nie potwierdziło insynuacji sztygara. Prokurator mógł więc przygotować akt oskarżenia zarzucający mu działanie na szkodę zakładu, chociaż tak naprawdę oszukani zostali ludzie.

Z.K.

PROSTO Z POLSKI

DWA POWODY

Na Dworcu Wschodnim w Warszawie jest nawet poczekalnia dla podróżujących z małymi dziećmi. Czysto w niej, są nawet łóżeczka. Nikt z niej jednak nie korzysta. Powody są dwa, bardzo prozaiczne. Po pierw-

sze — nikt o niej nie wie, bo brak informacji, a po drugie — do poczekalni tej, na I piętrze nie sposób dostać się z wózkiem i z bagażami. Bo zapomniano o pochylni. („Życie Warszawy”)

NIE PASUJĄ

MPO w Warszawie zakupiło 60 czeskosłowackich śmieciarek. Połowę z nich już sprowadzono. Teraz dopiero okazało się, że śmieciarki przystosowane są do innego typu pojemników niż te, w które wyposażo-

no stołeczne śmietniki. Na razie śmieciarki stoją, a miasto nadal brudne. („Nasza Tribuna”)

KOTLET Z ZUBRA

Przemyski „Las” dostarcza dziczyznę nie tylko na eksport. W sklepie „Borowik” w Przemysku można od czasu do czasu kupić kietbasę z dzika, a restauracje: „Myśliwska” w tymże mieście i „Stonieczna” w Jarosławiu zaopatrywane są czasem w mięso dzików jeleni a nawet... żubrów. („Życie Przemyskie”)

Objaw tej choroby zwanej wirusowym zapaleniem wątroby wzbudza wiele obaw i wątpliwości, towarzyszy jej poczucie istniejącego zagrożenia. Najczęściej atakuje w pełni zdrowia, może toczyć się nagle i gwałtownie lub skrycie i przewlekle. Pozostawia czasami poważne następstwa. Zasadniczo wiadomości o niej w społeczeństwie jest często błędny. Wydaje się powszechnie iż jest ona tylko i wyłącznie chorobą wątroby, myli się ją z żółtaczkami o odmiennym mechanizmie powstania. Często pacjenci dziwią się, gdy stwierdza się u nich wirusowe zapalenie wątroby bez zażółcenia skóry lub białek oczu.

Rozpatrując żółtaczkę w zależności od mechanizmów prowadzących do wzrostu stężenia bilirubiny we krwi (bilirubina jest specyficznym barwnikiem powstającym w wyniku rozpadu hemoglobiny, czyli barwnika czerwonych ciałek krwi) dzielimy je na: żółtaczkę hemolityczną czyli przedwątrobową, których czynnikiem przyczynowym jest nadmierny rozpad czerwonych ciałek krwi, występują one w niektórych chorobach krwi, nowotworach lub ciężkich zatruciach toksycznych; żółtaczkę mechaniczną, czyli pozawątrobową których przyczyną jest utrudniony lub zmieniony odpływ żółci do dwunastnicy, ten mechanizm żółtaczki występuje w kamicy dróg żółciowych, ich stanach zapalnych, przy ucisku na nie z zewnątrz, przez guzy zapalne lub nowotworowe; żółtaczkę miąższową, czyli wątrobową, powstającą na skutek uszkodzenia miąższu wątroby, występują one w chorobach zakaźnych, zatruciach pokarmowych oraz w toksycznym uszkodzeniu komórek wątrobowych — i tu należy wirusowe zapalenie wątroby tak zwane „wzw”. Dokładnie udokumentowane opisy epidemii tej choroby datują się z XIX wieku z wojen napoleońskich, z wojny krym-

ŻÓLTACZKA

skiej i burskiej. Przed drugą wojną światową ustalono dopiero wirusowy charakter „wzw”.

Obecnie przyjmuje się pogląd o istnieniu dwóch odrębnych wirusów wywołujących „wzw”. Należą one do najmniejszych znanych nam wirusów i nazwane zostały wirusem AB. Cechuje je duża odporność na czynniki zewnętrzne, np. w temperaturze pokojowej mogą przeżyć kilka miesięcy, gotowanie w temperaturze 100 stopni nie zabija wirusa, a w sianie wysuszonym może on przetrwać dłużej jak rok. Wirus A powoduje zakażenie drogą pokarmową a wirus B przez wszczepienie, przetoczenie zakażonej krwi lub w wyniku zakażenia skałeczek skóry. Obecnie uważa się iż oba wirusy mogą wywołać zakażenie zarówno przez wszczepienie jak i doustnie. Przebieg choroby spowodowanej wirusem A nie powoduje odporności na wirus B i odwrotnie. Okres wylegania choroby przy zakażeniu przez przewód pokarmowy wynosi od dwu do sześciu tygodni, a przez wszczepienie od sześciu tygodni do sześciu miesięcy.

Chorzy są zakażeni dla otoczenia przed wystąpieniem u nich żółtaczki. Stwierdza się również tak zwane bezobjawowe nosicielstwo. Wirus we krwi może utrzymywać się nawet do kilku lat. Obecnie drogą laboratoryjną mamy możliwość wykrycia nosicielstwa. W przebiegu „wzw” uszkodzeniu ulegają nie tylko komórki wątrobowe, ale również przewód pokarmowy, trzustka, nerki, nadnercza, centralny układ nerwowy, układ

krwiotwórczy. Choroba rozpoczyna się objawami dyspeptycznymi, rzekomo grupowymi, rzekomo reumatycznymi, a sygnałem rozpoznawczym jest najczęściej żółtaczkę, która decyduje o zgłoszeniu się do lekarza, a wówczas chory zostaje izolowany i poddany ścisłej hospitalizacji. Przebieg stanu żółtaczki zależy od stopnia ciężkości procesu chorobowego i od uprzedniego uszkodzenia miąższu wątrobowego.

W leczeniu zalecany jest przede wszystkim spokój, leżenie, dieta. Złota dieta, którą należy ściśle według wskazań stosować do roku czasu od wypisania ze szpitala — jest elementem niezbędnym do pełnej regeneracji komórek wątrobowych. Z pokarmów zakazanych należy wymienić: dania ciężkostrawne, potrawy tłuste, smażone, konserwy, wyroby garmażeryjne, ostre przyprawy, sosy, marynaty, wzdymające warzywa, tłuste ciasta, kremy, wyroby czekoladowe, alkohol. A w okresie rekonwalescencji — regularny, na zmniejszonych obrotach tryb życia bez zbędnych emocji oraz okresowe kontrole lekarskie. Jak zapobiegać „wzw”? — Czystość i właściwy nadzór sanitarny oraz tak ważne zestawy do iniekcji jednorazowego użytku, badanie populacji na nosicielstwo wirusa „wzw”; wytyczne zostały szczegółowo opracowane w specjalnym programie Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej, bo łatwiej i taniej jest zapobiegać niż leczyć.

GRAZYNA JAKUBOWSKA

Z dniem 1.09.1979 r. nastąpiły istotne zmiany w zasadzie zaliczania okresu czynnej służby wojskowej oraz zatrudnienia przed służbą do okresu zatrudnienia w zakresie uzyskania prawa do urlopu wypoczynkowego i wymiaru urlopu. Nowe zasady dotyczą żołnierzy zwolnionych ze służby wojskowej po dniu 1.09.1979 r. Zaliczanie okresu służby do okresu późniejszej pracy następuje obecnie na tych samych warunkach zarówno w stosunku do żołnierzy wracających do pracy w zakładach zatrudniających ich w chwili powołania do służby, jak też przechodzących do pracy w innym zakładzie bądź w chwili powołania do służby wojskowej nie zatrudnionych i podejmujących pracę dopiero po odbyciu służby wojskowej.

Pracownikowi, który w ciągu 30 dni od dnia zwolnienia ze służby podjął pracę w innym zakładzie pracy, niż zakład zatrudniający go w dniu powołania do służby, lub w ciągu 30 dni złożył w terenowym organie administracji państwowej wniosek o skierowanie do pracy i pracę tę podjął — wlicza się do okresu zatrudnienia decydującego o uzyskaniu prawa do urlopu zarówno okres służby wojskowej, jak i okres zatrudnienia przed służbą.

Osobie, która przed służbą wojskową nie była zatrudniona, wlicza się okres tej służ-

URLOP PO WOJSKU

by do okresu zatrudnienia decydującego o uzyskaniu prawa do urlopu, jeżeli w ciągu 30 dni od dnia zwolnienia ze służby podjęła pracę lub złożyła wniosek do wydziału zatrudnienia o skierowanie do pracy i podjęła pracę na podstawie tego skierowania. Termin 30 dni uważa się za zachowany, jeżeli zaistniała przyczyna usprawiedliwiająca nieobecność w pracy.

Absolwentowi szkoły wyższej, który powołany został do odbycia długotrwałego przeszkolenia wojskowego, zalicza się okres tego przeszkolenia do okresu zatrudnienia od którego zależy prawo do urlopu wypoczynkowego, pod warunkiem podjęcia pracy w ciągu 3 miesięcy od dnia zwolnienia z przeszkolenia.

Pracownik, który spełnił w/w warunki uzyskuje z dniem podjęcia pracy prawo do urlopu za dany rok kalendarzowy w wymiarze proporcjonalnym do okresu pozostałego do końca tego roku, z zaokrągleniem w górę części urlopu. Urlop ten nie przysługuje jednak pracownikowi, który został

zwolniony ze służby i podjął pracę w tym samym roku kalendarzowym, za który przed rozpoczęciem służby urlop wykorzystał lub otrzymał ekwiwalent pieniężny w zamian za urlop.

Wliczanie okresu zasadniczej i okresowej służby wojskowej do okresu zatrudnienia decydującego o wymiarze urlopu nie jest ograniczone żadnymi warunkami. Okres służby wojskowej wlicza się do okresu zatrudnienia, od którego zależy wymiar urlopu bez względu na to, jak długa była przerwa między zwolnieniem ze służby a podjęciem pracy.

Zasada wliczania okresu wojskowej służby zasadniczej i okresowej do okresu zatrudnienia decydującego o wymiarze urlopu bez żadnych warunków i ograniczeń obowiązuje od dnia 4.04.1975 r. (od wejścia w życie Rozp. RM z 20.03.1975 Dz.U. nr 10 poz. 61). Obecnie uprawnienia żołnierzy w normowane zostały ustawą z dnia 28.06.1979 r. (Dz.U. nr 15 poz. 97) oraz Rozp. RM z dnia 7.09.1979 r. (Dz.U. nr 21 poz. 125).

ZBIGNIEW REGULSKI

Najtańszym sposobem podniesienia plonów zbóż jest zachowanie pełnej zdrowotności upraw. Można ją uzyskać przez właściwe zaprawianie materiału siewnego odpowiednią zaprawą nasienną. Zapobiega ona ilościowym i jakościowym stratom uniemożliwianym przez choroby grzybowe zbóż. Należy tutaj również doliczyć straty, jakie ponosi producent wskutek dyskwalifikacji plantacji i różnicy cen między kwalifikatami a zbożem konsumpcyjnym. Zalecane zaprawy: zaprawa nasienna T, zaprawa nasienna T zawieszinowa oraz systemiczne przenikające do rośliny chroniące ją również przed główną pulką — Vitavax, Quinolate, V-4-x, Oratun F.

Zaprawianie jest najprostszym i jedynym skutecznym sposobem zapobiegania chorobom przenoszonym przez nasiona. Do zaprawiania zmusza występowanie takich chorób jak śmieć cuchnąca pszenicy, głównia pyłkowa pszenicy i jęczmienia oraz pleśń śniegowa pszenicy. Korzyści wynikające ze stosowania zapraw nie podlegają wątpliwości.

Badania wykazały, że średni wzrost plonów spowodowany zaprawianiem nasion wyniósł dla żyta 9 proc., pszenicy 16 proc., jęczmienia 13 proc. Nie jest to zabieg drogi, ponieważ koszt preparatu i usługi wy-

ZAPRAWY NASIENNE

nosi 20 zł za 100 kg nasion, nieco droższe są zaprawy systemiczne krajowe i z importu.

Stosując zaprawy należy ściśle przestrzegać zalecane dawki preparatów zgodnie z instrukcją na opakowaniu. Przedawkowanie jest niebezpieczne, również niewłaściwa metoda zaprawiania przez szufłowanie prowadzi do przedawkowania zaprawy, które grozi zniszczeniem siły kiełkowania.

Staranne zaprawianie nasion możemy uzyskać za przeznaczonych do tego celu zaprawiarkach. Zaprawy zawieszinowe mogą być stosowane zarówno w zaprawiarkach bębnowych, jak i mechanicznych do zapraw płynnych „AZET”, wyposażonych w mieszalniki. Technika zaprawiania wymaga, aby nasiona mieszać co najmniej 10 minut w celu dokładnego pokrycia zaprawą całej ich powierzchni.

Przy czynnościach zaprawiania, szczegól-

nie przy sporządzaniu cięczy użytkowej oraz workowaniu zaprawionych nasion należy zachować daleko idącą ostrożność.

Zaprawione ziarno nie wolno używać do celów spożywczych ani karmić nim zwierząt nawet po uprzednim umyciu lub wymieszaniu z niezaprawionym ziarnem.

Zaprawy zawieszinowe zawierają dodatki środków podnoszących zwilżalność preparatu, trwałość jego zawiesziny w wodzie oraz przyczepność preparatu do nasion. Zaprawę te przed rozpoczęciem zaprawiania rozpuszcza się w wodę, której dajemy czterokrotnie więcej niż wynosi dawka preparatu, czyli przy zalecanej dawce zaprawy 250 g/100 kg nasion, wymagana ilość wody wynosi 1000 ml/1 litr. Stosując zaprawy zawieszinowe mamy pewność, że zawieszina trzyma się na nasionach nie osypując z nich.

UKARANI PRZYZ KOLEGIUM

Kolegium ds. Wykroczeń przy Naczelniku Gminy w Zagrodnie u-
karalo:

Jana Sobolewskiego, syna An-
drzeja, urodzonego 28 IX 1949 r., za-
mieszkałego w Zagrodnie 45,
grzywną w wysokości 2500 zł za
to, że 19 października 1979 r. o
godz. 22.55 po uprzednim upojeniu
się alkoholem kopał butami w
drzwi i donośnym głosem używał
słów wulgarnych, czym zakłócił
spokój i spoczynek nocny lokato-
rom budynku nr 56 w Zagrodnie.

Zbigniewa Petera, syna Ottona,
ur. 8 marca 1956, zamieszkałego w
Zagrodnie 66, grzywną w wysokości
2000 zł z zamianą na 40 dni
aresztu zastępczego za to, że 19
października 1979 r. w Zagrodnie
po spożyciu alkoholu spał przy sto-
rotach w restauracji Zagrodzianka,
czym wywołał zgorszenie publicz-
niego.

Mieczysława Kejrysa, syna Wła-
dysława, ur. 18 VI 1949 r., zamiesz-
kałego w Sokołowie 130, gm Świe-
cieża, grzywną w wysokości 2500
zł z zamianą na 50 dni aresztu za-
stępczego za to, że 20 stycznia 1980
r. w Olszanie po uprzednim wpro-
wadzeniu się w stan nietrzeźwy
nie udzielił wbrew obowiązkowi
właściwemu organowi państwowemu
informacji co do tożsamości
własnej osoby.

Józefa Pawlika, syna Józefa, ur.
12 X 1957 r. zamieszkałego w Lub-
linie przy Topolowej 24/6, grzywną
w wysokości 4000 zł z zamianą na
30 dni aresztu zastępczego w razie
niezapłacenia grzywny w termi-
nie i zakazem prowadzenia po-
jazdów mechanicznych na 1 rok za
to, że 10 grudnia 1979 r. o godz.
9.40 w miejscowości Olszanica w
stanie nietrzeźwym (1.49 promille
alkoholu we krwi) kierował cią-
gnikiem marki Ursus po drodze
publicznej powodując wypadek
surowy.

Kolegium ds. Wykroczeń przy
Naczelniku Gminy w Rudnej uka-
rało w trybie przyspieszonym:

Apolinarego Marcza, syna Ste-
fana ur. 10 IV 1932 r. zam. w Piel-
kowie, grzywną w wysokości 3.000
zł z zamianą w przypadku
nieuiszczenia jej w terminie na
30 dni aresztu zastępczego. Obwi-
niony od dłuższego czasu do
18 III 1980 r. nie dopełniał obowią-
zku na nim obowiązkowo zameldowa-
nia swego syna Lesława Marcza-
na na pobyt stały bądź czasowy.

Maksymiliana Dziekanika, syna
Józefa ur. 13 VIII 1929 r. zam. w So-
łcu, ul. Kościuszki 9/8 kara aresztu
zastępczego w wymiarze 3 mie-
siące oraz zakazem prowadzenia
pojazdów mechanicznych na okres
1 lat. Obwiniony 3 VII 1979 r. o
godz. 15.10 na trasie Rudna —
Wizdanów w stanie nietrzeźwym
kierował po drodze publicznej mo-
torowem marki „Komar” bez re-
strakcji. W dniu 7 VII 1979 r. o
godz. 15.10 na trasie Rudna —
Wizdanów w stanie nietrzeźwym
po spożyciu alkoholu iechal jako
kierujący motorowem „Komar”
zagrożając tym bezpieczeństwu i
porządkowi na drodze publicznej.

Kolegium ds. Wykroczeń przy
Prezydencie Miasta Legnicy uka-
rało:

Karę grzywny w wysokości
2500 zł płatną w ciągu 3 dni, z
zamianą w razie niezapłacenia w

WOJEWÓDZKI ZESPÓŁ GOSPODARKI MATERIAŁOWEJ

przy

WOJEWODZIE LEGNICKIM

wspólnie

Z CENTRALĄ OBROTU MASZYNAMI I SUROWCAMI



Oddział Wrocław — Delegatura w Legnicy

ORGANIZUJE

z udziałem „BOMiS” Wrocław — Opole — Wałbrzych

IV REGIONALNĄ GIEŁDĘ MATERIAŁOWO-MASZYNOWĄ

24—25 IX 1980 r. od godz. 9.00 do 15.00

w LEGNICY, ul. Partyzantów, Akademia Rycerska.

Do odwiedzenia giełdy oraz zawarcia korzystnych transakcji z
przedstawicielami jednostek uspołeczniionych i rzemiosła

ZAPRASZA

ORGANIZATORZY

666-k

terminie na 39 dni aresztu zastę-
pczego, kosztami postępowania w
wysokości 100 zł oraz ogłoszeniem
orzeczenia w prasie na koszt ukar-
anego ob. JERZEGO KACZMAR-
KA s. Stefana, ur. 6.VII.1950 r.
zam. Legnica, ul. Jaworzyńska 80,
za to, że 20 III 1980 r. około godz.
19 w Legnicy na ul. Waszkiewicza
w stanie nietrzeźwym zaczął
przechodzić, używając przy tym
głośno słów wulgarnych. Czynem
swoim zakłócił ład i porządek w
miejscu publicznym.

● Karę grzywny w wysokości
5000 zł płatną natychmiast z za-
mianą w razie niezapłacenia na 3
miesiące aresztu zastępczego, kosztami
postępowania w wysokości
100 zł oraz ogłoszeniem orzecz-
enia w prasie na koszt ukaranego
ob. TEODORA MUDRY s. Micha-
ła, ur. 18 III 1943 r., zam. Legnica,
ul. Działkowa 30/2 za to, że 23.03.
1980 r. o godz. 19.45 w kawiarni
„Parkowa” w Legnicy w stanie
nietrzeźwym wspólnie z ob. Janem
Bartłomiejczykiem używał słów
wulgarnych w stosunku do kelner-
ki oraz kierownika kawiarni i je-
go żony.

● Karę grzywny w wysokości
5000 zł płatną natychmiast z za-
mianą w przypadku niezapłacenia
na 3 miesiące aresztu zastępczego,
kosztami postępowania w wyso-
kości 100 zł oraz ogłoszeniem w
prasie na koszt ukaranego ob.
JANA BARTŁOMIEJCZYKA s.
Jana, ur. 20 VIII 1945 r., zam. Leg-
nica, ul. Krótka 11/6 za to, że 26 III
br. około godz. 19.45 w kawiarni
„Parkowa” w Legnicy w stanie
nietrzeźwym wspólnie z ob. Józefem
Mudrym używał słów wulgarnych
w stosunku do personelu kawiarni.

Kolegium ds. Wykroczeń przy
Naczelniku Gminy w Lubinie u-
karalo:

Mariana Wawrzyniaka s. Jana,
ur. 23 II 1954 r., zamieszkałego w
Osieku karę grzywny 4.500 zł, za-
kazem prowadzenia pojazdów me-
chanicznych na okres 2 lat, poda-
niem treści orzeczenia do publicz-
nej wiadomości przez ogłoszenie w
„Konkretach” na koszt obwinione-
go, kosztami postępowania w kwo-
cie 100 zł za to, że 25 lutego 1980
r. o godz. 18 w Niemstowie po pi-
janemu kierował ciągnikiem mar-
ki „Ursus” XC 7270 należącym do
Spółdzielni Kółek Rolniczych w
Lubinie.

Kolegium ds. Wykroczeń przy
Prezydencie Miasta w Lubinie u-
karalo:

Zdzisława Rakoczego, s. Anto-
niego, ur. 5.VIII.1952 r., zamieszkałe-
go w Lubinie, karę grzywny 4.500
zł (z zamianą na 90 dni aresztu
zastępczego na wypadek nieui-
szczenia grzywny w terminie) za
to, że 29 III 1980 r. o godz. 17.20 w
Lubinie w stanie nietrzeźwym le-
żał na klatce schodowej przy ul.
Tysiąclecia, wywołując zgorszenie
publiczne.

Henryka Wodzyńskiego s. Kazi-
mierza, ur. 1 VII 1939 r., zamieszka-
łego w Lubinie ukarało karę
grzywny 5000 zł z zamianą na 50
dni aresztu zastępczego na wypadek
nieuiszczenia grzywny w terminie
za to, że 2 IV 1980 r. w Lubinie o-
koło godz. 22.15 pod wpływem al-
koholu dobijał się do drzwi miesz-
kania przy ul. Tysiąclecia 5, a na-
stępnie wtargnął siłą do tego
mieszkania używając przy tym
słów wulgarnych zakłócając ciszę
nocną.

OGŁOSZENIA OGÓLNE

RÓŻNE

ZAMIENIE pianino nowe na mały an-
tyczny fortepian. Warunki do uzgod-
nienia. Wiadomość: Legnica, tel. 266-49,
083222-g

SPRZEDAM samochód marki „Zaporo-
żec” rok produkcji 1980. Wiadomość:
Legnica, ul. Jaworzyńska 62/4, Andrzej
Stachniewicz. 083225-g

ZGUBY

ZGUBIONO legitymację wydaną przez
Zbiórca Szkołę Gminną w Kotli u-
prawniającą do przejazdów PKP w/g
taryfy ulgowej na nazwisko Tadeusz
Weber zamieszkały Kotla 168. 1123-p

DNIA 12 września br. zgubiono na O-
siedlu Kopernika w Legnicy w godzi-
nach popołudniowych zegarek marki
„Cyma”, który jest pamiątką rodzinną.
Uczciwego znalazcę proszę o kontakt
za wysoką nagrodą na adres: skrytka
pocztowa 704 59-950 Wrocław 2. 83226-g

SPRZEDAŻ

SPRZEDAM sadzonki truskawek od-
miany Senga-sengana Legnica, tel.
272-73, wieczorem. 083227-g

SPRZEDAM domek jednorodzinny,
piętrowy z wygodami w Malomicach
woj. zielonogórskie. W rozliczeniu
mieszkanie M-3 miejscowość obojęt-
na. Wiadomość: Cecylia Matkowska,
Malomice, ul. Matejki 17. 83228-g

NIERUCHOMOŚĆ

SPRZEDAM dom wraz z dużym ogro-
dem i działką, blisko stacji kolejowej
(trasa: Jaworzyna Śl. — Wrocław). Na
miejscu szkoła, poczta, sklepy, imbra-
nowice 42, gmina Żarów. Michałina
Bochenek. 91334-g

ZAKŁAD BUDOWNICTWA OGÓLNEGO w Legnicy

— UNIEWAŻNIA —

zagubioną pieczęć o treści:

„Kierownictwo Grupy Robót Nr. 2
Zakład Budownictwa Ogólnego w
Legnicy”. 679-k

UWAGA CZYTELNICZY!

Dział łączności z czytelnikami (Legnica, pl. Chopina 2) przyjmuje interesantów w poniedziałki i piątki w godzinach 11-16, telefon 216-42.

„Dach grozi zawaleniem”

Opublikowany w „Konkretach” z dnia 30 listopada 1979 r. list opisuje stan dachu. Jednakże przedsiębiorstwo, znając stan techniczny budynku, postanowiło remontować cały dom. W czerwcu br. zaczęto wymieniać instalację wodno-kanalizacyjną i gazową. W sierpniu, zabezpieczono budynek przed dalszym zalewaniem. Natomiast całość prac będzie zakończona w II kwartale 1981 r.

Jak z powyższego wynika, prace podjęto zgodnie „z danym publicznie słowem”, jeszcze przed ukazaniem się listu mieszkańców. O dokładnych terminach wykonania prac, nasza jednostka nadrzędna powiadomiła jednego z mieszkańców budynku.

inż. DANUTA SIERŻANT-LEHETA
z-ca dyrektora PGKIM

„Dziura w dachu”

Odpowiadając na opublikowaną w „Konkretach” z dnia 25 lipca br. notatkę uprzejmie informujemy, że nie możemy przyspieszyć gruntownej naprawy dachu. Remont nastąpi w roku 1981, z uwagi na duże zapotrzebowanie na tego rodzaju prace oraz ze względu na ograniczone moce przerobowe przedsiębiorstwa i Spółdzielni Rzemieślniczej „Wielobranżowej”.

inż. DANUTA SIERŻANT-LEHETA
z-ca dyrektora PGKIM

Nie raz...

chodząc do ADM, który ma pod opieką ul. Ogrodową w Polkowicach, by zainteresować się śmietnikiem pod numerem „8”. Niestety wszystko kończyło się na gadaniu, a pracownicy wywożący śmieci nadal omijają ten brudny zakątek.

NN
(nazwisko i adres znane redakcji)

Krasnoludki?

Nie tak dawno w gospodzie GS Udanin, litr piwa kosztował 24 zł. Jednakże pewnej nocy zdrożał o dwa złote. Ale nie o to mi tylko chodzi. Bo według cen w naszym geesie, wychodzi, że rolnik pełnotłuste mleko sprzedaje taniej od wody mineralnej, którą nasz gees sprzedaje. Jakies nieczyste duchy regulują nocami ceny, bo nikt nie słyszał o żadnej podwyżce, a tu...

FRANCISZEK ŚNIEG
Damianowo-Księżyce 65

Glina, a nie chleb

Zastanawiam się, dlaczego niektóre piekarnie w Jaworze wypiekają chleb, który jest kwaśny i w dodatku gliniasty. Najgorsze bochenki wychodzą z piekarni przy ul. Limanowskiego. Może zechcieliby oni zasięgnąć porady u innych piekarzy np. z Wądroża Wielkiego, jak podnieść jakość swoich wyrobów? Bo wypiekanie chleba z zakalcem jest marnotrawstwem pracy rolników, którzy niemalowo trudu wkładają, by była mąka.

FRANCISZEK ŚNIEG
Damianowo-Księżyce 65

Kto to usunie?

Od dwóch lat, przy ul. Legnickiej w Jaworze, spod ścian budynków wystają kilkumetrowe kable — pozostałość po zakładaniu instalacji energetycznej. Sterczą one co dziesięć metrów i nie ma mowy, by ktoś się nie potknął. Kto to wreszcie usunie, zanim ktoś sobie wybije zęby?

FRANCISZEK ŚNIEG
Damianowo-Księżyce 65

„Nasze utrapienia”

Kontynuując sprawę budowy wiaty („Konkrety” z dnia 8 sierpnia br.) na przystanku autobusowym w Przedmościu, zastanawiam i dziwi stanowisko zajęte przez Oddział Remontowy PKS w Głogowie. Czyżby nie był on w stanie zapewnić materiałów i fachowców do budowy choćby skromnej ochrony przed deszczem?

Przystanek przeniósł jeden oddział PKS-u, nie porozumiewając się z sąsiadem — Oddziałem Remontowym, powołując się na przepisy, że taka lokalizacja przystanku zagraża tylko bezpieczeństwu na drodze. Tymczasem przez kilkanaście lat nie zanotowano tutaj żadnego wypadku.

Na tym sporze kompetencyjnym, kto ma zbudować wiatę, czy ten który przeniósł przystanek, czy ten, który buduje, traci przede wszystkim pasażer, który stoi w szczerym polu, marznąc i moknąc.

KAZIMIERZ MARCZAK
ul. Długa 71
Przedmoście

Red. Na tym liście chcielibyśmy zakończyć polemikę w sprawie nieszczęśliwej wiaty, bo wypisywanie elaboratów nie poprawi sytuacji oczekujących na autobus pasażerów. Liczymy, że PKS w Głogowie, który nieraz pokazywał się z jak najlepszej strony i tym razem nie zawiedzie oczekiwań.

Wynajmę pokój

Mam mieszkanie własnościowe i dwa pokoje wynajmuję przez biuro zakwaterowań „Cuprum”. Proszę o informację: jaka jest wysokość podatku od sumy 1200 zł? Czy podnajem pokoi upoważnia do renty lub jej podwyżki?

Proszę też o inne informacje dotyczące podnajmu pokoi.

Czytelniczka
(nazwisko i adres znane redakcji)

Red. Zasady wynajmowania pokoi gościnnych określone są w zarządzeniu przewodniczącego Głównego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki z dnia 15 października 1976 r. Zgodnie z tym zarządzeniem, aby pokój mógł być wynajmowany musi odpowiadać następującym minimalnym warunkom higieniczno-sanitarnym: nie może się on mieścić w piwnicy lub suterenie, powierzchnia przypadająca na jedną osobę nie może być mniejsza niż 5 m kwadratowych. Pokój powinien być należycie oświetlony, suchy, czysty i pozbawiony insektów i gryzoni.

Pokoje gościnne muszą posiadać co najmniej umywalkę z miednicą i zbiorniki na wodę czystą i zużytą, łóżka, szafę, krzesła stół itp. W budynku nie mającym urządzeń wodno-kanalizacyjnych wynajmujący ma o-

bowiązek zapewnić dostateczną ilość wody do picia i utrzymania higieny osobistej, raz udostępnić wolno stojący ustęp, utrzymać pokój w czystości, prać i zmieniać bieliznę itd. Zapewnienie lepszych niż wymienione warunków, równa się zaszerzowaniu pokoju do wyższej kategorii.

Ceny za wynajmowanie pokoi: cena maksymalna za wynajmowany pokój jednoosobowy I kategorii wynosi 70 zł za dobowo, dwuosobowy 100 zł, trzyosobowy 120 zł. Pokój jednoosobowy II kategorii kosztuje 40 zł, a w III i IV odpowiednio 40 i 30 zł za dobowo. Ceny za pokój mogą być podwyższone o 50 proc. ale tylko w miejscowościach mających szczególne walory turystyczno-wypoczynkowe. Biuro zakwaterowań za jeden wynajmowany pokój pobiera 15 proc. należności, a za każdy następny po 4 proc.

Uwaga! Osoby wpisane do rejestru nosicieli chorób zakaźnych nie mogą wynajmować pokoi.

Wynajmowanie pokoi nie uprawnia do renty lub jej podwyższania. Natomiast nie wiemy o jaki podatek pani chodzi. Są różne rodzaje podatków i inaczej są obliczane. Jeżeli pani ma na myśli podatek od wynajmowanych pokoi, to powinna pani płacić 15 proc. od ceny za jeden pokój plus 4 proc. za drugi.

„Kosztowna niefrasobliwość”

W „Konkretach” z dnia 22 sierpnia ukazała się notatka pod powyższym tytułem. W związku z nią, wyjaśniamy, Przedsiębiorstwo Przemysłowego Budownictwa Rolniczego w Legnicy nie buduje w Krzeczynie. Nie może więc być mowy o jakichkolwiek robotach ziemnych, wyniku których mogłyby być zniszczone kable telefoniczne.

Prowadzimy budowę w Księgicach, gdzie miało miejsce uszkodzenie sieci napowietrznej przez obcy transport. Awarię usunęliśmy własnym kosztem i staraniem.

W sprawie Tomaszowa Bolesławieckiego sprawa przedstawia się następująco: posiadamy budowę, gdzie wznoszone są budynki mieszkalne i mamy stację abonencką, która od wielu miesięcy była nieczynna. Twierdzenie, że kolizja została spowodowana przez studzienkę z kablami, jest absurdalne, ponieważ w trakcie spotkania zainteresowanych stron i poszukiwania przepustki kablowych nie natrafiono na ich ślad. Ponadto w SKR telefony nie mogły umilknąć, bo linia telekomunikacyjna usytuowana jest w odwrotnym od budowy kierunku.

inż. WALDEMAR GRONOWSKI
z-ca dyrektora

„Alkoholik w pracy”

Najmocniej przepraszamy Czesława Lichowskiego za przekręcenie jego nazwiska i niedokładne podanie adresu. Jednocześnie prosimy, aby w przyszłości unikać podobnych historii, o wyraźniejsze podpisywanie się pod listami.



Przygotowania i udział pięściarzy w moskiewskich Igrzyskach Olimpijskich spowodowały, że rozgrywki I i II ligi toczą się na raty. Wiosną odbyły się tylko trzy kolejki spotkań; po długiej przerwie wznowiono rozgrywki dopiero na początku września. W pierwszej turze ekstraklasy bokserzy Zagłębia Lubin pokonali na własnym ringu Górnika Weso-
ulegli w Łodzi tamtejszej Gwardii 8:12.

W GÓRĘ TABELI

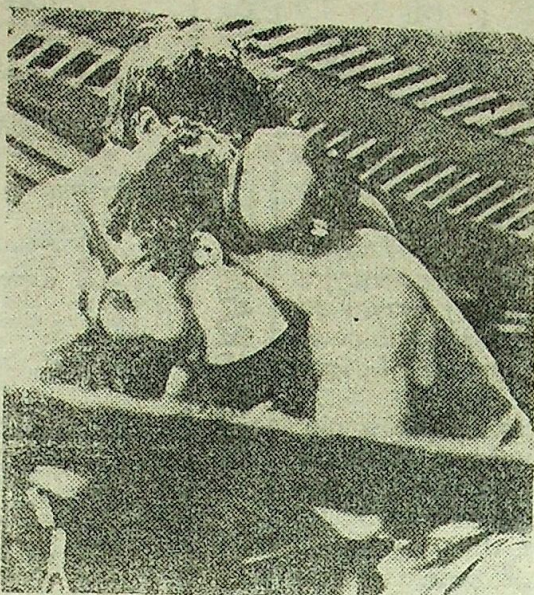
Długa przerwa w mistrzostwach spowodowała, że lubińscy kibice z niecierpliwością czekali na pierwszy występ swojej drużyny. Dlatego też w niedzielę licznie zebrał się (około tysiąca osób) w sali przy ul. Składowej, by oglądać pojedynek Zagłębia ze Stoczniovcem Gdańsk. Nie zawiedli. Mecz był ciekawy i stał na dobrym poziomie. Lubinianie zaimponowali dobrym przygotowaniem do sezonu, dużą ambicją i wolą walki i pewnie wygrali 14:4.

Z wielkim zainteresowaniem oczekiwano pojedynku Wiesława Niemkiewicza (waga średnia) z utalentowanym Markiem Ejmondem. Lubinianin pokazał boks na wysokim poziomie; walczył jak za najlepszych czasów, bardzo dobrze technicznie i taktycznie i zdecydowanie wygrał na punkty.

Zanim do tego pojedynku doszło oglądaliśmy kilka ciekawych walk. W muszej Kocur trafił na agresywnego Szampa i po zaciętej walce wygrał na punkty. W wyższej kategorii Krynicki wygrał z Dominikiem, który w II rundzie, po kontuzji okazał się niezdolny do walki. Paduchowicz nie miał większych kłopotów z Kwaśniewskim. Zagłębie prowadziło już 6:0. Passę tę przerwał Leszek Kosedowski, który w II rundzie pokonał bardzo ambitnego Michalczyka. Potem cztery zwycięstwa gospodarzy. Drozd wypunktował Światłowskiego, Krzak Mielewczuka, Suchecki Majkę, a Niemkiewicz Ejmonda. W wadze półciężkiej walkę uznano za nieodbytą, gdyż już w pierwszej rundzie Kowalczyk doznał kontuzji. W ostatniej walce dnia Węgierski przegrał na punkty z Czesławem Dawcem.

Po zakończonym meczu rozmawialiśmy z pierwszym trenerem Józefem Kiciorem. Szkoleniowiec Zagłębia, któremu pomagał Waldemar Chorażykiewicz i Paweł Grudziński nie ukrywał zadowolenia.

— Minimalna porażka w Łodzi nikogo nie zalamala. Dobrze to znana sytuacja w boksie, że wygranie na obcym ringu jest wielką sztuką. Przegrana i to minimalna dobrze świadczy o sile zespołu gości. U siebie natomiast trzeba tak walczyć, aby wygrać wysoko, gdyż w tabeli nie decydują wygrane mecze, ale liczba zdobytych punktów. W



Fot. Krzysztof Raczekowiak

meczu ze Stoczniovcem zdobyliśmy ich 14, po pięciu pojedynkach mamy już 54. Ustupujemy jednym punktem Legii Warszawa i trzema Czarnym Stupsk.

— Dysponuje Pan liczną kadrą zawodników...

— Przy ustalaniu składu na poszczególne spotkania brani są pod uwagę (w kolejności wag) następujący pięściarze: Mikołaj Kocur, Ryszard Zaraza, Tadeusz Krynicki, Zbigniew Łada, Mikołaj Paduchowicz, Marcel Łada, Jan Tylman, Zygmunt Michalczyk, Stanisław Drozd, Andrzej Krzak, Marian Wardęga, Bronisław Suchecki, Dżisław Malinowski, Wiesław Niemkiewicz, Czesław Rojek, Zbigniew Kowalczyk, Władysław Siwak, Marek Węgierski i Kazimierz Folt. Duże szanse znalezienia się w tej grupie mają utalentowani, młodzi zawodnicy: 19-letni Roman Grzywacz, o rok starszy Stanisław Mostkowski oraz osiemnastolatek Stanisław Treпка. Szkoda tylko, że niektórzy z nich zamierzają zmienić barwy klubowe i przenieść się

do BKS Bolestawiec. Postępują bardzo nierozsądnie, gdyż mają jeszcze czas na występy w I lub II lidze. Wszyscy wiedzą, że eksploataowanie młodych bokserów w ciężkiej ligowej młócie z reguły nie przynosi żadnych korzyści, a wprost przeciwnie może doprowadzić do szybkiego zmarnowania talentów.

— Przed Wami jeszcze pięć ciężkich pojedynków. Z kim będziecie walczyć i jakie widzi Pan szanse swoich podopiecznych?

— Na początku (21 września) czeka nas trudny wyjazd do Wesołej. Chcąc znaleźć się na przyzwoitym miejscu w tabeli musimy zgromadzić jak najwięcej punktów, a jeżeli już przegrać to niezbyt wysoko. 5 października wielkie emocje w Lubinie. Podejmujemy renomowany zespół warszawskiej Legii. Potem bardzo trudny wyjazd do Stupski, mecz u siebie z Gwardią Łódź i na koniec rozgrywek ciężki pojedynek w Gdańsku. Jestem jednak umiarkowanym optymistą. Chłopcy bardzo solidnie pracowali w okresie przygotowawczym; w zespole panuje dobra atmosfera, wszyscy rzetelnie trenują. Mam z tego powodu dużą satysfakcję. Sam mocno też muszę pracować, szczególnie w ćwiczeniach „na tarczy” i dlatego cieszy mnie dobra postawa podopiecznych. Chcę zapewnić, że będziemy ambitnie walczyć do końca i postaramy znaleźć się w czołowej grupie. Jeżeli uda nam się zająć drugie miejsce w grupie walczyć będziemy o miano trzeciej drużyny w kraju. To już by było dużym sukcesem lubińskiego boksu.

Przed laty głośno było tylko o lubińskich seniorach. Obecnie coraz częściej mówi się o pracy z młodzieżą. W sekcji trenuje liczne grono juniorów, a w Lubinie i Polkowicach działają szkoły młodzieżowe. Wyraźnie poprawie uległy warunki do treningów i rozgrywania spotkań. Przed laty bokserzy gnieździł się w „kościółku”, a mecze rozgrywali w zakładach górniczych. W tej chwili dysponują ładną i dobrze wyposażoną (łącznie z tablicą świetlną) salą przy ul. Składowej. Stworzono więc w Lubinie dobre warunki dla rozwoju boksu. Dzięki temu lubiński boks poczynił widoczne postępy: wszystko wskazuje na to, że będą one coraz większe.

ZYGMUNT ŁUSZCZ

KRÓTKO

● W dniach 19—21 września zorganizowany zostanie XI Ogólnopolski Rajd Górski Górników i Hutników Miedzi. Rajd odbędzie się na terenie Pogórza Iżerskiego z metą w Leśnej. Zgłoszenia przyjmuje Oddział PTTK w Lubinie, pl. Wolności 11.

● W spotkaniach o wejście do II ligi piłki ręcznej mężczyzn Górnik Złotoryja pokonał Górnika Sośnica 23:21 i przegrał 21:23 z Fablokiem Chrzanów. 20 września Górnik zmierzy się z Małapanwią Ozimek, a następnego dnia ze Stalą Zawadzkie.

● 25 września o godz. 16.00 w Domu Kultury „Hutnik”, przy ul. Złotoryjskiej 84 w Legnicy odbędzie się walne zebranie Okręgo-

wego Związku Piłki Ręcznej Wojewódzkiej Federacji Sportu.

● Sekcja szermierza Kolejowego Klubu Sportowego „Piast” w Legnicy przyjmuje dziewczęta i chłopców urodzonych w latach 1966—68 do szkółek szermierczych. Wszyscy chętni proszeni są o zgłaszanie się do sali szermierczej przy ul. Kazimierza Wielkiego 42, codziennie (oprócz sobót, niedziel i świąt) w godzinach 16—18.

● W sobotę, 20 września, rozpoczynają się spotkania o mistrzostwo II ligi piłki ręcznej drużyn męskich z udziałem beniaminka tej klasy Zagłębia Lubin. W pierwszych meczach Zagłębie walczy przed własną widownią — w sali sportowej przy ul. Składowej. W sobotę o godz. 17.30 zmierzy się z CKS Ruda Śląska, a w niedzielę (21 września) o godz. 11.00 odbędzie się drugi pojedynek tych samych drużyn.

Legnicy — krótszą, jednodniową wędrowkę. Będzie nią niedzielny (21 września) dziewiąty zjazd „Solanium Tuberosum”. Impreza rozpocznie się w Legnicy i zakończy w Krotochowie i przebiegać będzie trzema trasami: Legnica — szlakiem niebieskim, przez Wilczyce do Krotochowy, z Kozowa (dotychczas do tej miejscowości) przez Wusocko do Krotochowy oraz kolarska z Legnicy do Krotochowy. Zakończenie imprezy to godz. 12.30) przewiduje między innymi udział w zbieraniu ziemniaków, konkurs polowania z pieczeniem ziemniaków, konkurs wiedzy o regionie, konkurs wiedzy o ziemniaku, przeciąganie linki, biegi w workach i inne ciekawe konkurencje.

Wszelkich informacji o godzinie wymarszu udziela i zgłoszenia uczestników przyjmuje Zarząd Oddziału PTTK, Rynek 27, tel. 267-44.

WĘDRUJ Z NAMI

● Amatorom turystyki pieszej pragniemy przypomnieć (pisaliśmy o tym przed tygodniem), że w dniach 20 i 21 września organizujemy kolejną wędrowkę. Tym razem dwudniową na trasie: Luban Śląski — Leśna — Zamek Czocha — jeziora leśniańskie i złotnickie — Gryfów Śląski.

Zbiórka uczestników 20 września o godz. 7.30 przy kiosku pamiątkarskim PTTK na dworcu PKP w Legnicy z wykupionymi biletami kolejowymi do Lubania Śląskiego. Wycieczkę poprowadzi przewodnik turystyki Mariam Banaś.

● Dla tych, którzy nie będą mogli wyjechać do Lubania proponujemy — wspólnie z Zarządem Oddziału PTTK, Komendą Hufca ZHP, Komisją Młodzieżową i Zespołem Szkół Elektryczno-Mechanicznych w

III LIGA

MIEDŹ NADAL LIDEREM

Przed tygodniem z obawą pisaliśmy o pojedynkach w czwartej kolejce piłkarskiej III ligi. Wszyscy nas reprezentanci walczyli na wyjazdach i to z silnymi drużynami Śląskimi. Najtrudniejsze zadanie czekało rewelacyjnie spisującą się Miedź Legnica, która grała z wiceliderem — Uranią Ruda Śląska. Przed wyjazdem w legnickim klubie mówiono o potrzebie ambitnej walki i uzyskaniu jak najkorzystniejszego rezultatu. Podopieczni Eustachego Potichy nie zawiedli i z ciężkiego terenu Górnośląska przywieźli cenny punkt, remisując 1:1 (0:0). Prowadzenie dla gospodarzy uzyskał z rzutu karnego Wiącek, a wyrównującą bramkę zdobył w ten sam sposób Musiał. Miedź rozegrała dobry mecz, a okazji do zdobycia bramek nie wykorzystali Musiał i Brożek. Po tym zwycięstwie legniczanie nadal prowadzą w swej grupie i jednym punktem wyprzedzają Uranie.

Nie powiodło się natomiast Zagłębiu Lubin i Chrobremu Głogów. Zagłębie przegrało z Odrą w Wodzisławiu 0:1, a Chrobry w takim samym stosunku z AKS w Nivce. Po tych spotkaniach lubinianie zajmują szóste miejsce w tabeli z czterepunktowym dorobkiem. W znacznie gorszej sytuacji znalazł się Chrobry, który ze skromniutkim — dwupunktowym — dorobkiem znajduje się na przedostatniej pozycji.

W piątej kolejce spotkań dalsze trzy mecze na boiskach zagłębia miedziowego. Wszystkie rozegrane zostaną w sobotę, 20 września. W dniu tym o godz. 15 Zagłębie Lubin podejmie Uranie Ruda Śląska, a 16 Miedź walczy z Odrą Wrocław, a Chrobry z ITS Łabedy.

Na marginesie powyższych terminów nasuwają się pewne refleksje. Losowanie rozgrywek sprawiło, że dochodzi do rozgrywania w jednym terminie trzech spotkań w zagłębiu. Na to się nie nie porządk, ale przecież kluby powinny nawiązać między sobą współpracę i takos logistycznie ustalić dzień i godzinę meczów. Odległości między trzema miastami nie są aż tak wielkie, zaś kibice chcieliby w jednym dniu zobaczyć przynajmniej dwa mecze. Można to wyprostować, zważając że w III lidze obowiązują zasady rotacji spotkań w soboty lub niedziele. Warto się zastanowić

Szczególną troskę budzi stan zabytków architektury. Spośród 530 obiektów (zamków, pałaców, dworów a także budowli sakralnych) 97 wymaga kapitalnych remontów. W wyjątkowo trudnej sytuacji znajdują się 52 zabytki obecnie nie użytkowane. Są to w większości dwory i pałace. Pozbawione należytej opieki, są one zdewastowane, a często nawet zrujnowane. 80 proc. tych zabytków stanowi własność PGR i skarbu państwa.

Celem poprawy istniejącej sytuacji podejmuje się wiele działań administracyjnych i organizacyjnych. Najczęściej stosowano nakaz wykonywania robót porządkowych i zabezpieczających, kierowany do użytkownika, właściciela. Wobec znikomej skuteczności tego środka w latach 1978—1979 wspólnie z Prokuraturą Wojewódzką i Rejonowymi przeprowadzono kontrolę stanu zabytków w zakresie przestrzegania prawa. Kontrolą objęto 54 zabytki. Zastosowane przez prokuratury środki prewencyjne (wystąpienia prokuratorskie i rozmowy) przyniosły skutek jedynie w 3 przypadkach (dwór Warmatowice, kamienica renesansowa w Chojnowie, kościół zamkowy w Prochowicach).

Podjęto również akcję oferowania zabytków nie użytkowanych zakładom pracy. Akcja ta starannie przygotowana (zaproszono do niej 44 zakłady, wydano katalog, zorganizowano objazd po zabytkach) nie dała oczekiwanych rezultatów. Jedynie dyrekcja Fabryki Automatów Tokarskich zadeklarowała pomoc w odbudowie i adaptacji dla potrzeb kultury oficyny w zespole pałacowym w Chocianowie. Jednocześnie inspirowano właścicieli zabytków do podejmowania robót konserwatorskich, udzielono im także pomocy w pozyskaniu wykonawcy — Pracowni Konserwacji Zabytków we Wrocławiu. Dzięki tym działaniom wyremontowano lub remontuje się niektóre obiekty zabytkowe w Legnicy, m. in. kamieniczki mieszczańskie przy ul. Partyzantów 22/23, Zamkowej 2, kaplicę zamkową, mur obronny, Zamek Piastowski w Głogowie, Muzeum w Jaworze (zespół poklasztorny), Muzeum w Chojnowie (Zamek Piastowski). W budowie znajduje się również lapidarium przy Okręgowym Muzeum Miedzi.

W wyniku przeprowadzonych weryfikacji program ochrony dóbr kultury w naszym województwie, mając na uwadze krytyczny stan większości obiektów oraz rozeznanie w możliwościach przyspieszenia konserwacji, będą prowadzone następujące działania: wytypowaną liczącą 9 najcenniejszych obiektów grupę zabytków podda się zabiegom konserwatorskim w latach 1981—1990.

Plany obejmują wykonanie remontów i adaptacji w okresie dziesięciu lat (1981—1990) kosztem 412 mln zł.

Zaniedbane zabytki stanowiące własność PGR będą w pierwszej kolejności uporządkowane a następnie zabezpieczone przed dalszymi stratami. W roku bieżącym obejmuje się tymi działaniami 16 zabytków architektury; dotyczy to w szczególności Kombinatoru PGR głogowskiego i legnickiego najbardziej opóźnionych w tym względzie. Mając świadomość szczególnych zaniedbań obiektów zabytkowych użytkowanych przez PGR podjęto działania mobilizujące i tak:

- dyrektorzy kombinatów rolnych zostali zobowiązani przez wojewodę legnickiego do uporządkowania w b. roku 16 obiektów najbardziej zaniedbanych;

- naczelników gmin zobowiązano do osobistego nadzoru nad postępem prac zabezpieczających przy obiektach zabytkowych;

- kontrolę działalności nad tym zagadnieniem prowadzi na bieżąco Wojewódzki Konserwator Zabytków i Główny Architekt Województwa, stosując sankcje wynikające z przepisów „Prawa Budowlanego”.

REMANENTY SATYRYKONU 80

Komitet Organizacyjny legnickiego „SATYRYKONU” uprzejmie informuje, że nagrodę legnickiej publiczności zdobył rysunek Marka Michalskiego pt. „Wszelkie podobieństwo”. W wyniku przeprowadzonego losowania wśród osób głosujących na zwycięski rysunek, nagrodę Komitetu Organizacyjnego wylosował Leszek Waldemar zamieszkały w Legnicy przy ulicy Złotoryjskiej 68/4. Otrzymał on od organizatorów Satyrykonu — Wojewódzkiego Domu Kultury w Legnicy — komplet materiałów reklamowych (katalog wystawy głównej, znaczki, plakat) oraz bezpłatną kartę uczestnictwa w przyszłorocznym SATYRYKONIE.

PIĄTEK

15.20 Program dnia
15.25 NURT — Pedagogika
15.55 Obiektyw.
16.15 Dziennik.
16.30 Dla dzieci — „Kółko grania-
ste”.
16.55 „Dzień dobry w kręgu ro-
dziny”.
17.15 „Daleko od szosy” — odc.
VII pt. „We dwoje”.
18.40 Radzimy rolnikom.
18.50 Dobranoc.
19.00 Telewizja młodych.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 Studio Gama.
21.15 Teatr telewizyj.
22.40 Dziennik.
22.55 Kino nocne.

PROGRAM II

10.00 „Wojna domowa” — film
TP.
10.40 Klub Sześciu Kontynentów.
11.40 Dziennik.
16.55 Program dnia.
17.00 Kino TDC.
17.30 Klub Jazzowy Studia Gama.
18.10 Kino miniatur — „Etiudy
filmowe”.
19.10 Program lokalny.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 XXIV Międzynarodowy Fe-
stiwal Muzyki Współczesnej —
„Warszawska Jesień”.
21.40 24 godziny.
21.50 „Mieszkańcy laguny” — se-
rial TV hiszp. (odc. IV).

SOBOTA

9.25 Program dnia.
9.30 „Zołnierski rodowód” —
wojsk. film dok.
10.00 Poranek z kulturą.
11.30 Klub Sześciu Kontynentów.
12.30 Program folklorystyczny.
13.10 „Człowiek. Ziemia. Kosmos”.
13.40 Scena poezji — „Teatr
mój...”.
14.10 Dziennik.
14.25 Dla dzieci — „Sezam”.
14.50 „Rajdowcy” film fab.
16.35 „Czary mary” — cz. V —
pr. rozrywk.
17.30 Mistrzostwa świata w akro-
bacie sportowej.
18.25 „Świat, który nie może za-
ginać” — serial dok.
18.50 Dobranoc.
19.00 Program muzyczny.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 „Historia Manon Lescaut i
kawalera des Grieux” odc. II.
22.05 „Nareszcie... Alicja Majew-
ska” — pr. roz.
22.45 Dziennik.
23.00 Kino nocne — „Ulice San
Francisco” — odc. pt. „Obiecanki
cacanki”.

PROGRAM II

LATO W DWÓJCE ZE STUDIEM 2
19.10 Program lokalny.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 LATO W DWÓJCE ZE STU-
DIEM 2.

NIEDZIELA

8.20 Telewizjada — Sport dla
wszystkich.
8.55 Program dnia.
9.00 Teleranek — a w nim
„Niedźwiedź pana Adamsa”.
10.20 Antena.
10.55 Republiki radzieckie —
„Tadżykistan”.
11.30 Laureaci Konkursu Chopi-
nowskiego — Halina Czerny-Stefan-
ska.
12.15 Dziennik.
12.35 Rolnicze rozmowy — „Dla-
czego?”.
13.10 Dla dzieci — „Przygody
Sindbada” — odc. pt. „W krainie
tęczy”.
13.35 Telewizyjny koncert życzeń.
14.20 „Z kamerą wśród zwierząt”
— odc. pt. „Goryle”.
14.45 Losowanie Dużego Lotka.
15.00 „Zgadnij kim jestem” — te-
leturniej.
16.00 Tele-echo.
17.00 „W świecie dzikich zwie-
rząt” — serial dok.
17.25 Drużynowe Mistrzostwa
Świata na Żużlu.
19.00 Wieczorynka.
20.10 „Z biegiem lat z biegiem
dni” — serial TP.
21.40 Sportowa niedziela.
22.00 „Z muzyką przez lata” —
program Jerzego Waldorffa.

PROGRAM II

10.00 „Desant” — pr. wojskowy.
DIEM 2.
10.30 LATO W DWÓJCE ZE STU-
DIEM 2.
10.40 Przeboje tygodnia.
12.05 Teatr Telewizji Knut Ham-
sun — „Głód”.
16.05 Mistrzostwa świata w akro-
bacie sportowej.
18.00 „Stereo i w kolorze” —
„Warszawska Jesień”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 LATO W DWÓJCE ZE STU-
DIEM 2.

PONIEDZIAŁEK

15.20 Program dnia.
15.25 NURT — Psychologia
15.55 Obiektyw.
16.15 Dziennik.
16.30 Zwierzyniec — program dla
dzieci.
16.55 Dzień dobry w kręgu ro-
dziny.
17.25 Poradnia Zdrowego Człowie-
ka.
17.50 „Polskie drogi” odc. IV film
TP.
18.50 Dobranoc.
19.00 Radzimy rolnikom.
19.10 Echo stadionów.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 Teatr Telewizji — Knut
Hamsun — „Głód” — reż. Janusz

Kijewski.
21.30 Publicystyka międzynarodowa.
22.00 Studio „Warszawskiej J-
ni”.
22.20 Dziennik.
22.35 „Sprzedaje sny, kupuje
— recital Teresy Harcerzy.

PROGRAM II

10.00 Dwójka dla drugiej zmian-
16.55 Program dnia.
17.00 Studio Bis.
19.10 Program lokalny.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 Wieczór libijski w TP.
20.15 „Wizerunek współczesnej
— film dokumentalny.
20.30 Gość „wieczoru”.
20.35 Śladami przeszłości —
ton filmowy.
20.50 „Z wizytą w Libii” — re-
tal.
21.10 Gość „wieczoru”.
21.20 Polacy w Libii — re-
filmowy.
21.35 Gość „wieczoru”.
21.40 „Kobiety Dżamahirij-
film dokumentalny.
21.50 Festiwal folkloru.
22.00 24 godziny.
22.10 „Cyrograf dojrzałości”
film TP.

WTOREK

15.50 Program dnia.
15.55 Obiektyw.
16.15 Dziennik.
16.30 Telewizyjny Klub Senior-
16.55 Interstudio.
17.20 „Co komu od kogo” —
da zaopatrzeniowców.
17.40 Magazyn CDN.
18.30 Struś Pędziwiatr przedsta-
— animowany film USA.
18.50 Dobranoc.
19.00 Lekarz radzi — „O tar-
cy”.
19.10 Świadkowie.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 Filmołeka arcydzieł
„Sportowe życie” — angielski
fabularny.
22.25 Panorama.
23.00 Dziennik.

PROGRAM II

10.00 Dwójka dla drugiej zmian-
16.20 Program dnia.
16.25 „David Copperfield” —
V filmu TV angielskiej.
17.30 Program ekonomiczny.
18.00 Szkiełko i oko.
19.00 Piosenki tygodnia.
19.10 Program lokalny.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 Wtorek melomana — X
Międzynarodowy Festiwal Mu-
Współczesnej „Warszawska Jesień”.
21.10 Jak? Solidarność.
21.55 24 godziny.
22.05 Film dokumentalny.

ŚRODA

15.20 Program dnia.
15.25 NURT — Matematyka.
15.55 Obiektyw.
16.15 Dziennik.
16.30 „Michałki” — program
dzieci.
16.55 Międzynarodowy mecz
ki nożnej Polska — CSRS.
18.50 Dobranoc.
19.00 Camerata.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 „Nieznane oblicze milo-
— angielski film obyczajowy.
21.50 „XYZ” — cz. I.
22.15 Dziennik.
22.30 „XYZ” — cz. II.

PROGRAM II

10.00 Dwójka dla drugiej zmian-
16.30 Program dnia.
16.35 Telewizyjny Uniwers-
Powszechny — Czy więcej
my...?
17.05 Program morski.
17.35 „Druga wiosna” — rad-
film fabularny.
19.00 Piosenki tygodnia.
19.10 Program lokalny.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 Słowa za słowa.
20.40 Wieczory historyczne
Marcin Kromer i jego „Polonia”.
21.10 24 godziny.
21.20 Stop kłatka.
21.50 Teatr Wspomnień — 1970
Gabriela Zapolska — „Moral-
pani Dulskiej”.

CZWARTEK

15.20 Program dnia.
15.25 Turniej zastępowych.
15.55 Obiektyw.
16.15 Dziennik.
16.30 Czwartek Telewizji
czat i Chłopców w programie
z serii „Dick Turpin”.
17.30 Magazyn Bezpieczeństwa
chu Drogowego.
18.00 Telewizja Młodych przed-
wia.
18.25 Magazyn lotniczy.
18.50 Dobranoc.
19.00 Sonda.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 Teatr Telewizji —
Perez Galos — „Zjawia”.
21.15 Pegaz.
22.00 Dwie strony medalu
22.35 Dziennik.
22.50 Warszawska Jesień.

PROGRAM II

Dwójka dla drugiej zmian-
10.00 „Święto radości” —
16.55 Program dnia.
17.00 Poradnik działkowca.
17.30—19.00 Popołudnie
i fantazji.
17.30 U progu cywilizacji.
18.30 „Święto radości” —
dok.
19.00 Piosenki tygodnia.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 NURT — Pedagogika.
20.40 NURT — Psychologia.
21.10 24 godziny.
21.20 Kino OKO.

TEATRY

TEATR DRAMATYCZNY W LEGNICY
 ● 20 i 21 bm., godz. 18
 Jerzy Szaniawski „Kowal, pieniądze i gwiazdy”, reżyseria Janusz Sykutera, scenografia Jadwiga Wiesiołowska.
 ● 23 bm., godz. 13 i 17 (MOK Świdnica), 24 bm., godz. 12 (scena własna).
 Kornel Makuszyński „Szaleństwa panny Ewy”, reżyseria Janusz Sykutera, scenografia Elżbieta Iwona Dietrich.
 ● 25 bm., godz. 12
 Aleksander Fredro „Śluby panieńskie”, reżyseria Irena Górską-Damiecka, scenografia Stanisław Bąkowski.
TEATR POLSKI WE WROCŁAWIU
 ● 19, 24 i 25 bm., godz. 19
 William Shakespeare „Sen nocy letniej”, reżyseria i scenografia Jerzy Grzegorzewski, muzyka Zygmunt Konieczny.
 ● 20-23 bm., godz. 19
 Aleksander Fredro „Pan Jędrzejowski”, reżyseria Witold Zatorski, scenografia Krystyna Kamler, muzyka Zbigniew Piotrowski.
LE GRAND MAGIC CIRCUS
 z Paryża wystąpi w sali Teatru Polskiego 3-14 października. Bilety do nabycia w OTO „Kalambur”, Orbisie i Teatrze Polskim.
TEATR KAMERALNY WE WROCŁAWIU
 ● 19-21 bm., godz. 19
 Witold Gombrowicz „Opętani”, reżyseria Tadeusz Minc, scenografia Jan Polewka, kostiumy Zofia de Ines Lewczuk, muzyka Zbigniew Karnecki.
 ● 23-25 bm., godz. 19

„Lunin czyli śmierć Kubusia Fatalisty” według Radzińskiego, reżyseria Piotr Paradowski.

TEATR WSPÓŁCZESNY WE WROCŁAWIU

● 19-21 bm., godz. 19.15
 Tadeusz Różewicz „Białe małżeństwo”, reżyseria Kazimierz Braun, scenografia Piotr Wieczorek.
 ● 23-25 bm., godz. 19.15
 Bruno Jasiński „Bal manekinów”, reżyseria Jacek Weksler, scenografia Zofia de Ines Lewczuk.

OPERETKA WROCŁAWSKA

● 19 bm., godz. 19.15
 Oskar Nedbal „Polska krew”, libretto Leo Stein, reżyseria Józef Slotwiński, kier. muz. Jerzy Zabłocki, scenografia Małgorzata Treutler, choreografia Barbara Bittnerówna.
 ● 21 bm., godz. 15, 23-25 bm., godz. 19.15
 Krystyna Ślaska, Barbara Wachowicz, Ryszard Czubyński „Błękitny zamek”, reżyseria Ryszard Kubiak.

OPERA WROCŁAWSKA

● 19 i 23 bm., godz. 19 Stanisław Moniuszko „Halka” ● 20 bm., godz. 19 — Giuseppe Verdi „Traviata” ● 21 bm., godz. 15 — Sergiej Prokofiew „Kopciuszek” ● 24 bm., godz. 19 — Leo Delibes „Coppelia” ● 25 bm., godz. 19 — G. Donizetti „Don Pasquale”.

tury na osiedlu Kopernika. Można przynieść i sprzedać każdą starość.

LEGNICKI SALON BWA

zaprasza na wystawę grafiki Marii Bugajskiej. Dorobek artystki wygląda imponująco. To trzeba obejrzeć.

LEGNICKI KMPiK ZAPRASZA NA:

▲ wystawę ze zbiorów legnickiego BWA pt. „Pejzaże”, na którą złożyły się prace W. Hadyńskiej, B. Kurka, O. Visana, S. Siankiewicza i L. Pliniewicza.
 ▲ 22 bm. o godz. 18 — „Konfrontacje literackie” — spotkanie z poetą i krytykiem literackim.
 ▲ jeszcze są zapisy na kursy języków obcych. Zgłoszenia przyjmuje Ośrodek Nauczania Języków Obcych KMPiK w Legnicy, Rynek 34, tel. 280-89. Kursy dwu- i czteroletnie języków: niemieckiego, francuskiego i angielskiego.

W LUBIŃSKIM KMPiK-u

▲ 23 bm., godz. 18 — przegląd wydarzeń międzynarodowych w opracowaniu red. Józefa Wolnego z rozgłośni Polskiego Radia we Wrocławiu.
 ▲ wystawa malarstwa i grafiki Zygmunta Luksandera.

IMPREZY

NA ZUPEŁNIE NIESTRASZNĄ WYSTAWĘ

zaintytułowaną „Stwory dziwne i osobliwe” zaprasza legnickie Okręgowe Muzeum Miedzi. Na ekspozycji pomieszczono... Nie, nie będzie zdradzać. Trzeba pójść i samemu się przekonać.

WOJEWÓDZKI DOM KULTURY W LEGNICY

organizuje V Przegląd Fotografii Amatorskiej. W konkursie mogą wziąć udział wszyscy chętni fotoamatorzy. Informacji udziela Dział Artystyczny WDK, ul. Leńskiego 19, tel. 277-08 i 290-16.

CHCESZ SPIEWAC?

Zgłoś się w Akademii Rycerskiej. Zajęcia z nadziejami piosenkarskimi odbywają się pod okiem fachowców we wtorki, środy i piątki w godz. 18.15-20.15. Zgłoszenia przyjmuje i wszelkich informacji udziela Legnickie Centrum Kultury, ul. Chojnowska 2, tel. 205-20 i 212-80.

JARMARK STAROCI I GIEŁDĘ PRAC AMATORSKICH

organizuje 27 bm. w godz. 14-18 i 28 bm. w godz. 10-18 Legnickie Centrum Kul-

FILM

CONSTANS

Nowy film Krzysztofa Zanussiego utrzymany w tym samym nastroju i klimacie jak poprzednie jego filmy. Młody chłopak, pełen ideałów i idealizmu odmawia posłuszeństwa swemu szefowi, który zmusza go do machlojek w imię wspólnego dobra. Studiując dla przyjemności, żeni się wyłącznie z miłością, wyjazdy zagraniczne go nie pociągają. Jest piękny i wysportowany. Jego cnota prawdomówności i bezkompromisowości wzbudza zdziwienie i jest zawieszona jakby w próżni. Główne role grają: Tadeusz Bradecki (na zdjęciu), Zofia Mrozowska, Małgorzata Zajączkowska.

Film będzie wyświetlany w kinie „Piast” w Legnicy w dniach 24-30 września.



GWIAZDY MÓWIA

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przyzwyczajeniem oka, a losów swoich gwiazdom nie powierzą.

BARAN — 21 III-20 IV

Zmieniłeś się trochę ostatnio na korzyść. Woliwa to dodatnio na Twoje układy rodzinno-domowe. Oby tak dalej! Przed proponowaną podróżą nie wzbrażaj się. Finanse nieco kuleją, ale jest w tym też i nieco Twojej winy. Zdrowie w normie.

BYK — 21 IV-20 V

Zbyttnie wierzyć czasami różnym plotkom i częściej gadaninie. Stąd Twoja opinia o pewnej bliskiej osobie nie zawsze pokrywa się z prawdą... Pod koniec tygodnia mile zaproszenie na większą uroczystość. Dbaj więcej o zdrowie.

BLIŹNIĘTA — 21 V-21 VI

W tym tygodniu możesz być nieco podenerwowany, w nastroju trochę pesymistycznym. Nie ma właściwie ku temu żadnego powodu, bo i zdrowie Ci dopisuje nad podziw i kaba nabita niegorzej... Ot, taki jesienny nastrój...

RAK 22 VI-22 VII

Pewne dość ważne przeżycia osobiste. Nie wyolbrzymiaj jednak problemu, staraj się go sprowadzić do właściwych rozmiarów. W pracy — uznanie zwierzchników i wyróżnienie. Pod koniec tygodnia wyjazd i bardzo miłe spotkanie.

LEW — 23 VII-23 VIII

Wiecej zaufania do kogoś, kto naprawdę dobrze Ci życzy. A o starych urazach trzeba wreszcie zapomnieć. Powinieneś ograniczyć swoje wydatki, czeka Cię bowiem spora inwestycja. Wiadomość, na którą czekasz. Zdrowie w normie.

PANNA — 24 VIII-22 IX

Sporo pracy w nadchodzącym tygodniu. Dadzą o sobie znać miesiące urlopowe, trochę na tym ucierni i rodzina, i dom. Po nie najlepszym okresie, wolna, choć systematyczna, poprawa finansów. Już w tych dniach to odczujesz.

WAGA — 23 IX-23 X

Tydzień dość absorbujący. W towarzystwie, w którym się znajdziesz będzie też ktoś nie nazbyt Ci życzliwy. Unikaj wszelkich scysli. Racja będzie w końcu zawsze po Twojej stronie. Pod koniec tygodnia ważna sprawa rodzinna.

SKORPION — 24 X-22 XI

Okres „dobry na wszystko”. Zwłaszcza do załatwiania tych najtrudniejszych spraw, tych które ciągle odkładałeś „na później”. Choć ostatnio trochę kwakałeś, teraz ze zdrowiem nie będzie żadnych problemów.

STRZELEC 23 XI-21 XII

W sporze, jaki ostatnio wieszysz, niepotrzebnie się unosisz i to wcale nie dodaje Ci atutów. A w ogóle czy nie można sprawy załatwić polubownie?... W uczuciach — nie daj się zwodzić słodkim słowem, przekonaj się na przód czy istotnie wypowiedzi tej drugiej osoby są szczerze...

KOZIOROŻEC 22 XII-20 I

Staraj się konsekwentnie iść do celu i przeprowadzić swoje plany, nawet jeśli ktoś będzie starał się usilnie Ci w tym przeszkodzić. Masz teraz doskonałą pasję! Z finansami radzisz sobie coraz lepiej. Zdrowie na wyrównanym poziomie.

WODNIK 21 I-19 II

Pewne perturbacje zawodowe. Nie najlepiej ostatnio wywiązywałeś się ze swoich zadań... Miła wiadomość od bliskiej sercu osoby, ale pamiętaj, żeby niczego nie przewspieszać. Wszystko w swoim czasie!

RYBY 20 II-20 III

W tym tygodniu mogą Cię czekać pewne zmiany, zwłaszcza dotyczy to spraw uczuciowych. Postępuj rozsądnie i z umiarem. Pod koniec tygodnia sympatyczna wizyta rodzinna. Finanse w normie. Zdrowie nie najgorsze.

KONKRETY

TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ. ADRES REDAKCJI: pl. Chopina 2, 59-220 Legnica. skrytka pocztowa 145. REDAGUJE ZESPÓŁ: Ryszard Adamów, Grzegorz Chmielowski, Krzysztof Dębek, Jerzy Jagodziński, Włodzimierz Kisil (redaktor naczelny), Zbigniew Krupa, Zygmunt Łuszcz (zastępca sekretarza redakcji), Elżbieta Pomorska (redaktor techniczny), Krzysztof Rączkowiak (fotoreporter), Maria Samborska (sekretarz redakcji), Waldemar Sikorski (fotoreporter), Jadwiga Wardach TELEFONY: redaktor naczelny — 241-46, sekretarz redakcji — 241-49, zastępca sekretarza redakcji — 299-25, publicysta — 216-41 i 216-42 fotoreporterzy — 216-43. Rekopisów nie zamawianych redakcja nie zwraca. Zastrzeżenie: prawo skracania nadesłanych tekstów. WYDAWCA: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch” Kombinatu Wydawniczo-Kolportażowy 50-010 Wrocław Podwale 64 DRUK: Zakłady Poligraficzne „Prasa-Książka-Ruch” Podwale 62 kod: 50-010 Wrocław. Wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju jak również w godzinach pracy redakcji (8.30-16.00) tel. 216-43. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. INFORMACJA o warunkach prenumeraty udziela oddział RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. Cena prenumeraty Prasy Kolportażu Prasy Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy. Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PKO nr 1153-201045-139-11 prenumerata ta jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy. PL ISSN 0137-4680, nr indeksu 36272.

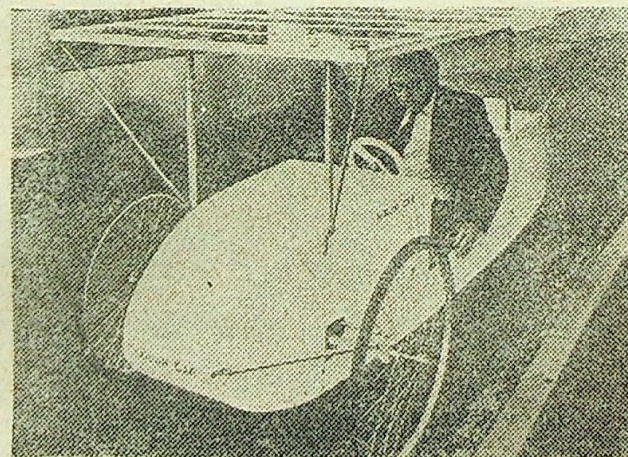


Mała elegantka.

Napędzany słońcem

Emerytowany inżynier-drogowiec Alan Freeman z Rugby wymyślił trzykołowy pojazd napędzany wyłącznie energią słoneczną. Po roku intensywnej pracy zbudował widoczny na zdjęciu prototyp. Karoserię to to ma z dykty, długość 3,30 m i osiąga prędkość 24 km

na godzinę. Solar-car odbywa się bez baterii, ale jeździć może wyłącznie w czasie słonecznej pogody. 67-letni pan Freeman powiada, że jego wehikuł ma szansę np. w Indii lub innym kraju, gdzie nieprzerwanie świeci słońce.



Ambicje córki

Przed laty amerykańska aktorka Carroll Baker zrobiła błyskawiczną karierę jako znakomita odtwórczyni głównej roli w filmie „Baby Doll”. Grając tam przekonująco 16-letniego podlotka w rzeczywistości miała już lat 25. Carroll Baker doczekała się dziś dorosłej córki. Blanche ma lat 20 a wygląda jak piętnastolatka. I także jest aktorką. Jedyne to jednak cechy wspólne z matką. Blanche traktuje swe aktorstwo jak posłannictwo i występuje wyłącznie w teatrze, w klasycznym dramacie.

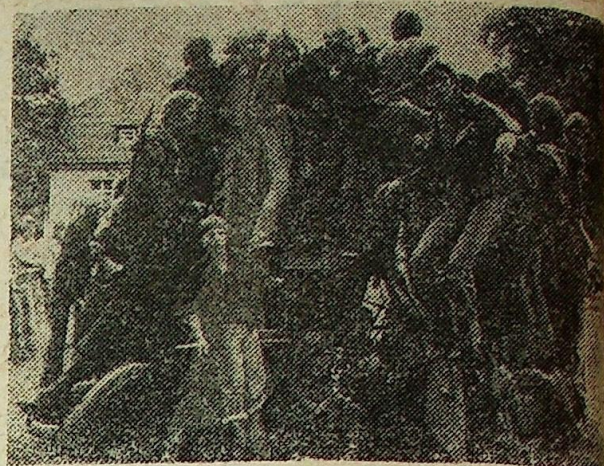


Mężczyzna, kobieta, dziecko

Erich Segal, autor powieści zatytułowanej „Love Story”, osiągnął



swym dziełem popularność co się zowie. Prócz książki dostarczyła mu jej filmowa ekranizacja — jeden z największych sukcesów kasowych sprzed kilku lat. Mniej entuzjastycznie przyjęto „Love Story” ciąg dalszy, ale obecnie pisarz znów utrafił w gusty czytelników. Najnowszy bestseller Ericha Segala nosi tytuł „Mężczyzna, kobieta, dziecko” i stanowi tak modną opowieść o małżeństwie: szczęśliwym, harmonijnym, pozornie bez problemów. Dopóki nie okaże się, że jest jeszcze dziecko. Pozamałżeńskie...



Weszło 103

Najwyższy czas, aby ta niecierpiąca zwłoki odpowiedź na nurtujące świat pytanie wreszcie padła: Ile ludzi zmieści się na jednym samochodzie marki Volkswagen? Rozwiązała ten

problem grupa młodzieży widoczna na zdjęciu. Usadowiło się ich wewnątrz i na zewnątrz wozu 103. W tym względzie ustanowiła nowy rekord świata.

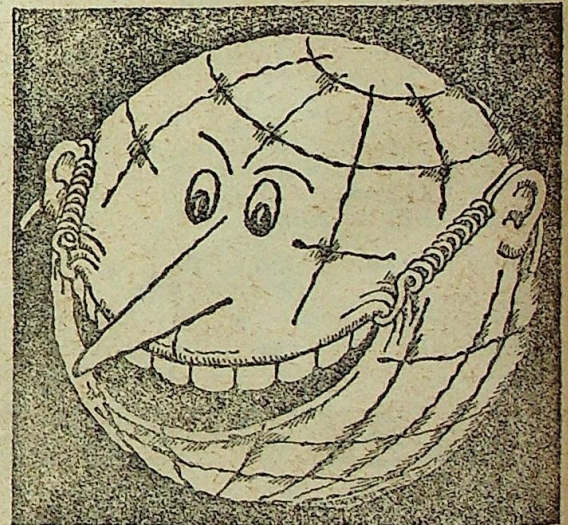
Trudno wygrać z Vitalim

przeciwnika nawośród mistrzów.

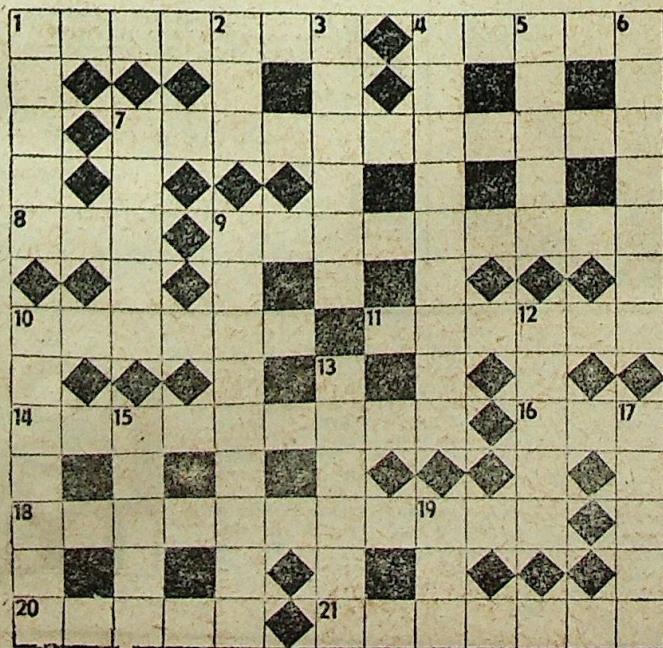
Widoczny na zdjęciu Vitali Gołod ma obecnie siedem lat i za sobą dwa sezony treningów w przedszkolnym klubie szachowym „Gambit”. Studenci Wyższej Szkoły Wychowania Fizycznego we Lwowie, zwycięzcy międzynarodowych olimpiad szachowych, radzi są, kiedy uda im się z Vitalim zremisować. Mały szachista wyrobił sobie sławę trudnego do pokonania



Z TEK I SATYRYKONU



Rys. Robert Szczówka



KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1. Od żarówki, 4. atak w szermierce, 7. wiele zajęć na raz, 8. biała glina do malowania, 9. swego czasu Raquel Welch, 10. krajan, 11. państwo w pld. Europie, 14. wytwarzanie, 16. agenda PKO, 18. zajęcie przy ziarnie, 20. na niego się czeka, 21. (1796—1847) historyk, numizmatyk, bibliograf, twórca kierunku historiograficznego, autor „Polska, dzieje i rzeczy jej”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z numeru 36. **POZIOMO:** jupiter, wartownia, obszar, Diesel, zwierzyna, nów, zniewolenie, plaça, korzyść. **PIONOWO:** jasyr, raport, Wojwodina, tuzin, koktajl, pis, wiatrówka, oszczep, sanie, bydlę, Irina, wieś. Ner.

NAGRODY KSIĄZKOWE wylosowali: **BOŻENA MLYNARCZYK**, ul. K. Chodera 3/3, 59-220 Legnica; **STANISŁAW CHODERA**, ul. Legnicka 59/4, 59-220 Lubin; **PIOTR BŁĄZEWSKI** ul. 11, 59-220 Lubin. **NA ROZWIĄZANIA** krzyżówki z numeru 38 czekamy do 27 września